

# Opowieści z Nowej Ziemi

*Adriano Fernandes Lima*

Jest to dzieło fikcji. Wspomina się o pewnych długoletnich instytucjach i miejscach, ale występujące w książce postacie są dziełem wyobraźni. Z wyjątkiem osób publicznych, wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest przypadkowe.

Tytuł oryginału: Tales from the New Earth

Z angielskiego przełożyła Roksana Pawlonka

Copyright © 2021 A. F. Lima

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Projekt okładki: Levi Fernandes

Ilustracja na okładce: rawpixel

Książka dostępna także jako e-book na:

[www.imaginetheime.com](http://www.imaginetheime.com)

Dla Naomi.

„Kierujemy więc wzrok nie na to, co widoczne, ale na to, co niewidoczne. Bo to, co widoczne, jest tymczasowe, a to, co niewidoczne, jest wieczne.” – 2 Koryntian 4:18

„Skupiając się na rzeczach niewidocznych jestem w stanie doświadczać w swoim umyśle czym będzie doskonałe życie w Raju. Przypomina mi to, że obecne okoliczności są tymczasowe, ale moja przyszłość jest jasna i wieczna.” – Rachel Adams

Historie opublikowane w tej książce są jedynie fantazjami, dziełami fikcji i owocem naszej wyobraźni. Nieważne jak byśmy się nie starali, Nowy Świat, który ma nadejść będzie znacznie lepszy niż to, co sobie wyobrazimy. Mam nadzieję, że sprawi tobie przyjemność wspólne z nami fantazjowanie o tym Fantastycznym Nowym Świecie.

A. F. Lima

## Część pierwsza

Obudź się

- Hej, Śpiochu. Obudź się – powiedział znajomy głos dochodzący z wciąż niewyraźnej, nierozpoznanej twarzy.
- Marcel, to ty? – zapytał Levi.
- Tak, to ja, przyjacielu. Jak się czujesz?
- Trochę oszołomiony. Jesteśmy w szpitalu? – przetarł oczy, wciąż próbując dostrzec coś przez mgłę.
- Niezupełnie. Możesz usiąść?
- Co masz na myśli, mówiąc niezupełnie? Jak długo byłem nieprzytomny?

Mgła powoli znikła. Pokój nie przypominał żadnego innego pokoju szpitalnego, jaki Levi widział wcześniej. Bardziej przywodził na myśl jednopokojowe mieszkanie typu studio z przyszłości. Przedmioty i meble mogłyby z łatwością pochodzić z planu filmowego science-fiction. Światło rozchodziło się jakby z wnętrza ścian, podkreślając nowoczesny i futurystyczny klimat pomieszczenia. Wszystko było białe. Ściany, mała sofa przy łóżku, stolik z czterema krzesłami po drugiej stronie pokoju, wazon z kwiatami, butelka wody na stole – wszystko białe. Marcel podszedł, niosąc kubek wody i usiadł na skraju łóżka.

- Przez bardzo, bardzo długo, mój przyjacielu. Masz, napij się wody – powiedział.

Levi usiadł i wzrok całkowicie mu się rozjaśnił. Czuł się zagubiony i nadal próbował się domyślić, gdzie się znajduje. Spojrzał na siebie, co jeszcze bardziej go zdezorientowało. Był ubrany w odzież dla pacjentów. Może i był w śpiączce przez długi czas, ale na pewno nie

czuł się jakby wybudzili go ze stanu wegetatywnego. Jego wzrok skupił się teraz na Marcelu. Wyglądał inaczej.

– Co zrobiłeś ze swoją twarzą? Zrobiłeś sobie botoks czy coś takiego? – zapytał Levi.

– Chodź! Załóż to i zjedzmy coś. Pewnie jesteś głodny – powiedział Marcel, wręczając Leviemu adidasy, dzinsy i koszulkę NASA.

– Poważnie? – powiedział Levi, trzymając koszulkę.

– No co? – Marcel wzruszył ramionami.

Levi poszedł do łazienki, żeby się przebrać.

– Że co?! – krzyknął zszokowany tym, co zobaczył w lustrze nad zlewem.

– O co chodzi? – Marcel uśmiechnął się, wiedząc dokładnie, o co chodzi.

– Co się ze mną stało? Spójrz na moją twarz! – powiedział Levi, nie wierząc w to, co widziały jego oczy. Zmarszczki na jego twarzy zniknęły, podobnie jak wszystkie inne niedoskonałości, które wcześniej tam były.

– Wyglądam na co najmniej dwadzieścia lat młodziej. Jak to się stało? – zapytał, zdając sobie sprawę z tego, że jego ciało również się zmieniło. Nie był już tym zasiedziałym facetem w średnim wieku. Wyglądał dobrze i był w świetnej formie.

– Chodźmy, Levi. Zmieniło się znacznie więcej, kiedy spałeś – powiedział Marcel, wychodząc z pokoju.

– Co? Czekaj! Że co?! Dokładnie jak długo spałem? – zapytał Levi, wychodząc z łazienki i biegnąc za Marcelem na korytarz – Proszę, nie mów mi, że byliśmy uczestnikami jakiegoś projektu kriogenicznego... Och, wow! – zatrzymał się podnosząc głowę do góry. Był zdumiony widokiem z holu – Spójrz na to miejsce. Poważnie, stary! Gdzie my jesteśmy?

– Chodź. Chcę, żebyś zobaczył to wszystko na własne oczy – powiedział Marcel, wchodząc do szklanej windy. Jazda w górę ukazała potężną, zapierającą dech w piersiach podziemną konstrukcję. Następnie winda wyłoniła się z ziemi i otworzyła swe szklane drzwi.

– Oto jesteśmy, mój przyjacielu. Witaj w Przyszłości.

#

Wysiedli z windy do rozległego, dwukondygnacyjnego holu z błyszczącymi żyrandolami, polerowanymi marmurowymi podłogami i imponującą szklaną fasadą. Hol zdawał się być recepcją tego wciąż nieznanego Leviemu miejsca. Wychodząc z windy i spoglądając przez fasadę, widział miasto na zewnątrz. Minął recepcjonistki stojące za długą ladą o unikalnym kształcie pnia drzewa, gdzie ludzie ustawiali się w kolejce w tym widocznie wyjątkowo pracowitym dniu. Levi był oszołomiony tym, co zobaczył po drugiej stronie szklanej ściany. Obraz był znajomy, ale nie do końca taki, jakim go zapamiętał.

– Czy to Most Brooklyński? Jesteśmy w Nowym Jorku? – zapytał Levi.

– Tak, to Nowy Jork – odpowiedział Marcel – Witaj w domu, przyjacielu. Chodź. Nie chcemy spóźnić się na kolację. Pewne wyjątkowe osoby nie mogą się doczekać, aż znowu cię zobaczą.

Wyszli na zewnątrz budynku. Levi zatrzymał się na środku chodnika i rozglądał na wszystkie strony z ustami szeroko otwartymi z podziwu. Wszystko kwitło zielenią, a gdziekolwiek by nie spojrzeć, rosły najróżniejsze rośliny. Drzewa wspinały się na budynki, wyrastały z nich albo rosły w ich środku. Sprawiało to wrażenie jakby Nowy Jork został przeniesiony do lasu. Można było nawet dostrzec zwierzęta, kiedyś uważane za dzikie, spacerujące lub latające, skaczące między drzewami, jakby to środowisko było dla nich takim samym domem jak dla nas.

Natomiast nie było już samochodów, motocykli, tramwajów, autobusów ani innych środków transportu XXI wieku. Znikł typowy miejski hałas z dźwiękami klaksonów, ciągłym pośpiechem ludzi i toczącym się pod nogami metrem. Żadne samoloty nie przelatywały nad głowami. Żadnych ciężarówek z silnikami diesla, autobusów miejskich, tłukących młotów

pneumatycznych czy syren ambulansów. Koniec z odorem spalonego paliwa, rozkładającymi się śmieciami i innymi smrodami typowymi dla wielkich miast. Wszystko to ustąpiło miejsca śpiewowi ptaków, szemraniu wody w strumieniu, liściom szeleszczącym na wietrze, a od czasu do czasu słychać było porykiwania, kwakanie, trąby i inne dźwięki wydawane przez przyjazne stworzenia żyjące w pobliżu. Powietrze było tak czyste, że niemal można było posmakować jego świeżości. Uśmiechnięci ludzie przechodzili obok w tempie wskazującym na brak pośpiechu.

Niewiele budynków sięgało nieba. Podobnie jak ten podziemny, w którym Levi się obudził, większość biurowców zdawała się sięgać głęboko w dół, a nie w górę. To sprawiało, że obraz Mostu Brooklyńskiego wyłaniającego się z zielonego oceanu drzew i bez wysokich budynków rywalizujących o uwagę, budził jeszcze większy podziw. Jednak słynny zabytkowy most nie był już autostradą dla pojazdów napędzanych paliwem. Asfalt zastąpiono czymś, co wyglądało jak rury. Zamiast samochodów przelatywały przez nie szklane kapsuły.

– Levi! Halo! Tutaj – krzyknął Marcel z pobliskiej stacji transportowej, kilka metrów od miejsca, w którym Levi stał nieruchomo, ledwo oddychając ze zdumienia.

– To nie może być Nowy Jork, stary! Co się stało? – powiedział Levi.

– Nowy Jork jest teraz zupełnie innym miejscem. Większość budynków Starego Świata została częściowo lub całkowicie zniszczona podczas Ostatecznej Wojny. Most Brooklyński to jeden z niewielu pomników, które ocalały. Nadchodzi następna kapsuła. Wsiadajmy – powiedział Marcel.

– Stary Świat? Ostateczna Wojna? – zapytał Levi.

– Przepraszam. Długa historia – powiedział Marcel, wchodząc do kapsuły przez rozsuwające się przed nimi białe, półprzezroczyste drzwi – Nie martw się. Opowiem ci wszystko później.

– Później? A może tak teraz? – Levi powiedział a potem zatrzymał się i wykrzyknął – Nie! Czy to...? – wszedł do kapsuły, będąc pod wrażeniem jej futurystycznego wyglądu. – Czy to jest Hyperloop?

– Tak – odpowiedział Marcel. Hyperloop był jednym z głównych systemów transportowych używanych na Nowej Ziemi. Składał się z systemu rur, przez które kapsuła mogła przemieszczać się bez oporu powietrza i tarcia. Działał z napędem elektromagnetycznym, wykorzystując zasady aerodynamiki i elektromagnetyzmu. Cały system działał jako generator, wytwarzający i magazynujący przyjazną środowisku energię elektryczną – Dokładnie tak. Można nim podróżować po całym świecie. Głównie pod ziemią, ale kiedy podróżujesz na powierzchni, widoki mogą zapierać dech w piersiach – powiedział. Levi zaniemówił, nie wierząc, że zaraz będzie podróżować prawdziwym, w pełni sprawnym Hyperloopem.

Kapsuła sunęła przez miasto. Levi usiadł i patrzył przez okno z wciąż otwartymi ustami. Ogromne okna panoramiczne pozwalały mu na skanowanie otoczenia. Wskazywał i pytał o wszystko, co widział. Levi był oszołomiony i zachowywał się jak małe dziecko w sklepie z zabawkami, jadąc futurystyczną autostradą. Urodził się w tym mieście. Znał je jak własną kieszeń. Ale teraz tak wiele się zmieniło. Ekscytował się w tych rzadkich momentach, gdy potrafił rozpoznać miejsce, stary budynek lub ulicę, które przenosiły go prosto w czasy dzieciństwa. Marcel starał się odpowiedzieć na każde pytanie Leviego, podając jak najwięcej szczegółów technicznych, aby zadowolić dociekliwy, naukowy umysł swojego najlepszego przyjaciela.

– Tęskniłem za tobą, człowieku! – powiedział Marcel, przez chwilę dzieląc podekscytowanie Leviego.

– Poważnie? Myślałem, że będziesz się cieszyć, że nie musisz się ze mną już dłużej męczyć. Nareszcie wolność, nie? – Levi odpowiedział, żartując.

– Oczywiście, że nie. Długo czekałem na ten dzień.

– Kiedy zrobiłeś się taki sentymentalny?

– Po prostu stęskniłem się za moim kumplem. Masz z tym jakiś problem?

– No cóż, to zależy. Zamierzasz mnie teraz pocałować? Jeśli o to chodzi, nie przepadam za całowaniem ani przytulaniem i dobrze o tym wiesz.

– Ha-ha. Zabawne. Masz rację. Powinienem był cieszyć się twoją nieobecnością, póki mogłem – powiedział Marcel, czule czochrając Leviego po włosach.

Obydwoje się śmiali, dokuczając sobie nawzajem jak za dawnych czasów, przez co inni w kapsule patrzyli na nich i się uśmiechali. Kobieta po drugiej stronie kapsuły okazała zainteresowanie.

– Wygląda na to, że dobrze się bawicie – stwierdziła z uśmiechem.

– Mój przyjaciel dzisiaj zmartwychwstał! – oznajmił Marcel.

– Och, wow! Witamy ponownie. Gratulacje – powiedzieli wszyscy w kapsule, wstając i podchodząc, aby przywitać Leviego. Otoczony nimi czuł się jak gwiazda, zbierając całą uwagę i miłość od tych zupełnie obcych mu osób.

– Dziękuję, dziękuję. Wszyscy jesteście bardzo mili. Dziękuję – powiedział Levi, zbierając gratulacje, uściski i poklepywania po plecach – Dziękuję. Cieszę się, że tu jestem. Przepraszamy was na chwilę – odszedł od ludzi, ciągnąc Marcela na bok. Spojrzał na niego i zapytał szeptem: – Co tu się dzieje? Znasz tych ludzi?

– Nie osobiście. Nie. Dlaczego?

– Czy to nie było trochę dziwne?

– Rozumieją, co to znaczy zmartwychwstać. Cieszą się z twojego powodu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że ‘zmartwychwstałem’? Masz na myśli ze śpiączki czy coś takiego?

– Niedokładnie.

– Więc jak?

– Cóż, lepiej usiądź – powiedział Marcel.

## Wczoraj

Bar nazywał się ‘SAX Lounge’. Był kultowym miejscem w mieście. Bary tego typu były bardzo popularne w Starym Świecie. ‘SAX Lounge’ miał wysoki na 18 metrów sufit, który przywodził na myśl włoską operę. Dwa piętra ozdobione wszystkim co możliwe, od dziewięciu okazałych żyrandoli po inkrustowane medalionami blaty, przywodziły obraz Wersalu. Obsługa serwowała jedzenie i napoje wykonując przy tym taniec łączący w sobie balet z burleską oraz Cirque de Soleil. Miejsce, do którego przychodzili wszyscy atrakcyjni tego miasta, aby dobrze się bawić. Tego wieczoru lokal był zamknięty ze względu na prywatną imprezę. Marcel jednak był stałym bywalcem, dobrze zaznajomionym z całą obsługą. Jego znajomości pomogły im wbić się na zabawę. To nie było miejsce, do którego Levi poszedłby na drinka. Właściwie żadne miejsce nie pasowałoby do tej kategorii, bo i tak prawie nigdy nie imprezował i nie pił. Ale Marcel czuł się tam jak u siebie i przekonał Leviego, aby chociaż raz w życiu spróbował się dobrze bawić.

Byli najlepszymi przyjaciółmi już od jakiegoś czasu. Rozpoczęli pracę w NASA tego samego dnia. Byli dwoma żółtodziobami onieśmielonymi nową sytuacją, mieli więc wiele powodów, żeby się polubić. Od początku trzymali się razem. Marcel Williams również pochodził z Nowego Jorku; ukończył fizykę na Uniwersytecie Cornell, a następnie specjalizował się w astrofizyce. Przystojny, wysoki na ponad 180 cm, czarny facet w dodatku całkiem wysportowany jak na fizyka-maniaka; Marcel zawsze był kobieciarzem. Nie

obchodziły go długie i stabilne związki. Jego lojalność była zarezerwowana tylko dla nauki, drużyny New York Yankees i jego kumpla, Leviego Adamsa.

Muzyka była głośna, sala pełna, a Marcel bardziej niż pijany. Levi wypił może o dwa, trzy drinki więcej niż powinien, ale nadal starał się być odpowiedzialny i nie stracić panowania nad sobą.

– No dalej, stary! Wyluzuj – Marcel walczył z grawitacją podskakując na wszystkie strony i z trudem utrzymując równowagę – Poznajmy jakieś dziewczyny.

– Spójrz na siebie. Jesteś zbyt pijany. Żadna się nie skusi – powiedział Levi z poważną miną.

– Och, tak? Patrz i ucz się, brachu – odwrócił się i zarwał do pierwszej dziewczyny, jaką zobaczył – Czy to bolało? – Marcel krzyknął do blondynki w czerwieni przy barze po jego prawej stronie.

– Co? – odpowiedziała dziewczyna, nie rozumiejąc pytania.

– Kiedy spadłaś z nieba. Czy bolało, mój Aniele? – Marcel wymamrotał do niej ze zmrużonymi oczami i szerokim uśmiechem.

– Poważnie? – odpowiedziała dziewczyna, starając się nie roześmiać.

– Spadaj! – zażądał mężczyzna o wielkości i kształcie szafy zrobionej z mięśni. Wydawało się, że pojawił się znikąd i odepchnął Marcela – Ona jest ze mną – powiedział groźnie.

– Po co mnie pchasz, małpoludzie? Pozwól damie wybrać, z kim chce być.

–Małpoludzie?! – wrzasnął wściekły Nefilim. Jego zaciśnięte pięści szybko zmierzały w stronę twarzy Marcela. Levi odepchnął Marcela na bok, zanim potwór go trzasnął. Może odważne, ale głupie posunięcie. Teraz wielkolud natarł na niego. I nie był sam. Zabrał ze sobą kumpli z siłki. Podczas gdy Levi próbował uciekać przez morze ludzi tłoczących się w pomieszczeniu, Marcel wciąż próbował wstać, co nie jest łatwym zadaniem, gdy świat wiruje i wszystko widać podwójnie. Gang mięśniaków osaczył Leviego, wydawało się, że to dla niego koniec. Wymienili ciosy, ale na szczęście ochrona wkroczyła, zanim szkody były zbyt wielkie. Levi i

Marcel zostali wyrzuceni z imprezy. Marcel nie mógł przestać się śmiać, ale Leviemu ani trochę nie wydawało się to zabawne.

Levi pochodził z biednej rodziny i był jedynym dzieckiem imigrantów. Marzeniem ojca było, aby syn ukończył studia, znalazł dobrą pracę, miał piękną żonę i ostatecznie dał mu wiele wnuków. Niestety ojciec zmarł, gdy Levi był jeszcze małym chłopcem. To była pierwsza tragedia z wielu jakie wydarzyły się w jego życiu. Młody Levi opuścił Nowy Jork, aby w ramach stypendium studiować na Uniwersytecie w Chicago. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Annę Castle, która również ukończyła fizykę. Zaraz po ukończeniu studiów Levi i Anna przeprowadzili się razem do Maryland. Pobrali się i żyli szalenie w sobie zakochani przez osiem niezwykle szczęśliwych lat, aż do kolejnej tragedii. Anna była w piątym miesiącu ciąży, kiedy straciła dziecko. Niedługo potem zdiagnozowano u niej raka, na którego umarła kilka lat później a wraz z nią zgasła kolejna część Leviego. Od tego czasu minęło wiele lat, a w jego oczach wciąż można było dostrzec ból. Tylko mama Leviego i jego najlepszy przyjaciel Marcel potrafili czasami wywołać u niego uśmiech. Ale nie tej nocy.

– To, co zrobiłeś było głupie – powiedział Levi, trzymając ramię blisko ciała. Bolał go prawy bark i utykał. Miał wrażenie, że gdy poziom alkoholu i adrenaliny spadnie, odkryje, że te drinki kosztowały go znacznie więcej niż tylko podbite oko.

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby nasza noc tak się skończyła. Ale musisz przyznać, że biłeś się z nimi jak jakiś dzikus, stary! Nie czujesz, że żyjesz?!

– Czuję, że mnie boli, idioto!

– Daj spokój. Naprawdę było aż tak źle? Czasami musisz robić szalone rzeczy, Levi. Życie jest za krótkie i musisz żyć jego pełnią, póki możesz.

– Dokładnie! Mam lepsze rzeczy do roboty niż podrywanie dziewczyn i wszczynanie bójek w barach. Daj mi kluczyki, kretynie. Nie prowadzisz.

– Ok, mamusiu – odpowiedział Marcel.

Levi odwiózł Marcela do domu, upewniając się, że ten dostał się do środka. Do jego domu pozostało jeszcze czterdzieści pięć minut jazdy. Był zmęczony i podpity. Zaczął myśleć, że powinien był spędzić noc u Marcela, ale był zdecydowanie zbyt wściekły, żeby zostać.

Jechał dalej. Jego oczy stawały się coraz cięższe a głowa ciągle opadała. Udało mu się zatrzymać na światłach, co wydawało się bezsensowne, bo w pobliżu nie było żywej duszy. W końcu sygnalizacja zmieniła się na zieloną. Ruszył powoli, gdy nagle przez jego lewe boczne okno dotarło silne, oślepiające światło i ogłuszający pisk opon. Nagle ogromna ciężarówka z platformą wjechała w Leviego. Jadąc z prędkością 100 kilometrów na godzinę, przejechała na czerwonym świetle. Uderzyła w samochód Leviego i wlokła go przez ponad sto metrów, zanim całkowicie się zatrzymała.

#

– Potem – kontynuował Marcel – jak odwoziłeś mnie do domu, zacząłem naprawdę źle się czuć. Wypiłem za dużo, nawet jak na moje standardy. Zwymiotowałem wszystko i zemdlałem w łazience. Jakiś czas później obudziłem się z wciąż wydzwaniającym telefonem w kieszeni. Dzwonili ze szpitala. Znaleziono tablicę rejestracyjną na tym co zostało z auta. Próbowałem się trochę ogarnąć, wezwałem taksówkę i pojechałem do szpitala. Kiedy tam dotarłem, powiedziano mi, co się stało. Byłeś martwy nim karetka dojechała na miejsce wypadku.

– Martwy! – Levi wydyszał. Usiadł szybko i nagle poczuł zawroty głowy.

– Tak – powiedział Marcel przytłumionym głosem – Wszystko zostało zniszczone i spalone w wyniku eksplozji, która nastąpiła po zderzeniu. Potrzebowali kogoś, kto zidentyfikowałby ciało. Musiałem ci się dobrze przyjrzeć a potem upadłem. Nie mogłem uwierzyć, że zginąłeś. Nie mogłem przestać myśleć, że gdybym nie zabrał cię ze sobą tej nocy, to byś nie zginął. Ale nie żyłeś i to była wyłącznie moja wina.

- Martwy? – zapytał Levi, wpatrując się w podłogę z rękami założonymi na głowie.
- Musiałem przekazać tę wiadomość twojej mamie. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem w życiu – Marcel usiadł u boku Leviego – Nie mogłem poradzić sobie z bólem. Utrata ciebie przywołała wspomnienia o śmierci moich rodziców. I radziłem sobie z tym w jedyny znany mi sposób. Za pomocą narkotyków i alkoholu. Byłem wyczerpany i miałem depresję więc szybko straciłem pracę. Staczałem się po równi pochyłej.
- Martwy? – Levi zapytał cicho, niemal sam siebie, podnosząc głowę i wpatrując się w okno.
- Wtedy na ratunek przybył twój dziadek. Twoja mama mieszkała wtedy z twoimi dziadkami, Jacobem i Rachel, ale oni nigdy nie podzielali jej nienawiści do mnie. Nigdy nie uważali, że jestem odpowiedzialny za śmierć ich wnuka. Co drugi tydzień Jacob odwiedzał mnie w Waszyngtonie. Czasami Rachel też przyjeżdżała zabierając ze sobą kilkoro przyjaciół i pomagali mi sprzątać dom, który wtedy był obrzydliwie zasyfiony. Fakt, że mieli tak wielu przyjaciół, młodych i starszych, zawsze mnie dziwił. Na początku się temu opierałem. Nie chciałem nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać, ale Jacob nigdy się nie poddawał. Zajęło nam to trochę czasu, ale staliśmy się dobrymi przyjaciółmi.
- Co dokładnie masz na myśli mówiąc *martwy*? Masz na myśli *martwy, martwy*, czyli nieżywy?
- przerwał Levi, wstając i wyglądając na zdezorientowanego.
- Byli już po siedemdziesiątce, kiedy przekonali mnie, żebym wrócił do Nowego Jorku – kontynuował Marcel bardziej pozytywnym tonem – Sprzedałem dom w Waszyngtonie i wynająłem małe studio na Brooklynie. Jak wiesz, Jacob i Rachel byli bardzo religijni. Po twoim odejściu stali się jeszcze bardziej religijni. Kilka razy zaciągnęli mnie na te swoje spotkania. Wtedy w końcu zrozumiałem skąd się brali ci wszyscy przyjaciele. Z czasem zacząłem tam chodzić z przyjemnością. Ich wierzenia i nauki dały mi spokój, nadzieję i bardzo pomogły w tych trudnych czasach.
- Wow – powiedział Levi, oszołomiony i odrętwiały.

– Tam poznałem June, cudowną i oddaną kobietę, z którą kilka lat później się ożeniłem. Następnie znalazłem pracę jako profesor w Brooklyn College, kupiłem dom blisko pracy i zacząłem odbudowywać swoje życie. Byliśmy bardzo szczęśliwi i świetnie sobie radziliśmy, kiedy na świat przyszły bliźnięta. Wiele razy żałowałem, że nie ma cię obok. A teraz... wróciłeś z martwych.

– Stary! – zawołał Levi. Wziął oddech i próbował się uspokoić – OK, słuchaj – kontynuował, trzymając Marcela za ramiona – Bardzo mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przechodzić. Wiem, jak trudno było ci się uporać z traumą po utracie rodziców. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak ciężko było tobie po raz kolejny radzić sobie ze śmiercią – kontynuował, patrząc Marcelowi w oczy – Chcesz powiedzieć, że zaprzyjaźniłeś się z moimi dziadkami? Zostałeś człowiekiem religijnym? Ożeniłeś się? Masz bliźnięta? Kto by pomyślał, że Marcel Williams pewnego dnia się ustatkuje, zostanie ojcem i kaznodzieją? Wszystko jest możliwe, prawda?

– Tak. Chyba tak – Marcel uśmiechnął się szeroko.

– Ale co ważniejsze, wyjaśnij mi to – Levi zatrzymał się na chwilę, zanim krzyknął: – Byłem martwy?! – zapytał, potrząsając Marcelem za ramiona – Zgnieciony i spalony? A co z tym ciałem? Czy pod tą skórą jestem robotem? – pytał dalej – Jak przenieśli wszystkie moje wspomnienia do tego ciała? Czy w końcu rozumiemy, jak działa świadomość? I który to rok? Gdzie dokładnie jesteśmy w przyszłości? – Levi zadawał coraz więcej pytań Marcelowi, który nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

– Jak dobrze mieć cię z powrotem, brachu – powiedział Marcel, nie mogąc ogarnąć swego szczęścia.

Obcy?

- Kochanie, jestem w domu – zawołał Marcel, czekając na typowe przywitanie.
- Ktoś zostawił otwarte drzwi – powiedział zaniepokojony Levi wchodząc do domu Marcela. Był pod wielkim wrażeniem jego wystroju i otwartego układu. Przestronna kuchnia zintegrowana z zachęcającą jadalnią oraz zielony taras połączony z wielkim, ale przytulnym salonem.
- Zwykle ich nie zamykamy. Właściwie to zawsze zostawiamy je otwarte.
- Nie boisz się, że ktoś się włamie? Chyba, że masz jakiś system bezpieczeństwa, który skanuje twoją gałkę oczną, rozpoznaje głos i czytuje twarz, jak w tych futurystycznych filmach?
- Nie, nie mamy – odpowiedział Marcel, jakby to było absurdałne pytanie – Nie potrzebujemy tego typu rzeczy tutaj, na Nowej Ziemi. „*To, co było kiedyś, przeminęło*”, mój przyjacielu – powiedział, cytując starożytną księgę.
- Co masz na myśli, mówiąc, że nie potrzebujecie „tego typu rzeczy”?
- Czemu mielibyśmy potrzebować takich zabezpieczeń?
- Co to za pytanie? Z oczywistych powodów. Żeby chronić się przed złymi ludźmi?
- Rozumiem. Ci źli, o których mówisz, już tu nie istnieją. Żadnego przestępstwa. Żadnego zła. Tak jak powiedziałem, nie ma potrzeby stosowania systemów bezpieczeństwa.

- Niemożliwe! – zawołał Levi – Nawet za tysiąc lat ludzie zawsze pozostaną ludźmi. Nie możesz zmienić ich naturalnych skłonności, prawda? Jaki rodzaj technologii mógłby wyleczyć ludzi ze zła? – zapytał.
- Bardzo dobre pytania, przyjacielu. Wkrótce otrzymasz odpowiedzi. Obiecuję. Czuj się jak u siebie. Gdzie są wszyscy? – zapytał Marcel, rozglądając się po domu.
- Tatusiu! Tatusiu! – po schodach zbiegły dwie piękne dziewczynki. Ich skóra miała oszałamiający kolor kawy z mlekiem. Miały długie, kręcone włosy okalające owalną twarz, spiczasty podbródek i zielone oczy w kształcie migdałów. Ciemną skórę odziedziczyły po tacie, a azjatycką urodę po mamie.
- Moje książeczki – powiedział Marcel, przytulając i całując dwie małe lalki – Gdzie jest mamusia? – zapytał.
- Jest na górze – odpowiedziały chórkami, jak zazwyczaj.
- Sarah, Naomi, chciałbym, żebyście poznały wujka Leviego. Jest dobrym przyjacielem waszego tatusia.
- Dzień dobry, wujku Levi – powiedziały na raz.
- Dzień dobry, Sarah i Naomi. Jesteście dwiema pięknymi dziewczynkami, wiecie o tym?
- Dziękujemy, wujku Levi.
- OK, dziewczynki. Idźcie na górę i powiedzcie mamie, że tatuś jest w domu.
- Są takie urocze. Ile mają lat? – zapytał Levi.
- Sarah ma osiem lat, a Naomi sześć.
- Wyglądają bardzo podobnie. Myślałem, że mówiłeś, że masz bliźniaki.
- Mam bliźniaczki, ale już z nami nie mieszkają.
- Co się stało?
- Dorosły. Mają teraz własne rodziny. Po obiedzie pokażę ci kilka rodzinnych zdjęć. Pewnie umierasz z głodu.

– Czekaj! Masz dorosłe dzieci? Ile ty masz lat?

Sarah i Naomi wróciły ze swoją mamą – Cześć, kochanie, jesteś już w domu? Właśnie przygotowywałam pokoje dla gości na dzisiejszy wieczór.

– Hej, kochanie. Właśnie dotarliśmy – odpowiedział Marcel – A więc, June, to jest Levi. Levi, to moja żona June.

– Cześć, June – powiedział Levi – Miło cię poznać. A tak przy okazji, dziękuję za poślubienie mojego przyjaciela. Był moment, kiedy myślałem, że to przegrana sprawa.

– Bardzo dowcipny, potwierdza wszystkie historyjki – stwierdziła June – Cała przyjemność po mojej stronie, Levi. Czuję się, jakbym znała cię od lat. Marcel zawsze o tobie mówił. A twoi dziadkowie też mają niezłe opowieści. Są naszymi dobrymi przyjaciółmi.

– W sensie, że byliście dobrymi przyjaciółmi?

– Nie. Nadal jesteśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Za chwilę dotrą tu na kolację. Są bardzo podekscytowani zobaczeniem ciebie. Marcel, nie powiedziałeś mu? – zapytała June.

– Juuune...? – odpowiedział rozczarowany – To miała być niespodzianka, nie pamiętasz? – wyszeptał.

– Marcel, moi dziadkowie jeszcze żyją? – zapytał Levi – Byli dość starzy, kiedy ostatni raz ich widziałem. Czy biorą udział w tym samym programie, który przywrócił mnie z przeszłości?

*Ding, Dong.* Zadzwonął dzwonek do drzwi.

Małe Sarah i Naomi podbiegły podekscytowane do drzwi.

– Wujek Jay! Ciocia Rachel! – krzyknęły dziewczynki, podskakując na widok młodej pary stojącej w drzwiach, wyglądającej na równie podekscytowaną jak dzieci.

– Witajcie, dziewczynki. Wow! Z każdym dniem stajecie się coraz większe i ładniejsze, prawda? – powiedział wujek Jacob, już mocno ściskany przez młode damy.

– Hej! A co ze mną? – powiedziała ciocia Rachel, domagając się przytulasków – Dawajcie tu wy dwie – W stronę Rachel płynęła teraz wielka fala uścisków i buziaków – To dla was – powiedziała, wręczając dziewczynkom dwie fantazyjnie zapakowane paczki.

– Prezenty! – wrzasnęły, podekscytowane jeszcze bardziej niż wcześniej. Nastąpiła kolejna runda uścisków i buziaków, po czym szybko wbiegły do środka, chcąc rozerwać paczki i dowiedzieć się, co tym razem dostały.

– Cześć Marcel, jak się masz, mój bracie? – zapytał Jacob z czułością w głosie.

– Świetnie sobie radzę, Jacob. Dzięki. Dzisiaj był bardzo wyjątkowy dzień. Zobacz, kogo tu mam ze sobą – powiedział, podczas gdy Levi podszedł powoli, patrząc na gości. Wyglądali znajomo, chociaż nie był pewien, kim byli i dlaczego ich wyraz twarzy nagle zmienił się z uśmiechniętego na pełny zachwyty i zdumienia.

– Witajcie, jestem Levi – powiedział, nie wiedząc, jak zareagować na ich zachwyty.

– Tak, oczywiście, że nim jesteś – powiedziała Rachel i nie mogąc już dłużej się powstrzymać, przytuliła Leviego, jak matka przytula swoje dziecko.

– Przepraszam, czy my się znamy? – powiedział Levi, zaczynając czuć się trochę nieswojo i niezręcznie.

– To my, synu. Twój dziadkowie – powiedział Jacob. Nie mógł powstrzymać łez radości. W końcu ponownie zobaczył swojego wnuka, tyle czasu po jego śmiertelnym wypadku – Tak długo wyczekiwaliśmy tej chwili.

Levi patrzył przez chwilę na Jacoba i Rachel, uważnie analizując ich twarze. Nie mógł zaprzeczyć faktowi, że Rachel wyglądała zupełnie jak jego matka w młodości, a Jacob przypominał mu stare zdjęcia swojego dziadka z młodości. Levi był oszołomiony różnymi emocjami, mieszaniną zamętu i radości. Po krótkim wahaniu objął Rachel ramionami i odwzajemnił jej uścisk. Jacob dołączył do nich w rodzinnym objęciu.

#

Adamsowie i Williamsowie nigdy wcześniej nie bawili się tak dobrze. Jedzenie jak zwykle było pyszne, a towarzystwo nie mogło być lepsze. Sarah i Naomi świetnie zabawiały gości. Naomi, bardzo bystra i elokwentna, lubiła opowiadać historie. Sposób, w jaki mówiła i zachowywała się jak dorosła, był uroczy i zabawny. Sarah grała na różnych instrumentach lepiej niż wielu dorosłych. Po kolacji dała popis gry na skrzypcach. Uśmiech i blask w oczach nie schodziły Jacobowi i Rachel z twarzy. Levi nie mógł do końca pojąć, jak bardzo szczęśliwi byli w tym momencie jego dziadkowie. Był bardziej zaciekawiony i zdziwiony niż cokolwiek innego. Nie mógł się doczekać, żeby zapytać, jak to możliwe, że tak młodo wyglądają. Jak słabe, zmęczone i umierające ciała mogą zamienić się w silne, zdrowe i odmłodzone. Nie był pewien, czy wypada zasypywać ich pytaniami podczas kolacji, więc zdecydował się poczekać na odpowiedni moment, ale Jacob wstał i powiedział: – Levi, proszę, chodź ze mną na chwilę. Chcę ci coś dać.

– Tak, oczywiście – natychmiast odpowiedział, wstając jednym szybkim ruchem i nie mogąc się doczekać, aż w końcu otrzyma odpowiedzi na kilka pytań. Podążył za Jacobem i wyszedł na zewnątrz, przez frontowe drzwi.

– To twoje – powiedział Jacob, wręczając mu książkę. Kiedy Levi ją otworzył, jego oczy natychmiast wypełniły się łzami. Był to album ze zdjęciami z dnia jego ślubu – Nie mogłem się doczekać, żeby ci ją wręczyć od kiedy tylko otrzymaliśmy wiadomość, że zmartwychwstaniesz. Wiem, że to jedna z niewielu rzeczy, które kiedykolwiek posiadałeś i na których naprawdę ci zależało. Pomyślałem więc, że chciałbyś to mieć z powrotem. Anna też by tego chciała.

– Dawno go nie widziałem. Pamiętam, jak prosiłem mojego dziadka... w sensie, kiedy prosiłem ciebie... żebyś to dla mnie chronił. Dzięki.

- Rozumiem, że to dziwne, widzieć swojego dziadka jako trzydziestokilkulatka. Domyślam się, że ten dzień wywindował na pierwsze miejsce na liście najbardziej szalonych i ekscytujących dni twojego życia, prawda?
- Nadal myślę, że to wszystko jest snem i że w każdej chwili mogę się obudzić. Ale nie jestem pewny, czy tego chcę.
- Może być trudno to ogarnąć, ale zapewniam cię, że to nie jest sen.
- Jeśli nie śnię, to jak to wszystko wyjaśnisz?
- Pamiętasz, jak dałem ci twój pierwszy teleskop, kiedy miałeś około osiem lat?
- Jak mógłbym kiedykolwiek zapomnieć? Zdecydowanie jeden z pięciu najbardziej ekscytujących dni w moim życiu – powiedział Levi z entuzjazmem, który rozśmieszył Jacoba.
- Gwiazdy zawsze cię fascynowały. Pamiętam, że kiedy razem jeździliśmy na biwak, byłeś pochłonięty wszystkim na niebie, co tylko mogłeś dojrzeć przez ten swój mały teleskop. A potem zapytałeś mnie, czy jest tam ktoś, kto też patrzy na nas. Pamiętasz?
- Ja tak powiedziałem? – zapytał Levi, uśmiechając się na myśl o małym sobie zadającym tak doniosłe pytanie.
- Dokładnie tak. Zawsze wierzyłeś, że ktoś tam jest. Ktoś inteligentny. Znacznie inteligentniejszy od nas, spoglądający na nas. Cóż, pewnie z przyjemnością dowiesz się, że miałeś rację.
- Obcy? – zapytał Levi, osłupiały.
- No cóż, jeśli masz na myśli istoty inteligentne, niebędące ludźmi, to tak.
- Levi gwałtownie wypuścił powietrze – Wiedziałem! – krzyknął, jakby właśnie dokonał przełomu naukowego – Nie mów mi, że odkryliśmy życie na innych planetach. Żartujesz? To niesamowite. Wiesz może, czy nasz teleskop pomógł w odkryciu?
- Nie znaleźliśmy ich. Sami skontaktowali się z nami – odpowiedział Jacob.
- Mówisz poważnie? Nie mogę w to uwierzyć. Jak to się stało? Opowiedz mi wszystko.

- O wszystkim dowiesz się w szkole. Mamy specjalny program dla osób, które przybyły z przeszłości, tak jak ty. Pomoże ci wszystko zrozumieć i nadgonić z wiedzą.
- Wspaniale! Kiedy mogę zacząć?
- Wkrótce.
- Wracając do kosmitów. Opowiedz mi o nich więcej.
- Na razie powiem ci tylko tyle, że to dzięki nim powróciłeś z martwych. Są także odpowiedzialni za to, że twój dziadek znowu wygląda niesamowicie – Jacob roześmiał się głośno.
- Naprawdę wyglądasz niesamowicie, Jacob, to znaczy, dziadku. Przepraszam. Muszę się do tego przyzwyczaić.
- Nie martw się, synu. Przyzwyczaisz.

Łazarz I

Był to kolejny piękny, wiosenny dzień na Nowej Ziemi i śpiewały nie tylko ptaki. Levi nigdy nie czuł się tak dobrze. Obudził się pierwszy i zaczął robić wszystkim śniadanie.

– Mam nadzieję, że lubicie pankejki.

– Wow! Ktoś tu obudził się w dobrym nastroju – powiedziała June, schodząc po schodach w towarzystwie dwóch małych dziewczynek, już gotowych do szkoły.

– Pankejki! – krzyknęły dziewczynki.

– Wujku Levi, uwielbiam pankejki – powiedziała starsza.

– Czyżby? Może cię nauczę i zrobimy je razem, co o tym myślisz?

– Ja też chcę zrobić pankejki! – młodsza wrzasnęła, wskakując Leviemu na szyję.

– Okej, okej – Levi wybełkotał z trudem, bo dziewczynki tak mocno ścisnęły mu gardło.

– Dobrze, dziewczynki. Puśćcie wujka. Musi przecież dokończyć nasze pankejki – powiedziała June.

– Będą pankejki? – zapytał Marcel schodząc ze schodów i dołączając do nich w kuchni – A z jakiej okazji?

– Nie wiem, spytaj Leviego – odpowiedziała June

– Po prostu staram się być dobrym gościem w waszym domu – odpowiedział Levi – No dobra, ludziska, oto nadchodzą pankejki – kontynuował częstując wszystkich. Usiadł i sam miał zamiar zacząć pałaszować, gdy przerwał mu Marcel.

- Levi, chciałbym złożyć podziękowania za ten posiłek.
- A, okej. Nie ma za co – odpowiedział Levi. Marcel, June i dziewczynki zachichotali w odpowiedzi.
- Nie... Doceniam, że zrobiłeś nam śniadanie, oczywiście, ale chodziło mi o powiedzenie modlitwy dziękczynnej do Boga zanim zjemy, okej?
- A, w porządku. Sorry – odpowiedział z lekka zawstydzony Levi odkładając widelec na talerz
- Zapomniałem, że jesteś teraz kaznodzieją. Proszę, mów.

#

Krótko po śniadaniu Marcel i Levi ruszyli w drogę. Wysiedli z kapsuły i Levi od razu rozpoznał cel podróży.

- Hej, to ten budynek, w którym się obudziłem, prawda?
- Dokładnie – odpowiedział Marcel.
- Wow, wygląda niesamowicie. Byłem wtedy tak oszołomiony wszystkim, że nie zwróciłem uwagi na to jaki jest piękny – podziwiał Levi, zauważając zamazysty napis na fasadzie.
- „Łazarz I”. Dlaczego nazywa się Łazarz I?
- Czy znasz historię Łazarza?

Levi zmrużył oczy i potarł czoło próbując przypomnieć sobie opowieść o jakimkolwiek Łazarzu – Pomóż mi z lekka. Powinienem ją znać?

- No tak. Oczywiście. Nieważne – kontynuował Marcel – To jeden z setek takich kompleksów na całym świecie. Nazywamy je „Centrami Zmartwychwstania”. W tych centrach tysiące ludzi są przywracani do życia każdego dnia, tak jak ty zostałeś.
- Naprawdę? Każdego dnia? To sporo ludzi. Chcę spytać, dlaczego, ale zgaduję, że powiesz, że to jedno z tych pytań, na które odpowiedź dostanę w szkole, mam rację?

- Szybko się uczysz – wyszczerzył się Marcel.
- Więc pozwól, że spytam o to. Co my tu robimy? Potrzebuję jakiegoś badania kontrolnego? Myślałem, że zmierzamy do szkoły.
- Bo tak jest. Ten kompleks mieści też klasy dla wskrzeszonych – powiedział Marcel wchodząc do lobby – Poczekaj w tej kolejce na rozmowę z recepcjonistą. Dostaniesz dalsze instrukcje.
- Czekaaj, czekaaj. Gdzie idziesz?
- Muszę lecieć, bo inaczej się spóźnię.
- Spóźnisz na co?
- Do pracy.
- Pracujesz tutaj? Czemu nie mówisz mi takich rzeczy, stary? Czym się tu zajmujesz?
- Uczę niektóre klasy. Nie przejmuj się, poradzisz sobie. Widzimy się później.
- Hej, czekaaj! – krzyknął Levi, ale Marcel nawet się nie obejrzał – Serio? – wymamrotał.

#

Ludzie z klasy Leviego ustawili się w lobby czekając na instrukcje. Wszyscy byli z tego samego pokolenia. Była wśród nich ogromna różnorodność kulturowa i różniło ich pochodzenie, ale wszystkich łączyło jedno: byli intelektualistami. Doktorzy, autorzy, specjaliści w swoich dziedzinach ekspertyzy. Jeden z nich podszedł do Leviego i się przedstawił.

- Hej, jestem Lee.
- Hej. Levi. Jak leci?
- Trudno powiedzieć. Fizycznie? Wyglądam jak milion dolców. W sensie obudziłem się tutaj i dziwne rzeczy wydarzyły się z moim ciałem. Nie wiem, czy wiesz o co mi chodzi.
- O tak, zdecydowanie wiem o co chodzi.

- Ale nigdy w życiu nie czułem się tak zagubiony. Nie do końca jestem pewien co się właściwie wydarzyło. Wydaje mi się, że te zajęcia mają nam wszystko wyjaśnić.
- Mi też to obiecano. Czego się dowiedziałeś do tej pory? Kiedy cię „wskrzესili”?
- Obudziłem się dwa dni temu. Nie wiem zbyt wiele. Ale doświadczyłem naprawdę szalonych rzeczy, w sensie, wiedziałeś o tym, że znaleźli sposób na odwrócenie procesu starzenia się?
- Tak! Moi dziadkowie wyglądają młodziej ode mnie!
- Żartujesz?
- Mówię poważnie.
- Wow – powiedział Lee – W każdym razie, jestem biologiem. Albo powinienem powiedzieć „byłem”? Nieważne. W każdym razie, specjalizuję się w dzikiej przyrodzie i pisałem dla magazynów takich jak National Geographic oraz do filmów dokumentalnych na Discovery Channel, BBC, co nie? Więc wczoraj zabrali mnie do jakiegoś parku, gdzie spełniło się moje największe marzenie. Zawsze pragnąłem pobawić się z wielkimi kotami, co nie? W sensie, studiowałem lwy afrykańskie całe moje życie. Możliwość nie tylko pogłaskania ich czy dotknięcia, ale przytulenia i zabawy z nimi? O mój Boże! Nie jestem w stanie tego opisać.
- To naprawdę brzmi niesamowicie. Ja też przeżyłem kilka surrealistycznych momentów. Jestem astrofizykiem i byłem oszołomiony tym, że zmapowali całą naszą galaktykę. A kiedy dowiedziałem się, że nawiązali kontakt z inteligencją pozaziemską mało co znowu nie umarłem. Możesz w to uwierzyć?
- Poważnie? Całą galaktykę? Kosmici? Wow! Muszę przyznać, że kocham przyszłość. Ale teraz czuję się trochę jak małe dziecko, zdezorientowany i nieogarnięty. Tak wiele pytań. Jak my się tu w ogóle dostaliśmy?
- Dokładnie, moje pierwsze pytanie. Ale nie dostałem na nie jasnej odpowiedzi. Mam nadzieję, że tu otrzymamy ich kilka.

#

Po otrzymaniu swoich tabletek zostali szybko oprowadzeni po kompleksie budynków. Na sześciu piętrach mieściły się biura administracyjne. Natomiast na dziesięciu podziemnych poziomach rozlokowane były różne oddziały, głównie zmartwychwstania i edukacyjne. Dostęp do Centrum Zmartwychwstania nie został im jeszcze przydzielony. Wycieczka trwała do godziny lunchu. Grupa Leviego dołączyła do innych studentów oraz pracowników w stołówce. Pomieszczenie to było ogromne i z łatwością pomieściłoby ponad tysiąc osób. A to była tylko jedna ze stołówek rozmieszczonych w tym kompleksie. Zanim posiłek został podany, nadzorca „Łazarza I” krótko powitał wszystkich w ich nowych życiach w świecie, na który mieli okazję zerknąć przez ostatnie dwa dni. Zapewnił wielki tłum zmartwychwstałych, że otrzymają satysfakcjonujące odpowiedzi na swoje pytania. Życzył im wszystkiego najlepszego i wyraził nadzieję, że z radością będą uczyć się, odkrywać i eksplorować tę nową, fantastyczną ścieżkę jaka jest przed nimi. Nadzorca był elokwentny i wzbudzał zaufanie. Z miejsca, gdzie siedział Levi, nie było możliwości dobrze przyjrzeć się mówcy, dopóki nie zdał sobie sprawy, z wielkich monitorów rozmieszczonych po całej sali. Twarz na ekranie wydała mu się znajoma.

– Czekał, znam go – Levi powiedział sam do siebie – On nie pracował w NASA? – wpatrywał się w ekran próbując sobie przypomnieć – Nie? – w końcu do niego dotarło, ale nie mógł w to uwierzyć – To Mike? Ten woźny?

#

Pierwszy wykład miał się odbyć tego popołudnia. Tuż po lunchu wcześniejszy przewodnik grupy zaprowadził ich do klasy i przekazał kilka ostatnich instrukcji dotyczących programu. Grupa Leviego liczyła 45 osób, włączając jego. Wszyscy zajęli miejsca w dużym na

dwieście osób audytorium w kształcie krytego amfiteatru. Mijały minuty i grupa stawała się niespokojna i zniecierpliwiona. Przytłumiony odgłos ludzi szepczących został zniemacka urwany przez trzaśnięcie otwieranych drzwi. Instruktor nagle wpadł prawym wejściem na podium. Nastąpiła całkowita cisza. Tak jak wszyscy inni, Levi spodziewał się być zaskoczony tym, co miało nastąpić. Ale jego czekała szczególna niespodzianka.

– Dzień dobry wszystkim, przepraszam za spóźnienie. Nazywam się...

– Jacob? – wymamrotał zaskoczony Levi.

#

Kiedy zajęcia się skończyły Levi zbiegł na podium by pogadać z Jacobem. Nie był jedyny, bo inni też mieli pytania, na które chcieli odpowiedzi.

– Okej, panie i panowie, to wszystko na dziś. Bądźcie tu jutro o tej samej porze by dowiedzieć się więcej – powiedział Jacob odprawiając klasę.

– To było świetne! Od kiedy jesteś wykładowcą? – spytał Levi.

– Hej synu! Mam nadzieję, że podobała ci się moja mała niespodzianka.

– Nie spodziewałem się zobaczyć tu ciebie. Rzeczywiście, to była miła niespodzianka.

– Wiem, że nasza lekcja wprowadzająca mogła wzbudzić więcej pytań niż dała odpowiedzi...

– No raczej, w głowie wciąż mi wiruje – sapnął.

– Cieszę się, że ci się podobało – ironizował Jacob.

– Film o powstaniu wszechświata był fascynujący. Pamiętam, że za moich czasów studiowałem coś, co nazywało się teorią pętlowej grawitacji kwantowej, która była znacznie lepszym wyjaśnieniem pochodzenia wszechświata niż teoria Wielkiego Wybuchu. Ale to co wy ludziska zaprezentowaliście tu dziś: genialne. Piękne i eleganckie. To wzbudza pokorę. Dowiedzieć się jak daleko od prawdy byliśmy.

– Tak. Od tamtej pory wiele się nauczyliśmy – powiedział Jacob.

– To ma sens. ALE. Jest mi bardzo trudno uwierzyć w całą ideę „Stwórcy Wszechświata”. Że istnieje superinteligentna istota i jest do tego stopnia osobiście zainteresowana życiem nieistotnych ludzi? I wydaje mi się, że nie tylko mi trudno w to uwierzyć. Trafiła ci się wymagająca publika, Jacob.

– Uwierz mi, wiem.

– Nawiasem mówiąc, naprawdę mnie nabrałeś tą historyjką o kosmitach, co?

Jacob się uśmiechnął.

– Ja ci tylko powiedziałem, że miałeś rację odnośnie do istnienia inteligentnej, pozaziemskiej formy życia. Po prostu uznałem, że to zbyt wcześnie tłumaczyć astrofizykowi z XXI-go wieku, że te pozaziemskie istoty to tak właściwie sam Stwórca i Jego Syn.

– Dobra decyzja – powiedział Levi – Wciąż, musisz zrozumieć, że będę potrzebował czegoś więcej niż logicznego wyjaśnienia, co nie? W końcu jestem naukowcem. Potrzebuję tutaj twardych dowodów.

– Nie spodziewałem się niczego innego po tobie. Bądź cierpliwy i zachowuj otwarty umysł. To dopiero pierwszy dzień. Zapnij pasy, synu. Jeszcze nawet nie zaczęliśmy – odpowiedział Jacob.

## Ostateczna Wojna

Tego wieczoru Adamsowie gościli u siebie na kolacji. Sarah i Naomi kochały ich odwiedzać. Mieli niezwykły dom. Była to wielka drewniana konstrukcja wbudowana w drzewa. Mała, przezroczysta i cylindryczna winda zabierała na sam ich szczyt. Jej drzwi otwierały się na rozległą werandę, z której wyrastały gałęzie. Małpki, ptaki i inne zwierzątka były nieustannymi i mile widzianymi gośćmi. Małe, ale potężne obserwatorium na dachu było ulubionym miejscem dziewczynek w całym domu.

– Chodź z nami wujku Levi, pokażę ci moją ulubioną gwiazdę – powiedziała Sarah ciągnąc go za rękę, gdy tylko przybyli.

Po obiedzie Levi, Marcel i dziewczynki wrócili do obserwatorium by popatrzeć na gwiazdy. Levi rozmyślał o wielu sprawach. Tyle się zdarzyło tego dnia. Wciąż próbował to ogarnąć, ale jedna rzecz w szczególności nie dawała mu spokoju.

– Hej, Marcel – powiedział – Pamiętasz Mike’a z NASA?

– Oczywiście. Spotkałeś go dzisiaj, prawda? – odpowiedział Marcel kończąc kalibrowanie teleskopu tak, by dziewczynki mogły spojrzeć na Mgławicę Orzeł. To był ich ulubiony obszar powstawania gwiazd. Albo, jak lubiły na to mówić: „ich ulubiony żłobek dla gwiazdeczek”.

– Poważnie? Niemożliwe! Mike jest dyrektorem? Mike, ten woźny?

– Nom. Już nie jest woźnym. Teraz jest moim szefem.

– Bez kitu. Jak do tego doszło?

- To całkiem fajna historia. Ale niech Mike sam ją tobie opowie. Może uda nam się zorganizować jakieś spotkanie jutro? Co myślisz?
- Możemy? Jasne, byłoby super.
- Oczywiście! Jest dość zarobionym facetem, ale jestem pewien, że z przyjemnością znajdzie trochę czasu dla starego znajomego.
- Byłoby wspaniale – Levi był podekscytowany – Mike wyjaśniał coś na temat różnych klas – kontynuował – że niektóre uczą się szybciej od innych. Wydaje się, że jestem w tej wolniejszej grupie. Nie czuję tego. W mojej klasie są naprawdę inteligentni ludzie. Czy te szybsze są tylko dla geniuszy?
- Ha, ha – Marcel się roześmiał – Nie, to nie ma nic do rzeczy z tym, jak bystry jesteś.
- No to o co chodzi? Mój kurs będzie trwał całe miesiące a niektóre inne tylko kilka tygodni. Czemu nie mogę zapisać się na krótszy?
- Cóż, niektórzy ludzie z naszego lub wcześniejszych pokoleń już wtedy wiedzieli jak będzie wyglądała przyszłość i spodziewali się zostać wskrzeszeni w świecie w jakim teraz żyjemy. Więc od razu mają całkiem niezłe pojęcie o tym, jak to wszystko działa. Praktycznie wszystkie ich oczekiwania się spełniły.
- Naprawdę? Skąd wiedzieli?
- Pamiętasz, jak mówiliśmy, że religia to strata czasu? Nawet kiedy słynni neurobiolodzy sugerowali, że wiara miała jakąś ewolucyjną zaletę, ponieważ ludzie wierzący byli zazwyczaj szczęśliwsi i żyli dłużej?
- Pamiętam. Te wycieczki były przezabawne.
- I właśnie dlatego jesteś w wolniejszej klasie.
- Jak to? – spytał Levi.
- Jak się okazuje, jedna z tych religijnych grup miała dokładną wiedzę na temat tego, co ma się wydarzyć w przyszłości. Gdy są teraz wzbudzani zapoznają się z systemem, o którego istnieniu

już wiedzieli na podstawie tego czego nauczyli się z Biblii. Ty nie masz tego rodzaju wiedzy, nigdy się z tym nie spotkałeś. Dlatego potrzebujesz więcej czasu, aby ukończyć program Szkoły dla Zmartwychwstałych.

– Czekaj. Powiedziałeś „Biblia”? Czy to znaczy, że pod koniec tego kursu mam się nawrócić na jakąś religię?

– Skąd. Nie ma już religii, na którą mógłbyś się nawrócić. Religie przestały istnieć wraz z Ostateczną Wojną. To, co teraz mamy, to zupełnie nowy system. Społeczeństwo rodzinne, które jest nadzorowane przez samego Stwórcę. I nie jest to już kwestia wiary. Tak po prostu jest. Celem Szkoły dla Zmartwychwstałych jest zapoznanie was z tym nowym systemem i pomoc w zintegrowaniu się, byście stali się obywatelami nowego świata.

– Czekaj, czy dobrze zrozumiałem? Mówisz, że cały świat jest rządzony przez istotę pozaziemską, która twierdzi, że stworzyła wszystko we wszechświecie? I że zaaranżowała napisanie tej ‘książki’ by oznajmić swemu dziełu co się wydarzy w przyszłości? Tak?

– Niezupełnie. On niczego nie twierdzi. Pokazał nam. Ale tak. Biblia była dla Niego sposobem, w jaki oznajmiał to swojemu stworzeniu.

– Książka? Poważnie? Czemu nie coś bardziej dramatycznego, jawnego, ewidentnego? No nie wiem, na przykład objawienie się w ogromnym statku kosmicznym. Coś z typu: ‘*zabierzcie mnie do swojego przywódcy*’.

– Interesowali Go jedynie ci, którzy gorliwie Go szukali. Reakcje ludzi na biblijne orędzie ujawniało jakimi ludźmi naprawdę byli. Jeżeli byli pokorni, szczerze poszukiwali, wtedy Stwórca wyjawiał im sekrety ze Swego Słowa. Jeśli nie, nie miało znaczenia, ile razy by czytali Biblię - nigdy nie pojęliby jej prawdziwego znaczenia. Coś jak steganografia, kojarzysz? Ta technika ukrywania sekretnej treści wewnątrz zwykłego tekstu?

– Okej?

- Cóż, może to nie najlepszy przykład no, ale. Coś takiego. Możesz przeczytać i zrozumieć sekretną wiadomość tylko jeśli masz klucz. Ten klucz został dany przez samego Stwórcę tym, którzy rzeczywiście poszukiwali prawdy. Biblia nazywa go *Wspomożycielem* albo *Duchem Świętym*, czyli to czynna siła Boża.
- Mówisz, że nie ma religii, ale to wszystko brzmi całkiem jak chrześcijaństwo dla mnie.
- Okej. Może pomyśl o tym tak: Pamiętasz jak wiele teorii na pochodzenie wszechświata mieliśmy?
- Kilka tuzinów? Teoria strun, pętlowa grawitacja kwantowa, dynamiczna triangulacja przyczynowa, wewnętrzna teoria względności... – Levi kontynuował.
- Tak, tak – Marcel go powstrzymał – A teraz wyobraź sobie, że jedna z nich została udowodniona.
- Wtedy nie byłaby tylko teorią. Byłaby opisem rzeczywistości.
- Dokładnie. Można powiedzieć, że tak samo było z religią. Było ich tak wiele. Każda ze swoją teorią. Ale wyobraź sobie, że jedna z nich była prawdziwa.
- Twierdzisz, że przez ten cały czas chrześcijaństwo miało rację a teraz nie jest już tylko religią, to po prostu prawda o rzeczywistości? To masz na myśli?
- Nie chrześcijaństwo samo w sobie. W obrębie chrześcijaństwa istniały setki różnych religii, ale jedna mała grupa prawdziwych chrześcijan posiadała klucz, prawidłowe zrozumienie dane im przez Stwórcę. I to nimi kierował, by odnaleźli Nową Ziemię.
- Czekał. Nie rządzą już naszą planetą?
- Cóż, tak naprawdę nigdy nią nie zarządziliśmy, mój przyjacielu. Ale jeżeli masz na myśli to, że nie ma już ludzkich rządów, to masz rację. Nasz rząd nazywa się Nowe Niebiosa i nie składa się z ludzi, ale jest ustanowiony w dziedzinie duchowej. Tu na Ziemi mamy jego przedstawicieli, którzy przewodzą ludziom przestrzegając instrukcji rządu niebiańskiego.
- Czekał, czekał. ‘Dziedzina duchowa’? ‘Rząd niebiański’? Zgubiłem się.

- Nie przejmuj się, wszystko ci wyjaśnię na zajęciach w Łazarzu. Po prostu potrzebujesz czasu.
- Coś czuję, że będę potrzebował więcej niż kilku miesięcy.
- Wiem, że to trudne. Wszystko jest tak zupełnie inne od życia jakie było dla ciebie normą zaledwie kilka dni temu. Pytania to normalna rzecz i to ważne, żeby je zadawać. Ale postaraj się być cierpliwy i nie śpiesz się. W międzyczasie, ciesz się życiem. Jesteś w przyszłości, stary! Uświadomiłeś już to sobie? W pewnym sensie jesteś podróżnikiem w czasie – Marcel powiedział z uśmiechem.
- No tak. Nawet doktorek Brown<sup>1</sup> by w to nie uwierzył.
- Doktor Who?<sup>2</sup> – Marcel się uśmiechnął.

#

Było już dość późno, kiedy Rachel zaprowadziła gości do ich pokoi. Podczas gdy Marcel i June szykowali się do łóżka a Rachel czytała bajki dziewczynkom, Jacob i Levi spoglądali na gwiazdy w obserwatorium.

- Jacob, czy mogę cię o coś spytać?
- Oczywiście, synu. O co chodzi? – Jacob odpowiedział spoglądając przez teleskop.
- Co się stało z mamą? Spodziewałem się ją dziś zobaczyć.
- Rozumiem – powiedział Jacob. Odszedł od teleskopu i usiadł na sofie – Usiądź ze mną na chwilkę, synu – poprosił. Levi usłuchał i usiadł obok.
- Skoro mama umarła po mnie – Levi kontynuował – to powinna już powrócić, prawda? Biorąc pod uwagę tą całą zasadę *„ostatni będą pierwszymi”* o której się dziś uczyliśmy.

---

<sup>1</sup> Bohater z trylogii „Powrót do przyszłości” (przyp. tłum.)

<sup>2</sup> Gra słowna. ‘Who’ znaczy ‘kto’ – jest to nawiązanie do serialu sci-fi ‘Doctor Who’ (przyp. tłum.)

– Bardzo dobrze, uważałeś na lekcjach – powiedział Jacob. Zamilkł na chwilę i kontynuował – Ale ta zasada nie dotyczy mojej córki.

– Nie? Jak to? – spytał zaskoczony Levi.

– Martha mogła być tu dzisiaj z nami. Ale zrezygnowała z tej szansy.

– Co? Czemu miałyby to zrobić?

– W rzeczy samej – westchnął Jacob – Cóż, pozwól, że ci opowiem. Ludzkość była wtedy na krawędzi samozniszczenia. Gdy do tego doszło i ludzie widzieli *znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach*, niektórzy uznali, że to inwazja kosmitów. Jak w tych starych hollywoodzkich filmach science-fiction, pamiętasz? Ale szybko stało się jasne, że to nie była inwazja z kosmosu. To była armia Stwórcy przejmująca władzę nad ziemią od swoich duchowych wrogów.

– Ostateczna Wojna? – spytał Levi.

Jacob potwierdził skinieniem.

– Powiedziałeś *duchowi wrogowie*? Myślałem, że Ostateczna Wojna była między obcymi a ludźmi?

– Nie. To duchowi nieprzyjaciele Boga manipulowali ludzkimi rządami, wpływając na nich tak, by zaatakowali Jego ludzi na ziemi. Armia Boga walczyła w wojnie przeciwko nim.

– Pozaziemskie istoty walczące o władzę nad Ziemią? Jak dla mnie brzmi to dokładnie jak inwazja kosmitów.

– Owi przeciwnicy kontrolowali świat już od całych stuleci. Była to więc bardziej misja ratunkowa. Zakończyła kontrolę wrogów Boga nad Ziemią i uratowała stworzenie od destrukcji.

– Ale ludzkie rządy nie mogły być świadome tej kontroli, prawda? Nie wiedzieli, że walczą z samym Stwórcą. Nie tak naprawdę. W sensie, sam mówiłeś, że byli manipulowani, prawda?

– Świadomi czy nie, ludzkie rządy i światowi przywódcy nigdy nie przejmowali się Bogiem. Wielu odrzucało fakt, że Stwórca w ogóle istnieje, jak zapewne pamiętasz. A ci co obwieszczali,

że wierzą w Boga okazywali totalny brak szacunku dla Jego Słowa. Używali je jedynie jako narzędzie kontroli nad innymi i by zwiększać swoje wpływy aktywnie ignorując Jego wolę. Robiąc tak sami postawili się po stronie Jego duchowych wrogów i w Ostatecznej Wojnie dowiedzieli się z kim walczą.

– A każdy kto nie popierał Stwórcy był automatycznie przeciwko Niemu? Tak to wyglądało?

– On nie chciał, żeby ktokolwiek został zniszczony, ale nie mógł pozwolić nikomu na dalsze niszczenie Jego dzieła. Czas zwyczajnie pokazał, że ludzie nie są w stanie rozwiązać swoich problemów bez Jego przewodnictwa. Więc, podsumowując, tak, ludzie musieli zdecydować, czy przyjmą Bożą władzę czy nie.

– Okej, dziadku. Nie jestem pewien czy wszystko rozumiem, ale co to ma wspólnego z mamą? Mama wierzyła w Boga, prawda? To ja nigdy nie byłem przekonany co do Jego istnienia, więc czemu ja tu jestem a nie ona?

– Cóż. Tak. Jako rodzina wierzyliśmy w Boga, jak mówisz. Ale wiele rzeczy, o których byliśmy uczeni nie miało żadnego sensu a nasi przywódcy religijni nie dawali nam satysfakcjonujących odpowiedzi. Zawsze mi to przeszkadzało. Postanowiłem wtedy sam poszukać i znaleźć odpowiedzi na moje pytania. Przeczytałem wszystkie tak zwane święte księgi i zbadałem wszystkie główne nurty religijne jakie wtedy istniały. To tylko przysporzyło mi frustracji, jeżeli chodzi o Boga i religie. Aż, pewnego dnia, spotkałem kogoś kto zaoferował się odpowiedzieć na moje pytania używając Biblii. I w rzeczy samej tak zrobił. Poprzez studium biblijne w końcu znalazłem to czego szukałem. Nauczyłem się też, że Bóg, w którego wierzyłem i Ten który stworzył wszechświat nie są tym samym. Nim Ostateczna Wojna się rozpoczęła ten Bóg, którego poznawałem z Biblii zapewnił duchowe schronienie dla tych, którzy Go szukali. Używał swoich ludzkich przedstawicieli by ostrzegali *ludzi ze wszystkich narodów, plemion ludów i języków* o nadchodzącej wojnie, dokładnie tak jak było przepowiedziane w Jego słowie. Twoja babcia i ja postanowiliśmy zaufać i podążać za tymi ludzkimi przedstawicielami.

Dołączyliśmy do nich i schroniliśmy się w Jego ziemskiej organizacji, ale Martha tego nie zrobiła. Staraliśmy się jak mogliśmy by jej pomóc. Nawet studiowała z nami przez jakiś czas Biblię. Miała szansę dowiedzieć się o prawdziwym Bogu, dołączyć do Jego ludu i zaakceptować Jego władzę. Ale jak powiedziałem, odmówiła. Niestety, twoja mama zginęła w Ostatecznej Wojnie, synu. Przykro mi – powiedział Jacob. Levi oniemiał – Ty nie miałeś takiej okazji – kontynuował Jacob – dlatego Bóg przywrócił cię do życia, żebyś mógł mieć tą samą możliwość, rozumiesz?

Levi wciąż milczał, pogrążony w swoich myślach i nie okazując żadnej reakcji. Siedzieli przez chwilę w ciszy, spoglądając na gwiazdy aż w końcu Levi się odezwał.

– To dziwne.

– Co takiego, synu? – spytał Jacob.

– Nie czuję się zły ani smutny z powodu mamy. To dziwne, prawda?

– Nie martw się. Wkrótce wszystko zostanie ci wyjaśnione i wtedy to nabierze sensu.

Po kolejnej długiej pauzie Levi kontynuował.

– Czemu zwlekał tak długo? W sensie, by odzyskać kontrolę nad Ziemią. Nie obchodziło Go co tu się wyprawiało? – zapytał.

– To dobre pytanie. Jedno z wielu, które też miałem – odpowiedział Jacob – niedługo omówimy to na zajęciach. Poczekaś do tego czasu?

– Jasne – zgodził się Levi.

– W międzyczasie, chciałbym ci coś pokazać.

– Co takiego?

– Poprosiłem Marcela, żeby to dla mnie ogarnął – powiedział Jacob wstając i pokazując na teleskop – spójrz, rozpoznajesz?

Levi spojrzał przez teleskop i zapytał – Czy to... czekaj! Czy to *James*?

– W dechę, co? Twój teleskop dokonał dość istotnych odkryć kilka stuleci temu.

– Wow! Mówisz poważnie?

– Tak, a jutro dostaniesz dostęp do wszystkich informacji o tym i o właściwie wszystkim innym, na urządzeniu które dostałeś.

– No właśnie. Zastanawiałam się, kiedy będziemy mogli zapoznać się z tymi tabletami.

– Tak, wiem – wyszczerzył się Jacob – jest wiele do nauki, ale bądź cierpliwy. Ciesz się procesem. Już nie ma potrzeby się spieszyć. Od dzieciństwa miałaś ciekawski umysł i niestrudzenie zdobywałaś wiedzę przez całe swoje życie. Naprawdę wierzę, że pokochasz bycie tutaj.

– Czuję, że masz rację – powiedział Levi z uśmiechem, który zamienił się w westchnienie, kiedy spojrzał w gwiazdy – po prostu żałuję, że nie ma tu mamy.

Jacob objął go ramieniem i powiedział – Ja też, synu, ja też.

Po chwili ciszy Levi spytał:

– A co z Anną? Umarła przede mną. Czy ona powróci?

## Wszystko nowe

Marcel i Levi dotarli do stacji centralnej na Brooklynie dziesięć minut przed kolejnym odjazdem kapsuł do Waszyngtonu. Był weekend i Marcel zdecydował się zabrać Leviego na wycieczkę. Dawno temu, w XXI wieku z Nowego Yorku do Waszyngtonu leciało się dwie do trzech godzin, plus niezliczony czas zmarnowany w zgiełku na lotnisku. Teraz, z systemem Hyperloop ta sama wycieczka trwała jakieś czterdzieści pięć minut. Stacja Centralna Brooklynu budziła podziw. Była większa niż lotniska w Starym Świecie. Można było stamtąd wziąć kapsułę dokądkolwiek się chciało. Ale pod wieloma względami różniła się od starych lotnisk. Nie było celników ani odprawy. Nie trzeba było zamawiać biletów ani za nie płać, nosić paszportu czy jakichkolwiek innych dokumentów, nawet jeśli wybierało się w daleką podróż. Działo to trochę jak wymarłe już stacje pociągowe czy metra, tyle że szybciej, wydajniej i lepiej dla środowiska.

Po dotarciu na stację Greenbelt w DC wsiedli do jednej z lokalnych kapsuł, które przewoziły setki ludzi każdego dnia, głównie rodzin i wycieczek szkolnych, do NASA. Gdy zbliżali się do kompleksu Levi czuł się trochę zawiedziony a zarazem zachwycony scenerią. Wydawało mu się to dziwne, że tyle osób się tam kręciło. Ogromny tłum wchodzących i wychodzących przypominał mu spacer po parku rozrywki w dniu święta narodowego. NASA była dla niego nie do poznania. Główny budynek w kształcie białego pudła z niebieskimi paskami i logo NASA w górnym prawym rogu, rzeczywistej wielkości teleskop kosmiczny i

modele raket, czerwone i żółte tulipany dekorujące ogród przy szyldzie powitalnym – to wszystko zniknęło. W ich miejscu stała masywna kryształowa kopuła, monumentalnie wznosząca się nad ziemią otoczoną drzewami i pięknymi ogrodami. Infrastruktura i konstrukcja kopuły przywiodły mu na myśl ich stare projekty miast na Marsie. Obraz przed oczami stanowił wyzwanie dla wyobraźni Leviego. Wyszli z kapsuły, a Levi przeżył kolejny szok, gdy dostrzegł znak powitalny, który teraz brzmiał: „Witamy w Muzeum Lotów Kosmicznych”.

– Gdzie my jesteśmy? – spytał Levi – To nie NASA, prawda?

– Masz rację – odpowiedział Marcel – to już nie jest Centrum Lotów Kosmicznych im. Goddarda. Nie tak jak je zapamiętałeś, w każdym bądź razie. Większość budynków NASA zostało zamienionych w muzea. To jeden z nich.

– Chcesz powiedzieć, że NASA już nie istnieje? – Levi zapytał zaniepokojony, uzmysławiając sobie, że nic nie jest takie jakie było.

– Historia NASA istnieje wewnątrz tych muzeów. Ale NASA - agencja rządowa odpowiedzialna za naukę i technologię związaną z samolotami i przestrzenią kosmiczną - nie. Ta NASA już dawno przeminęła – odpowiedział Marcel.

– O czym ty mówisz? – spytał Levi teraz już z frustracją w głosie.

– Zrozumiesz za chwilę. Odpowiedzi są wewnątrz tego budynku. Chodźmy. Chcę ci je jak najszybciej pokazać. Spodoba ci się jak wszystko się zmieniło od twojego ostatniego projektu.

– Nie mogę się doczekać – powiedział Levi. Był podekscytowany jak poszukiwacz odkrywający nowy świat.

Ostatnim projektem, nad którym Levi pracował w NASA był kosmiczny teleskop *Jamesa*, który miał być najpotężniejszym kosmicznym teleskopem na podczerwień jaki kiedykolwiek zbudowano. Między innymi oczekiwano, że teleskop pomoże naukowcom zrozumieć powstawanie gwiazd i planet oraz umożliwi bezpośrednie obrazowanie egzoplanet. Badania optyki teleskopu Leviego umożliwiłyby dostrzeżenie planet, które w przeciwnym razie

byłyby zasłonięte przez blask i dyfrakcję krążącej wokół gwiazdy. Levi zmarł przed startem *Jamesa*. Był ciekaw wszystkich jego osiągnięć.

#

Było już ciemno i praktycznie zamykali, kiedy Marcel i Levi w końcu zdecydowali się wyjść. Wychodząc z budynku Levi był nietypowo dla siebie cichy i zamyślony. Miał wiele do przetrwania. Właśnie się dowiedział, że start teleskopu okazał się niewiarygodnym sukcesem. Po kilku latach orbitowania wokół Słońca *James* przyczynił się do kilku rewolucyjnych odkryć wliczając w to potwierdzenie istnienia planet poza naszym systemem słonecznym. Poznał projekty powstałe w wyniku tych odkryć. Kolejnym krokiem było wysłanie sondy zasilanej promieniowaniem kosmicznym z misją zbadania tych tak zwanych egzoplanet. Sonda była w rzeczywistości małym statkiem kosmicznym zdolnym do wysyłania wahadłowców z załogą robotów do lądowania na tych planetach i badania ich powierzchni. Obserwatorium muzealne pełniło funkcję teleskopu, za pomocą którego Levi mógł wizualizować sobie dokładne położenie sond. Umysł Leviego pracował pełną parą. Niemal słychać było pracę jego mózgu, dopóki nie przerwał w końcu ciszy wyrażając myśli słowami.

– Okej, rozumiem, że nie spieszy się wam ze znalezieniem nowej planety na dom, skoro ta wygląda całkiem nieźle po tej całej transformacji - pozbyliście się zanieczyszczeń, zagrożeń nuklearnych i innych tego typu. Rozumiem, co mówiłeś o tym, że obecne projekty kosmiczne są napędzane tylko przez ciekawość i nie mają żadnego konkretnego celu. I opierając się na obecnych danych, nie mamy powodów by kolonizować inne światy, no na pewno nie do czasu, kiedy nasze Słońce nie zacznie umierać. Ale oto czego nie rozumiem. Czemu żaden rząd nie jest już zainteresowany inwestowaniem w programy kosmiczne? W sensie wszystkie

kosmiczne inicjatywy są prowadzone tylko przez entuzjastów kosmosu, wysiłki prywatnych osób i to tylko jako wolontariat w ich wolnym czasie? Poważnie?

– Cóż, tak jak powiedziałeś żyjemy w zupełnie innym świecie. Na Nowej Ziemi nasze priorytety się zmieniły. Przez długi czas wszystkie nasze środki i wysiłki były skierowane na zrekonstruowanie planety. Po wyczyszczeniu wszystkich śmieci ze Starej Ziemi skupiliśmy się na odnawianiu. Więc programy kosmiczne zostały odłożone na bok.

– Rozumiem – odpowiedział Levi, ale nie brzmiał na usatysfakcjonowanego tą odpowiedzią.

– Poza tym – kontynuował Marcel – Co w pierwszej kolejności popychało rządy do inwestowania w programy kosmiczne?

– Wojsko i postęp technologiczny... tak, ale nie wszystko było napędzane tylko politycznymi pobudkami i sam dobrze o tym wiesz – odpowiedział Levi.

– Tak, wiem. Obecnie kontynuujemy badania i eksplorowanie a niebiański rząd Nowej Ziemi to popiera i zachęca do zdobywania wiedzy. Ale ich poparcie nie jest finansowe, jeżeli to masz na myśli mówiąc ‘inwestować’. Koncept pieniędzy w ogóle istnieje już tylko w książkach do historii.

– Czekaj, czekaj.? Co? Żadnych pieniędzy? Jak? – zapytał zdumiony Levi który myślał, że już nic go nie zaskoczy.

– Może zauważyłeś, że nie użyliśmy pieniędzy ani razu do tej pory. Ani za transport czy jedzenie ani na muzeum, prawda?

– Tak, ale po prostu myślałem, że masz inny sposób płacenia za te rzeczy. Może jakiś chip w swoim ramieniu albo coś? No nie wiem.

– Nie. Żadnego chipa i żadnych pieniędzy.

– A więc jak w takim wypadku płacicie i kupujecie?

– Oto całe piękno - nie robimy tego.

– Jak tego dokonaliście? Wróciliśmy do jakiejś formy handlu wymiennego?

– Niedokładnie. Działa to tak – wyjaśniał Marcel – wszystko osiągamy dzięki współpracy. Każda dorosła osoba na tej planecie pracuje dobrowolnie w różnych przydziałach a wszystkie zapotrzebowania - pożywienie, transport, zakwaterowanie czy cokolwiek innego jest zapewniane bez opłat.

– Że co proszę? – zapytał Levi z wytrzeszczonymi oczami, nie do końca przekonany czy dobrze usłyszał.

– Wyobraź sobie, że potrzebujemy jakiś nowy budynek – Marcel kontynuował – mamy maszyny, infrastrukturę i ludzi z umiejętnościami niezbędnymi do stworzenia każdej jednej cegły do tego projektu. Ludzie są przydzieleni do takiego projektu przez przedstawicieli Nowych Niebios, którzy to organizują i temu przewodzą. Zbierają się, kończą projekt i wracają do domów. Potem jadą na wakacje albo czekają na kolejny przydział. W międzyczasie, kiedy potrzebują jedzenia idą do spożywczaka i po prostu biorą co potrzebują. Jeśli chcą ubrań idą do odzieżowego i znowu – biorą co chcą. Oczywiście bierzesz tylko ograniczoną liczbę rzeczy za jednym zamachem. Ale zadbano o to, żeby potrzeby każdej rodziny zostały zaspokojone.

– A co, jeśli potrzebuję domu, mebli, elektroniki czy, no ja nie wiem, ciężarówki?

– Jeżeli chodzi o dom, w większości wypadków jest zapewniany przez rząd. Możesz wybrać dostępny budynek albo dostępny kawałek ziemi na którym zbudują tobie dom. Już nie używamy aut czy ciężarówek, jak może zauważyłeś, ale jeżeli mówiąc 'ciężarówka' miałeś na myśli ciężki sprzęt, to możesz wypożyczyć to, co potrzebujesz z rządowego Departamentu Budownictwa.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz.

– Oczywiście jest kilka zasad, które sprawiają, że ten system działa dla wszystkich, ale nie przejmuj się, będziesz...

– Czekaj, niech zgadnę. Uczył się tego w szkole?

Marcel potwierdził mrugnięciem i uśmiechem.

## Po raz pierwszy

Słońce świeciło, wiał delikatny wiatr a upał był nieodpartym zaproszeniem lata by cieszyć się tym dniem. Dniem, którego Levi nigdy nie zapomni. Rozkoszował się jedzeniem śniadania na swoim balkonie i spoglądaniem na most Brooklyński. Po goszczeniu przez kilka dni w domu Marcela, przeprowadził się na swoje. Zapewniał to wskrzeszonym program mieszkaniowy Nowych Niebios. Otrzymał czarujące mieszkanie wychodzące na stary most – miejsce, w którym kochał przebywać. Przez ostatnich kilka miesięcy doświadczył tak wiele, że wypełniłoby to całe życie. Jako dobry naukowiec smakował każdy moment swej podróży w czasie. Nie była to dokładnie taka podróż w czasie jak z jego ukochanych książek science fiction. Była bez wątpienia znacznie lepsza. Kilka tygodni po rozpoczęciu Szkoły dla Zmartwychwstałych został przydzielony do swojej pierwszej pracy na Nowej Ziemi. Pracował po kilka godzin w Centralnej Stacji Transportu. W każdy poniedziałek i wtorek po szkole był odpowiedzialny za czyszczenie kapsułów. W czwartki dołączał do działu obsługi, gdzie uczył się technologii kapsułów. Po ukończeniu szkoły Marcel i Jacob kontynuowali szkolenie Leviego. Podobały mu się te lekcje i teraz, niemal rok po wskrzeszeniu był zupełnie inną osobą. Fizycznie czuł jakby posiadał nadprzyrodzoną siłę. Kochał pływać w Oceanie i był w stanie wstrzymać oddech na długie minuty. Eksplorowanie świata podwodnego i zabawa z jego fauną była niczym odkrywanie zupełnie nowej planety. Psychicznie czuł się jakby miał superkomputer między uszami. Czytał książki z prędkością poruszania się oczu. Czasami

wskakiwał do kapsuły i podróżował do Afryki, lasów amazońskich czy na Biegun Północny. Cieszył się, że mógł poznawać i przeżywać rzeczy znane mu do tej pory tylko z książek. Miał również swoje projekty. Badał poziom nabytych niedawno mocy swojego supergenialnego umysłu. Pracował nad możliwymi sposobami transportu z wykorzystaniem zapętlenia kwantowego. Planował eksplorowanie wszechświata bez opuszczania Ziemi - przy pomocy mechanizmów z interfejsem które pozwoliłyby ludziom kontrolować wysłane w głąboki kosmos robotyczne wersje samych siebie. Zarazem próbował znaleźć sposób by zbudować dom na całą wieczność, kompletnie autonomiczny, z własnym systemem i cyklami. Dom, który byłby żywy tak jak Ziemia jest żywa. Dojrzał emocjonalnie. Wcześniej samolub i egocentryk teraz szczerze i z ochotą interesował się innymi ludźmi. W pełni zaangażował się w życie społeczności i aktywnie pracował na rzecz pokoju, jedności i dobrobytu tych wokół niego. Ale to na poziomie duchowym dokonał najbardziej drastycznych zmian. Wcześniej nie istniał żaden poziom. Ale powoli stawał się coraz bardziej świadom swoich duchowych potrzeb.

#

– Na naszej ostatniej sesji mówiliśmy, jak korzystać z naszych ‚zdolności rozeznania’ opartych na zasadach by myśleć jak nasz Stwórca. Poprzez patrzenie z perspektywy Stwórcy nasze społeczeństwo obecnie stara się dokonywać wyborów i podejmować decyzje tak by jak najbardziej przypominały Jego sposób myślenia. Jak do tej pory co najbardziej ci imponuje, jeżeli chodzi o różnicę pomiędzy tym co było a tym co jest? – zapytał Marcel.

– Wciąż jestem zszokowany faktem, że wszystko odbywa się bez pieniędzy – odpowiedział Levi – sposób w jaki chciwość i społeczna nierówność zostały po prostu zlikwidowane zabierając pieniądze z równania. Budowanie globalnej współpracy społecznej bez granic jest dla mnie surrealistyczne. To jak każdy ma zapewnione wszystko czego potrzebuje. Ułatwia to

stosowanie się do najważniejszego prawa: *„masz kochać Boga i bliźniego”*. Rozumiem, jak to sprawiło, że prawnicy stali się zbędni, tak samo jak zbędni są lekarze, bo nikt już nie jest chory ani stary. I... – Levi szukał dalszych słów, ale zdawało się, że ich nie może znaleźć – cóż, no wiesz, to wszystko dalej po prostu mnie rozwala mówiąc szczerze – w końcu powiedział.

– Widać – powiedział Marcel z uśmiechem.

– I – kontynuował Levi – pamiętasz, jak męczyłem się z ideą życia wiecznego na ziemi i faktem, że gwiazdy umierają? – zapytał.

– Pamiętam – odpowiedział Marcel.

– Cóż, już mnie to nie męczy – powiedział Levi.

– Miło mi to słyszeć. A czemu nie?

– No cóż – kontynuował Levi – myślę, że jesteśmy pewni o tym, że Ziemia jest wyjątkowa.

Nie znaleźliśmy niczego podobnego w całym widocznym wszechświecie prawda?

– To prawda.

– A co, jeżeli Słońce jest równie wyjątkowe jak Ziemia?

– Kontynuuj – poprosił Marcel.

– Kojarzysz jak czasami budujemy rzeczy, żeby przetrwały kilka lat? A niektóre rzeczy są tworzone jako jednorazówki? Ale kiedy budujemy domy na ogół budujemy je tak by przetrwały jak najdłużej. Jeżeli nasze Słońce jest tak wyjątkowe jak Ziemia to może coś w nim jest? Może coś w Strefie Złotowłosej, które pozwoli Słońcu płonąć wiecznie?

– Interesujące – powiedział szczerzący się Marcel – Stwórca rzeczywiście obiecał, że Ziemia nigdy nie zostanie zniszczona. Wyglądam dnia, kiedy wyjawি nam działanie wszechświata. Wtedy uzyskamy odpowiedzi na wszystkie nasze pytania. Ale podoba mi się twój sposób myślenia, mój przyjacielu – kontynuował – Pamiętasz, jak spytałeś się mnie o systemy bezpieczeństwa?

– Tak, oczywiście – odpowiedział Levi – Już rozumiem czemu tu nie istnieją.

– I czemu nie istnieją? – zapytał Marcel.

– Nie ma powodów, sposobów ani okazji do popełniania zbrodni. Oto, dlaczego! Nikt nie kradnie, bo nie ma pieniędzy ani niczego podobnego. Nie ma walk o władzę, bo to Stwórca rządzi wszystkim i wszyscy są sobie równi. Ludzie mają doskonale umysły, w sensie, nie ma świrów mordujących z szalonych powodów. Wszystko jest dzielone, więc nie ma powodu gromadzić rzeczy materialnych. Więc, tak. „Ogień nie może płonąć w pustce kosmicznej, przestrzeni bez tlenu”, co nie?

– Dokładnie tak – odpowiedział Marcel, zadowolony z komentarzy Leviego.

– To niesamowite, prawda? – spytał Jacob.

– Niesamowite? – odpowiedział Levi – To bardziej niż niesamowite. Nie sądzę bym miał słowa, które mogłyby to opisać.

– A może spróbuj? – spytał Jacob.

– Cóż, nawet sposób w jaki nasza planeta się zmieniła, prawda? – Levi kontynuował – Jak wcześniej nieprzyjazne miejsca na Ziemi są teraz oazami, gdzie ludzkie życie kwitnie. To jest po prostu niewiarygodne.

– Ludzkie życie rozkwita, to na pewno – powiedział Marcel – I niektórzy wciąż mogą się przejmować przeludnieniem w przyszłości. A ty co o tym myślisz?

– Więc – powiedział Levi – Jeżeli moja rodzina rozrośnie się tak, że dom będzie za mały, to mogę zbudować kolejny dom, prawda? Spodziewam się, że Stwórca z łatwością może zrobić to samo?

– Ha! Interesujące – odpowiedział Marcel.

– Bardzo miło słyszeć, jak wyrażasz swoje uczucia w ten sposób – powiedział Jacob – Mogę sobie wyobrazić, jak to wszystko jest wciąż dla ciebie fascynujące. Ta Nowa Ziemia jest moją rzeczywistością już od dawna. Ale ty zaledwie kilka miesięcy temu żyłeś w gnijącym świecie. Szybko przyzwyczajamy się do wygody, prawda?

Levi pokiwał głową.

– Ten niesamowity Nowy Świat istnieje tylko dzięki interwencji naszego Stwórcy – powiedział Marcel.

– A dziś mamy dla ciebie więcej dobrych wieści, Levi.

– Dobre wieści? Dla mnie? Jakie dobre wieści? – spytał Levi.

– Pamiętasz nasze lekcje o wskrzeszaniu, jak to działa i kto zostaje wzbudzony? – spytał Jacob.

– Jasne. Oczywiście, że pamiętam. Będę na zawsze wdzięczny za ten dar. Co w związku z tym?

– A więc to są te dobre wieści. Właśnie otrzymałem potwierdzenie.

– Jakie potwierdzenie? No dalej, umieram z ciekawości.

Wtedy, Jacob w końcu wydusił poruszony – Anna ma być wskrzeszona!

– Anna?! Moja Anna? – krzyknął Levi w niedowierzaniu.

– Tak, Levi. Anna niedługo powróci – powiedział Jacob nie mogąc dłużej powstrzymać łez radości.

Levi przez chwilę stał otępiały a potem upadł zalewając się łzami. Płakał tak jak nigdy do tej pory. Jacob podszedł, złapał go pod ramiona, podniósł i przytulił mocno.

– Tak się cieszę twoim szczęściem, mój przyjacielu – powiedział Marcel.

– Jesteście pewni? – spytał Levi, wciąż w szoku.

– Tak, synu. Tak! – zapewnił go Jacob.

– I jest jeszcze coś.

– Jeszcze?

– Zostałeś przydzielony jako jej asystent. Dokładnie tak jak Marcel był twoim asystentem. Oznacza to, że masz tam być, kiedy ona się obudzi. Będziesz pierwszą osobą jaką zobaczy po powrocie.

– Oh, nie wiem co powiedzieć – powiedział Levi wycierając łzy.

- Obudzi się za kilka tygodni. Dlatego chciałbym cię przygotować byś usługiwał jako jej asystent. Musisz dowiedzieć się kilku rzeczy. Czy możemy zacząć je omawiać już dziś?
- Nie! Naprawdę? – Levi powiedział, znowu przytulając Jacoba – Nie mogę w to uwierzyć. Tak bardzo dziękuję. Dziękuję.
- Nie dziękuj mnie – powiedział Jacob – To nie ja decyduję kto odzyska życie.
- Tak, oczywiście – Levi podniósł wzrok i po raz pierwszy się pomodlił.

Dopóki śmierć nas nie rozłączy

Jasny błękit malował się na horyzoncie. Na niebie nie było nawet najmniejszej białej plamki tego dnia, setki lat temu. Miękka i delikatna bryza schładzała skórę z upału lata. Fale były niskie i ledwie wydawały dźwięk, kiedy uderzały o brzeg Bayville na Long Island. Kolejny dzień w raj. Ale dla Leviego ten dzień na plaży będzie inny od wszystkich pozostałych.

– Jak się czujesz bracie? Stresujesz się? – spytał Marcel.

– Stresuję? Oczywiście, że nie – odpowiedział Levi mecząc się by zawiązać poprawnie krawat.

– Poważnie?

– No nie widzisz, że totalnie świruję?!

– Cóż, jak się teraz zdecydujesz, to możesz nigdy się z tego nie wywinąć. Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – zapytał poważnie Marcel.

– Żartujesz, prawda? – odpowiedział Levi.

Marcel wybuchnął śmiechem, nie mogąc już dłużej udawać.

– Chodź tutaj, pomogę ci. Nawet nie umiesz sobie krawata zawiązać.

– Hej! – powiedział Jacob nagle wpadając przez drzwi.

– Aaah! – Levi odskoczył ze strachu – Nie strasz mnie tak, dziadku!

– Jesteście chłopcy gotowi? Bo już czas – powiedział Jacob. Odwrócił się i wyszedł kompletnie ignorując przesadną reakcję Leviego.

– Okej – Levi wziął głęboki oddech i powiedział – Zróbmy to.

Postanowili, że będzie to małe przyjęcie tylko dla rodziny i przyjaciół. Wszyscy zebrali się w przepięknym domku przy plaży, gdzie słychać było fale i czuć zapach oceanu. Białe krzesła ustawiono na trawie, pod dającym wytchnienie cieniem palm. Skierowano je w stronę wody. Widok zachodzącego słońca zapierał dech w piersiach. Niebo zmieniało kolory od złocistych po żywe pomarańcze i czerwienie, kiedy Levi szedł alejką między krzesłami. Witał wszystkich obecnych uśmiechem. Szedł powoli w stronę przyjaznej twarzy czekającej na niego pod kwiecistą pergolą.

– Hej dziadku. Dziękuję, że to robisz.

– Hej, synu. Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział Jacob.

Nagle muzycy wyszli z domu - czterech skrzypków ubranych jak na występ w operze. Grali idąc wzdłuż alejki w stronę Leviego. Stanęli przed zebranymi gośćmi i ustawili się po bokach pergoli. Przestali grać na chwilę. Wszyscy obecni wstali i odwrócili się skupiając swój wzrok na wejściu do domu. Znowu rozległa się muzyka podczas gdy najpiękniejsza z kobiet przechodziła przez drzwi, wzbudzając westchnienia i szepty wśród publiczności.

– Oto i ona – powiedział Levi.

Anna Castle była najśliczniejszą dziewczyną jaką Levi kiedykolwiek widział. A z całą pewnością najładniejszą na Uniwersytecie w Chicago, gdzie się poznali. Była prawie tak samo wysoka jak on. Jej włosy błyszczały złotem za każdym razem, gdy słońce na nie zaświeciło. Jej usta były upajające a błękitno-zielone oczy po prostu hipnotyzowały. Zakochanie się w niej było nieuniknione. Dwa lata po przeprowadzce do Maryland, Levi i Anna zdecydowali, że chcą spędzić resztę swojego życia zakochani w sobie.

– Hej, ty – powiedział Levi, kiedy w końcu się spotkali pod pergolą.

Anna podeszła bliżej i wraz z pocałunkiem wyszeptała mu do ucha: „Kocham Cię”.

#

– To był najlepszy dzień w moim życiu – powiedział Levi uśmiechając się na wspomnienie tamtego dnia. Wciąż przewracał strony ich albumu ślubnego – pamiętasz tego starego, zardzewiałego Forda Escorta, którego mieliśmy? Cały się rozpadał, dosłownie miał dziurę w podłodze, pamiętasz? Ale, nie wiedzieć czemu, kochałem go.

– Pamiętam – potwierdziła Anna. Siedziała na białej sofie ustawionej obok fotela Leviego – Wcisnęliśmy w niego wszystkich naszych przyjaciół i pojechaliśmy do Urzędu Miejskiego na nasz ślub cywilny. Prowadziłeś jak wariat, omal nas wszystkich nie zabiłeś a i tak o mało co się nie spóźniliśmy.

– A tak. Nigdy nie byliśmy dobrzy w tej całej punktualności, prawda?

– Spóźniliśmy się nawet na własny ślub – powiedziała Anna. Obydwoje tak się śmiali na to wspomnienie, że aż łzy ciekły im po policzkach.

– Pierwsze kilka lat to był niezły ubaw – powiedział Levi – pamiętasz, jak ludzie nam zazdrościli naszego szczęścia?

– Tak. Czasami żal mi było naszych przyjaciół, ale po prostu nie mogliśmy się powstrzymać.

– Świetnie się bawiliśmy. Tylko zbyt szybko się to skończyło – powiedział Levi zmieniając ton głosu – Bardzo szybko sen stał się koszmarem – zamilkł i odłożył album na stolik – Po tym jak zachorowałaś i odeszłaś życie przestało mieć sens. Każdego kolejnego dnia myślałem o tobie. Anna podniosła wzrok na Leviego i spojrzeli sobie głęboko w oczy. Podniosła album ze stolika. Przewracała strony w ciszy aż się zatrzymała i wyciągnęła jedno ze zdjęć.

– Uwielbiam to z tobą i Jacobem. Czy on też tu jest?

– Tak. Jacob stoi razem z Rachel na zewnątrz i czekają na ciebie. Zatrzymasz się u nich na pewien czas – powiedział Levi. Przysunął się do Anny i usiadł obok na sofie.

– Nie wracam z tobą do domu? – zapytała Anna ściskając jego dłoń.

– A chciałybyś?

– Jesteś moim mężem, nie tak? – powiedziała Anna dotykając jego twarzy, wciąż poruszona tym jak młodo wyglądał.

– Właściwie... – Levi zamilkł, zmierzając się z nową rzeczywistością – Nie, nie jestem.

– Ah, rozumiem. „W zdrowiu i chorobie aż śmierć nas nie rozłączy”, prawda? – spytała Anna cofając swoją rękę z jego twarzy i odsuwając się od niego – Jesteś teraz mężem innej?

– Nie – odpowiedział Levi dotykając końcówek jej włosów. Wyglądała zupełnie inaczej od tego jak ją ostatni raz widział. Wtedy nie miała już włosów po chemioterapii. A teraz jej włosy były równie piękne jak w dniu, kiedy po raz pierwszy ją ujrzał.

Anna uśmiechnęła się, zadowolona z jego odpowiedzi. Przysuwając się, złapała go za dłonie, spojrzała mu głęboko w oczy i na swój typowy, słodki sposób zapytała – Ożenisz się ze mną? Znowu?

– Naprawdę tego chcesz? – odpowiedział Levi, delikatnie się z nią przekomarzając.

– No nie wiem – odpowiedziała zarożumiałym, ale figlarnym tonem – może powinnam rozważyć swoje opcje, prawda? Z tego, co mi powiedziałeś, wydaje się, że w przyszłości sprawy są o wiele bardziej interesujące i znacznie ulepszone. No i weź, spójrz na nową mnie. Kto to wie, kogo taka dziewczyna jak ja może tam spotkać, ha?

Levi był przeszczęśliwy. To było spełnienie marzeń, możliwość ponownego śmiania się z Anną.

– Tęskniłem za tym. Nie masz pojęcia jak bardzo za tobą tęskniłem.

– Z chęcią będę o tym wysłuchiwać – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Dawaj. Chodźmy – powiedział wstając i podając jej rękę – Niech no cię przedstawię przyszłości.

– Przyszłość – westchnęła Anna – Zostałam przywrócona do życia w przyszłości! Czy to nie szalone? Chcę wiedzieć wszystko o technologii, która to umożliwiła. Jak działa? Moi rodzice

za to zapłacili? Bo ty na pewno nie, tyle wiem. Byłeś spłukanym astrofizykiem. Nie miałbyś czym, prawda? Prawda?

## Szybko i wolno

Odkąd ukończył Szkołę dla Zmartwychwstałych Levi pracował miesiącami nad projektem swojego domu. Chciał zbudować coś na wieczność - budowla naśladowująca ziemskie systemy. Taki, który mógłby sam się utrzymywać, regulować i który trwałby po wieki. Patrząc z góry na model 3D nie można go było dostrzec. Niczym doskonały kamuflaż, dach miał być pokryty roślinami splatającymi się z lokalną florą. Trzeba by dokładnie się przyjrzeć, żeby ujrzeć kopuły wystające na powierzchnię. Patrząc od tyłu wyglądał jak wzniesienie na powierzchni, jak mała górnica, a od frontu jakby góra została przecięta na pół a jej wnętrze wygrzebane. Mówiąc prościej: była to wielka, dwukondygnacyjna jaskinia z ogromną szklaną fasadą, kopułami na dachu dla światła i wentylacji, obleczona zieloną trawą i drzewami. To był dość dziwny dom, ale Levi był zadowolony ze swojego dzieła a dziś otrzymał pozwolenie na wybudowanie go w przepięknej okolicy, w środku lasu Wallkill. Anna była zakochana w tym projekcie i Levi był podekscytowany mogąc jej powiedzieć, że dostali zgodę. Odkąd znowu umawiali się na randki, Levi często urządzał razem z Anną obiady dla rodziny i przyjaciół. Tego wieczoru zaprosił dziadków, Lee - jego starego kolegę ze Szkoły dla Zmartwychwstałych oraz dziewczynę Lee, Avy.

– A więc, Anna. Opowiedz nam o szkole. Jak ci się podoba? – spytała Rachel.

– Tak. Jak sobie radzisz z Jacobem jako instruktorem? – spytał Levi dokuczając dziadkowi.

Jacob uniósł brwi i spojrzał na Leviego z udawanym niezadowoleniem a potem się wyszczerzył.

– Przestań. Oczywiście, Jacob jest super – Anna odpowiedziała na dokuczanie Leviego – Świetnie się bawię. Moim jedynym problemem jest zbieranie kawałków mózgu po tym, jak mi każdego dnia eksploduje od przeżyć. Jest po prostu... wow.

– Szalone, nie? – dodała Avy.

– Tak, w sensie – kontynuowała Anna – wycieczka do Muzeum Starego Świata i zobaczenie tych wszystkich wydarzeń, które miały miejsce przed końcem świata jakim go znałam, to było...

Muzeum Starego Świata opowiadało historię ludzkości od pierwszego człowieka do ostatnich dni starego systemu rzeczy. Budynek był kilka razy większy od starego Louvre. Parter budynku był ogromnym parkiem botanicznym zawierającym rośliny każdego rodzaju z każdego zakątka świata. Niektóre dawno wymarłe gatunki przywrócono do istnienia. Bogata różnorodność kolorów, form, kształtów i zapachów czyniła z tego ogrodu prawdziwy cud. Pomieszczenia z wystawami tego muzeum znajdowały się pod powierzchnią, tak jak w wielu publicznych budynkach i biurach jakie widziała Anna. Był podzielony na cztery główne działy. Pierwszy opowiada historię ludzkości z perspektywy ludzkiej władzy - od pierwszej potęgi do ostatniej. Drugi dział opowiadał tą samą historię, ale pod aspektem technologicznym. Trzeci prezentował ją przez pryzmat natury, a czwarty z Bożego punktu widzenia. Wszystkie działy były splecione przez wirtualną rzeczywistość, umożliwiającą gościom doświadczenie wszystkich czterech perspektyw w jednym, unikalnym i multisensorycznym przeżyciu. Jako część programu nauczania Szkoły dla Zmartwychwstałych, Jacob przedstawiał klasie Anny ostatnie dni starego systemu rzeczy pod władzą ostatniego mocarstwa.

– Czekaj, czekaj – przerwał Levi – Macie już wycieczki do muzeum? Przecież to dopiero pod koniec kursu. Naszej klasie zajęło to długie miesiące nim się tam wybraliśmy.

– No właśnie, masz rację. Pamiętam – powiedział Lee, potwierdzając wspomnienie Leviego.

- Hi, hi – zachichotała Rachel.
- No co? – spytał Levi – Tylko mi nie mówcie, że zmieniono program nauczania.
- Nie, nie zmienili go – odpowiedział Jacob – Po prostu tak się składa, że Anna uczęszcza do innej klasy niż wy chodziliście.
- Co masz na myśli? – spytał Levi.
- Cóż, pamiętacie może, że mieliśmy różne grupy i ...
- Czekaj chwilkę – Levi znowu przerwał – Chcesz powiedzieć, że Anna jest w szybszej grupie niż byłem ja? Ale ona też była niereligijnym naukowcem. Czemu jest w szybszej klasie?
- To prawda, nie byłem religijna – odpowiedziała Anna – ale byłem osobą duchową. W sensie, miałam swoją duchowość.
- Co? Od kiedy? – spytał Levi, zdumiony, że nie wiedział tego o Annie.
- Pamiętasz, jak otrzymałam diagnozę? Kiedy dowiedzieliśmy się, że mam raka?
- Oczywiście, jak mógłbym zapomnieć.
- To mnie zabiło zanim jeszcze odebrało mi życie – kontynuowała Anna – Sprawilo, że kwestionowałam sens wszystkiego. Nie mogłam pogodzić się z tym, co nam się przytrafiło. Potrzebowałam odpowiedzi. Czegoś, co pomogłoby mi radzić sobie z tym, z czym mieliśmy się zmierzyć. Wtedy na nowo zbliżyłam się do Boga.
- Nie miałem pojęcia. Czemu nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – spytał Levi.
- Wiesz, dlaczego – powiedziała Anna – Zawsze byłeś osobą o świeckich poglądach. Dla ciebie istniały tylko rozum i nauka. Nie chciałam, żebyś zaczął myśleć o mnie źle tylko dlatego, że chciałam wierzyć w Stwórcę.
- Przepraszam, Anno – powiedział Levi łapiąc jej rękę nad stołem – Kompletnie zapomniałem o tym jaki kiedyś byłem.
- W porządku. Nie musisz przepraszać. Nie wiedzieliśmy wtedy jak postępować inaczej.

– I dlatego Anna uczęszcza do szybszej klasy – powiedział Jacob – Stan jej serca i skłonności do spraw duchowych ewidentnie miały wpływ na jej zakwalifikowanie się do takiej.

– Ha – Lee zareagował jakby nagle coś zrozumiał.

– To wiele wyjaśnia – powiedział Levi – Byłaś taka silna. Teraz wiem, dlaczego. Jestem z ciebie dumny, kochanie.

– Ja ciebie też kocham – powiedziała Anna.

– Ojej, ale jesteście słodcy! – powiedziała Avy.

– Mam pytanie – powiedział Lee niszcząc tą chwilę – Jaka właściwie jest różnica pomiędzy wolną a szybką klasą?

– Wprowadzenie w istnienie Stwórcy oraz Jego dzieła jest skrócone. To główna różnica w klasie szybszej. A, jak może pamiętacie, to był ogromny kawał waszego curriculum.

– Sorki za trudy jakie ci wtedy sprawiliśmy. I dziękujemy za to jaki byłeś cierpliwy.

*Taa, jasne* – pomyślał Lee.

#

Avy urodziła się na Nowej Ziemi, tak jak jej rodzice. Była zafascynowana Szkołą dla Zmartwychwstałych i wszystkim innym dotyczącym przeszłości. Miała wiele pytań odnośnie do Łazarza i była podekscytowana mogąc o nich porozmawiać z Jacobem. Po obiedzie dalej rozmawiali przy stole podczas gdy Anna i Rachel rozmawiały w kuchni. Tymczasem Levi i Lee wyszli na balkon. Lee wydawał się spięty. Wyglądał jakby coś go dręczyło.

– Hej, stary – powiedział Levi – Avy wydaje się miłą dziewczyną. Ale co z twoją eks-żoną? Była wskrzeszona mniej więcej w tym samym czasie co Anna, prawda? Co się stało?

– Susanna? Tak, mniej więcej w tym samym czasie, ale uczęszczała do jeszcze szybszej klasy. Tak myślę. Już skończyła szkołę, podczas gdy Anna wciąż odwiedza muzea.

- Oh, wow. Serio?
- Tak. Wcześniej nie do końca to rozumiałem, ale po dzisiejszym wyjaśnieniu Jacoba wszystko nabrało sensu. Była naprawdę duchowa, kiedy byliśmy razem. Chciała tylko czytać Biblię i kochać Boga i... tak, no, ona tak na serio.
- Poważnie?
- Taa.
- Ha. Nie wiedziałem. Jak ona sobie radzi?
- Jest ok. Rozmawiamy. Ale nie wiem, stary. Ty i Anna wydajecie się radzić sobie, ale nie masz czasami wrażenia, że to zupełnie inna osoba? Że tak naprawdę jej nie znasz?
- Czasami. Ale wszystkie nowe rzeczy w Annie są niesamowite. Zmieniła się, ale na lepsze – powiedział Levi patrząc na Annę rozmawiającą z Rachel w kuchni.
- Rozumiem. Taa, z nami było inaczej. Rozmawialiśmy i w ogóle, ale pogodziliśmy się z faktem, że nasze małżeństwo zakończyło się wraz ze śmiercią. Poza tym, Susanna zmieniła się aż za bardzo, czaisz?
- Nie. Co masz na myśli?
- W sensie, ma obsesję na punkcie tego nowego systemu. Niebiański rząd, dziedzina duchowa, wszystko to ją fascynuje. Wcześniej to zwierzęta były jej życiem. Teraz jedyne co ją obchodzi to usługiwanie. Nawet się zaoferowała jako wolontariusz w wolnym czasie, żeby pracować w projektach budynków publicznych, pomocy w Łazarzu i to, i tamto.
- Jaki w tym problem?
- Hej, podoba mi się tu, okej? Naprawdę doceniam, że tu jestem i jestem wdzięczny jak każdy inny. Ale sam nie wiem, stary. Ona jest taka zaangażowana. Chyba po prostu to mnie przerosło?
- Ma inne zainteresowania niż ty. O to chodzi?
- Można tak powiedzieć, tak.

- Tak naprawdę nie ma obsesji, prawda? W każdym bądź razie nie większą niż ty na punkcie królestwa zwierząt, co nie?
- Prawdopodobnie nie – wyszczerzył się Lee – ale wiesz o co mi chodzi. Nie udałoby się nam być znowu razem i pogodziliśmy się z tym.
- Rozumiem.
- I będąc szczerym, nie tylko Susanna się zmieniła. Wszystko jest zupełnie inne. Czasami naprawdę tęsknię za pewnymi rzeczami ze Starego Świata.
- Naprawdę? Czyli jakimi? – spytał nieco zaniepokojony Levi. Z nikim tak nie rozmawiał.
- Wiesz, kocham wielkie koty. Badałem lwy całe moje życie. Tutaj dalej je badam i czuję jakbym już ich nie poznawał. To nie te same zwierzęta, w których się zakochałem. Na przykład dalej mogą jeść mięso, ale przyłapać je na tym jest równie rzadkie jak zobaczenie kogoś starego, co nie?
- Trochę przesadzasz, ale okej. Rozumiem co starasz się powiedzieć.
- I w ogóle my się nie starzejemy i nie umieramy a zwierzęta tak? Niby czemu?
- Aha – Levi kiwał głową i słuchał.
- W sensie, spójrz na Jacoba. Ile on ma lat? Dwieście? Trzysta? No nie wiem. Moje zwierzątka żyją teraz dłużej, nie? Ale w końcu starzeją się i umierają. Dlaczego? Dlaczego też nie mogą żyć wiecznie?
- Rozumiem – Levi starał się zrozumieć – Chcesz powiedzieć, że są to żyjące istoty takie jak my i powinny mieć te same prawa? To masz na myśli?
- Ta. Chyba tak.
- A co z roślinami?
- Co z nimi?
- Są także żywymi stworzeniami, prawda? Rośliny również powinny żyć wiecznie?
- Rośliny różnią się od zwierząt, mój przyjacielu.

- A my różnimy się od zwierząt, prawda?
- Taa, jasne. Po prostu żal mi zwierząt. To tyle.
- Mam w pracy kolegę, którego chciałbym żebyś poznał. W Starym Świecie pracował nad projektem, gdzie badali i ochraniali żółwie morskie. Zwiedził cały świat podążając za nimi i napisał kilka książek o wynikach swoich badań. Przepiękne prace zawierające wszystko co można wiedzieć o żółwiach morskich. Ma zupełnie odmienną opinię i fascynujący pogląd na zmiany w królestwie zwierząt. Myślę, że spodobałaby ci się rozmowa z nim.
- Spoko, byłoby fajnie.
- Super. To umówię nam spotkanie.

#

Anna wciąż była pod wielkim wrażeniem tego co widziała i czego się nauczyła w Muzeum Starego Świata. Wycieczka pomogła jej zrozumieć jakie osoby ponownie otrzymały szansę na życie, tak jak ona, a jakie nie. Jej rodzice byli milionerami. Grube ryby w przemyśle zbrojeniowym, bardzo wpływowi w świecie polityki. To była wielka okazja, kiedy świat wypowiedział wojnę religiom. Trzeba było wyprodukować więcej broni do walki z terrorystami, jak wtedy nazywano osoby religijne. No i oczywiście nie byłyby to sprawiedliwa walka, gdyby wróg nie mógł stawiać oporu, a to znaczyło większy popyt na ich produkt. Ale kiedy religie w końcu upadły wielu zdało sobie sprawę, że właśnie ubili kurę znoszącą złote jaja. Rozpaczali nad tym. Anna знаła dobrze swoich rodziców i nigdy nie zgadzała się z ich nacjonalistycznymi wartościami i kapitalistycznym stylem życia. Pogodziła się z faktem, że jej rodzice nie dotarli do Nowego Świata. Ale Martha, mama Leviego, była dla niej jak rodzona matka. Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego jej tam nie było. Chciała dowiedzieć się więcej o tym, co się stało.

– A co z Marthą, Rachel? – spytała Anna – Znam skróconą wersję tej historii. Ale czy możesz mi powiedzieć coś więcej o tym co się z nią stało?

– To naprawdę dla ciebie ważne, prawda?

– Muszę wiedzieć.

– W porządku, Anno. Skoro musisz wiedzieć, powiem ci co się wydarzyło – powiedziała Rachel – po śmierci Leviego Martha straciła wiarę. Żaden z jej bogów nie był w stanie ochronić Leviego, tak myślała. Próbowaliśmy studiować z nią Biblię, ale była przekonana o tym, że religia to kompletna strata czasu. Jak dowiedziałaś się w Muzeum, kiedy rządy na całym świecie zwróciły się przeciwko religii i uczyniły ją nielegalną, poczuła się usprawiedliwiona i uznała, że jej nienawiść do religii jest uzasadniona. Z czasem wielu dało się przekonać, że przyczyną wszystkich problemów ludzkości jest religia. Religia stała się wspólnym wrogiem narodów. Coraz więcej ludzi stawało się zaciekłymi przeciwnikami religii, a Martha była jedną z nich.

Rachel zamilkła na chwilę. Anna podeszła i objęła ją ramieniem.

– Nie trwało to długo nim się zwróciła przeciwko nam – kontynuowała – Próbowaliśmy wszystkiego, co w naszej mocy, żeby jej pomóc. Przemówić do rozsądku, ale ona nie chciała słuchać. Nadal próbowaliśmy na samym początku ataku na religię, kiedy przyszedł czas, abyśmy się ukryli i przygotowali na to, co miało dopiero nadejść. Powiedziała, że zmieniała zdanie i dołączy do nas. Umówiliśmy się, na spotkanie. Kiedy dotarliśmy na miejsce, znikąd pojawiła się policja i zabrała nas do aresztu. Jak mówiłam, praktykowanie jakiegokolwiek religii było wówczas niezgodne z prawem więc trafiliśmy do więzienia. Zdradziła nas, swoją matkę i ojca – Rachel znowu zamilkła. Nie płakała, ale słowa wciąż były trudne do wymówienia.

– Oh, Rachel, naprawdę? – Anna wyszeptała nie mogąc uwierzyć w to, co Rachel jej mówiła.

– To był ostatni raz, kiedy widziałam swoją córkę. Próbowaliśmy wszystkiego. Nie mogliśmy zrobić nic więcej – powiedziała Rachel.

– Nie miałam pojęcia. Tak mi przykro Rachel. Nie potrafię sobie wyobrazić jak ciężko musiało ci być – powiedziała Anna przytulając Rachel – ale dziękuję, że mi powiedziałaś. Wiele mi to dało.

– Nie martw się dziecko, ja wiem – Rachel odpowiedziała z uśmiechem.

– Możesz mi opowiedzieć więcej? O tym co zdarzyło się z wami później, tuż przed Ostateczną Wojną? – powiedziała Anna chętna by dowiedzieć się więcej.

– Okej. No cóż. Po tym jak zostaliśmy aresztowani... – kontynuowała.

## Marzenie

– Gdzie jestem? – powiedziała budząc się w nieznanym miejscu. Jej serce pędziło przez chwilę, ale uspokoiło się, gdy przyjrzała się sypialni. Nigdy wcześniej nie widziała tego pokoju, choć w jakiś sposób wydawał się jej znajomy – Co to za miejsce? – zapytała samą siebie. Był przestronny i pachniał liliami, jej ulubionymi kwiatami. Wystrój był również jej ulubionym. Rustykalny urok tapety wisteria, delikatnie zużyte meble i urocze antyki sprawiały, że ten pokój wydawał się być jak z domu jej marzeń. Uwielbiała wyblakłe tekstury, ciepłą paletę kolorów i akcenty naturalnego piękna. Wstała i podeszła do podwójnych drzwi ozdobionych przewiewnymi zasłonami, przez które wpadało mnóstwo delikatnego światła. Odsunęła zasłony, otworzyła drzwi i wyszła na balkon.

– Wow – powiedziała, ledwie powstrzymując swoją ekscytację.

Krajobraz z pagórkami, lasami i otwartą okolicą zapierał dech w piersiach. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, czując przyjemne uczucie promieni słonecznych muskających jej twarz. Wzięła głęboki oddech. Powietrze było tak czyste, że niemal mogła tego posmakować. Z zamkniętymi oczami zachwycała się orkiestrą śpiewu ptaków, świstem wiatru, drzeniem drzew i klusem koni.

– Konie! – wykrzyknęła otwierając oczy i patrząc z podekscytowaniem, zobaczyła zaprzęg koni na grani. Kochała konie. Konie zbiegły ze wzgórza, kierując się w stronę grupy ludzi w dolinie. Skupiła się na ich twarzach.

– Nie! To niemożliwe! Czyżby? – nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie mogąc dłużej czekać, aż w końcu ponownie ich spotka, wróciła do środka i rozejrzała się za ubraniami na zmianę. Znalazła trochę w szafie i zaczęła szukać łazienki.

Weszła do niej szybko się przebierając, gdy kątem oka, coś dostrzegła. Zamarła. Odwróciła się powoli i stanęła twarzą w twarz z lustrem.

– Och – sapnęła zszokowana, prawie cofając się oszołomiona tym obrazem. Dotykała swojej skóry, włosów, twarzy. Przez chwilę patrzyła na siebie.

– Czy to dzieje się naprawdę? – zapytała.

Bicie jej serca przyspieszyło. Skończyła się ubierać, opuściła sypialnię i zbiegła na dół. Nagle zatrzymała się z zachwytem. To był dom jej marzeń, co potwierdziło jej podejrzenia. Teraz wiedziała, gdzie się znajduje. Pobiegła do drzwi, wyszła na zewnątrz i pobiegła w kierunku ludzi. Z każdym krokiem zwiększała prędkość, poruszając się szybciej, prawie nie dotykając ziemi. Poczowała, jak pulsują jej mięśnie. Zbliżył się biały koń i biegł obok. Jednym ruchem wskoczyła mu na grzbiet. Jechała szybko. Jej włosy tańczyły na wietrze, a drzewa stawały się rozmazaną plamą, gdy je mijała. Była prawie na miejscu, zbliżając się do miejsca, gdzie byli ludzie. Gdy ją zobaczyli, wyglądali na oszołomionych. Skacząc jednym ruchem, nie zatrzymując się, dotknęła ziemi biegnąc, by w końcu wskoczyć w ramiona swoich ukochanych. Łzy radości popłynęły szczęśliwe i wolne.

– Tak bardzo was kocham – powiedziała – Tak dobrze was widzieć....

– Rachel, Rachel, obudź się. Znowu śniłaś? – wykrzyczał kobiecy głos a za nim rozległ się dźwięk uderzania o metalowe kraty.

– Rozmyślałam – odpowiedziała Rachel otwierając powoli oczy.

– A tak, rozmyślanie, jasne. Spójrz, co przyniosłam dla mojej ulubionej kryminalistki – powiedział głos, wpychając kilka luźnych stron nad metalowymi drzwiami.

– Co to? – spytała Rachel – Oh! Czy to Biblia?

– Cicho, kobieto! – zażądał głos w głośnym szepcie – Nie ma potrzeby rozgłaszać tego po całym areszcie – kontynuowała – Cóż, to tylko kilka stron. Nie mogłam wziąć całej książki. Mają za cel honoru zniszczyć je wszystkie. Postaram się zdobyć dla ciebie więcej stron, jak się uda.

– Dziękuję, Sidney – powiedziała Rachel ze łzą radości spływającą jej po policzku – Jesteś moją ulubioną strażniczką więzienną.

– Proszę bardzo – odpowiedziała Sidney – A teraz daj mi jakąś pozytywną myśl na dziś, co? – zapytała.

– *‘Kierujmy więc wzrok nie na to, co widoczne, ale na to, co niewidoczne. Bo to, co widoczne, jest tymczasowe, a to, co niewidoczne, jest wieczne’* – Rachel zacytowała werset z pamięci i zaczęła go wyjaśniać – Skupiając się na rzeczach niewidocznych mogę przenosić się poza mury tego więzienia. Jestem w stanie doświadczać w swoim umyśle czym będzie doskonałe życie w Raju. Przypomina mi to, że obecne okoliczności są tymczasowe, ale moja przyszłość jest jasna i wieczna.

– Ta myśl jest ładna – powiedziała Sidney – Muszę już iść. Jak wrócę z twoją porcją jedzenia, może opowiesz mi trochę więcej o tym swoim rajku, co?

– Oczywiście, Sid. I jak zwykle, będzie to dla mnie sama przyjemność.

#

– Wow, Rachel – Anna westchnęła – Poważnie. Co za historia.

– Tak przetrwałam moje dni w więzieniu.

– Przypominając sobie wersety i marząc o Rajku?

– Śpiewanie ulubionych pieśni i ciągła modlitwa też pomagały. Sidney była darem od Boga.

Odpowiedzią na moje modlitwy. Nigdy niczego nie ceniłam tak bardzo, jak tych kilku stron

Biblii – powiedziała Rachel zbliżając się do okna i spoglądając przez nie kontynuowała –  
Wiem, że te strony pochodziły od Niego.

– Naprawdę? Skąd możesz być tego taka pewna?

– Zawierały mój ulubiony werset.

– Naprawdę? Który? – spytała Anna również podchodząc do okna.

– *‘Bo jestem przekonany, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani rządy, ani rzeczy teraźniejsze, ani rzeczy przyszłe, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas oddzielić od miłości Boga, która się wyraża za pośrednictwem Chrystusa Jezusa, naszego Pana.’* – Rachel zacytowała spoglądając na horyzont. Zwróciła się do Anny i powiedziała – Rzymian, rozdział ósmy, wersety trzydzieści osiem i trzydzieści dziewięć. Tylko On wiedział, jak bardzo tego potrzebowałam. Nic nie jest w stanie oddzielić mnie od Jego miłości. I nigdy nie byłam sama.

– To niewiarygodne, Rachel – powiedziała Anna – Ale co z twoim wymarzonym domkiem?

– Co z nim?

– Nie zrozum mnie źle. Ten dom jest niesamowity, ale nie jest to dokładnie domek ze ścielącymi się zielonymi polami i kołmi z twoich marzeń, prawda? Czy nie jesteś trochę zawiedziona, że sprawy wyglądają inaczej niż myślałaś?

– Oczywiście, że nie. Możesz próbować wyobrazić sobie i marzyć o tym jak Bóg będzie ci błogosławił, ale to co On daje zawsze przekracza nasze oczekiwania. Nie potrafiłabym sobie wyobrazić tego – powiedziała wskazując na świat za oknem. Widok lasu ze szczytu jej domu zapierał dech w piersiach – Pewnego dnia będziemy mieć swój domek wśród pól i z wieloma kołmi. Ale mi się nie śpieszy. A tobie? – zapytała Rachel, wracając do salonu i idąc w stronę kuchni. Czajnik poinformował ich, że woda się gotuje.

– Ale czemu nie teraz? Mogłabyś gdybyś chciała, prawda? – zapytała Anna idąc za nią do kuchni.

– Może. Ale to czego teraz chcemy to być blisko Łazarza, pomagać w centrum Wskrzeszania i w Szkole dla Zmartwychwstałych. Wciąż jest trochę pracy do wykonania nim będziemy cieszyć się doskonałością przez wieczność. Po tej pracy nadal będziemy mieć całe wieki, eony by się cieszyć i zaspokajać swoje pragnienia. Jak powiedziałam, nie ma pośpiechu – Rachel przerwała i trzymając czajniczek spytała – Herbaty?

– Tak, poproszę – odpowiedziała Anna – Żyć wiecznie. Wciąż nie jestem w stanie tego ogarnąć.

– Trudno jest zmienić swoje podejście do kwestii czasu. Pamiętam, ile mi to zajęło, żeby rozpatrywać sprawy w perspektywie dekad i wieków zamiast dni i tygodni. A kiedy będę miała tysiąc lat, prawdopodobnie wtedy też będę musiała się przestawić – powiedziała z uśmiechem nim zaoferowała – Ciacho?

– Tak, dziękuję – odpowiedziała Anna.

– W porządku. Jak ci się podobało nasze przygotowanie do studium? – spytała Rachel.

– Bardzo mi się podobało. Wiem, że nie powinnam się tak czuć, ale wciąż nie jestem gotowa na chrzest. Nie chcę zawieść mojego Stwórcy, rozumiesz. Ale zarazem jestem pewna, że tego chcę.

– To godne pochwały, Anno. To oznacza, że podchodzisz do tego bardzo poważnie. Porozmawiajmy o tym. Powiem modlitwę i zaczniemy, okej?

– Okej – zgodziła się Anna.

## Doskonale

Pipa to nazwa wioski położonej w północno-zachodnim regionie krainy zwanej niegdyś Brazylią. Na Nowej Ziemi kraje i granice należały do przeszłości, a świat nie był już podzielony na narody. Były tylko kontynenty, regiony, miasta i wsie. Ten region był niezwykle bogaty w cuda natury. Wydmy, morze, namorzyny, laguny, dzika przyroda, typowe owoce i klimat tropikalny pozwalają lepiej zrozumieć znaczenie słowa „raj”. Turkusowo-zielone, czyste i ciepłe wody Oceanu Atlantyckiego obmywały piaszczyste plaże. Łagodne temperatury sprawiły, że ten mały zakątek planety stał się idealnym miejscem wylęgu dla kilku okazów zwierząt, w tym żółwi morskich. Badania i ochrona tych żółwi były kiedyś zajęciem Jose Carlosa, biologa morskiego urodzonego w tej małej wiosce.

Levi współpracował z Jose w zespole konserwacji kapsuł Hyperloop. Rozmawiał z nim o Lee i o jego miłości do zwierząt. W ten weekend Jose zaprosił Jacoba, Rachel, Leviego i jego przyjaciela Lee, aby dołączyli do niego i jego rodziny podczas wizyty w jego rodzinnej wiosce. Dawniej lot z Nowego Jorku do Pipy zajmował około dwudziestu godzin. Teraz ta sama podróż trwała zaledwie kilka, korzystając z Systemu Międzykontynentalnego Hyperloop. Znaczna część podróży polegała na przepłynięciu pod wodą północnego Atlantyku. Przezroczysty dach i okna kapsuły pozwalały za każdym razem zachwycać pasażerów wspaniałością życia morskiego. Podczas tej niesamowitej podróży łodzią podwodną można było zobaczyć wieloryby, rekiny, wszelkiego rodzaju ryby i wiele innych zwierząt wodnych.

– Mamo, mamo! Zobacz! – najmłodszy, ośmioletni syn Josego powiedział – To płetwał błękitny, spójrz!

– Wow! Czyż nie jest piękny? – odpowiedziała żona Josego.

– Jest ogromny! – dodał dwunastoletni syn Josego. Jacob i Rachel byli zafascynowani dziećmi. Levi już wcześniej odbywał wycieczki podwodne, ale był tak samo podekscytowany jak chłopcy Josego. Podobnie Lee był zdumiony widząc płetwała błękitnego z tak bliska po raz pierwszy.

Kiedy przybyli, Jose zabrał gości do domu swoich rodziców. Mieszkali przy plaży niedaleko słynnej zatoki zwanej ‘Zatoką Delfinów’. Delfiny codziennie odwiedzały zatokę, aby zjeść obiad i bawić się z miejscowymi. Zatoka miała wklęsły kształt, była otoczona wysokimi ścianami z miękkich skał w białym kolorze, a jej szczyt pokryty był gęstą zielenią drzew i brązowych krzewów. Jej wody były głębokie, ciepłe i krystalicznie czyste. Fale czasami były wysokie, ale tego dnia były ciche i małe. Dostęp był trudny, chroniony przez przypiływy i brzeg skał, choć sama zatoka miała czystą plażę o białym piasku. Jose zapewnił wszystkim snorkle i zabrał ich na kąpiel w zatoce. Ich idealne ciała pozwalały im przebywać pod wodą przez wiele minut. Delfiny zabierały je na same dno i z powrotem. Lee dołączył do swojego nowego przyjaciela delfina podczas polowania, goniąc ławicę ryb uwięzionych w zatoce. Trzymał go za płetwę i z imponującą szybkością przecięli ławicę. Skacząc po falach, wykonując fantazyjne akrobatyczne ruchy, delfiny wyglądały, jakby bawiły się równie dobrze, jak goście Josego.

Postanowili spędzić noc na plaży. Księżyc w pełni oświetlał noc, zamieniając plażę w srebro. Ognisko zapewniało im ciepło. Jose grał na gitarze, jego żona śpiewała wspaniałym głosem, podczas gdy Rachel i dzieci tańczyły wokół ognia. Levi usiadł blisko Jacoba. Potrzebował jego pomocy, bo martwił się o Lee.

– Cieszę się widząc, że Lee tak dobrze się bawi. Był ostatnio trochę przybity – powiedział Levi.

- Zauważyłem. Ludzie budzą się z zupełnie różnych rzeczywistości i niektórzy po prostu potrzebują więcej czasu niż inni na zaaklimatyzowanie się – odpowiedział Jacob.
- Nie znam zbyt wielu ludzi, którzy męczą się aż tak jak Lee. Niepokoi mnie to.
- Znasz jego duchowe zwyczaje?
- Lee studiuje teraz Nowe Zwoje i zdobywa to samo wykształcenie co ja. I to mnie martwi. Ma doskonałe ciało i umysł tak jak każdy inny. Czemu nie jest w stanie docenić mądrości w prawach i zmianach Nowej Ziemi tak jak inni je doceniają?
- Wszyscy mają perfekcyjne ciała i umysły, ale nie jesteśmy jeszcze doskonali.
- Masz na myśli ten okres tysiąca lat by to osiągnąć?
- Tak. Doskonałość jest względna. Posiadanie idealnych ciał nie czyni nas doskonałymi. W każdym bądź razie nie w pełnym znaczeniu tego słowa. To tak jak dziecko urodzone na Nowej Ziemi które ma doskonałe ciało, ale nie jest dojrzałe – powiedział Jacob uśmiechając się na widok chłopców i ich wyszukanych choć bardzo nieeleganckich prób tańca. Potem kontynuował – Dziecko potrzebuje czasu by dorosnąć i rozwinąć się tak, by osiągnąć swój pełny potencjał. Może i mamy teraz doskonałe ciała, ale wszyscy potrzebujemy każdego jednego roku z tych tysiąca lat, żeby osiągnąć dojrzałość.
- Rozumiem – powiedział Levi patrząc na Jacoba a potem na dzieci.
- Doskonałość do jakiej powinniśmy dążyć jest ściśle powiązana z naszym duchowym wzrostem, możliwa jedynie przez wzmocnienie naszej więzi ze Stwórcą. A już wiemy, że wielu nie osiągnie tego rodzaju perfekcji.
- Ostatnia Próba? – Levi zgadł – Niektórzy jej nie przetrwają, prawda?
- Pamiętasz, co jest napisane? *‘A gdy tylko się skończy 1000 lat, Szatan zostanie wypuszczony ze swojego więzienia. I wyjdzie, żeby zwieść’* – Jacob zaczął cytować Pisma.
- *‘Będzie ich tak dużo jak piasku morskiego’* – Levi dokończył cytat biorąc w garść piasek i patrząc jak się przesypuje na ziemię.

– Tak. Pomyśl o Adamie i Ewie. Mimo, że byli doskonali pozwolili, żeby ich serca zostały zwiedzione. A co z doskonałymi aniołami, istotami duchowymi które zdecydowały się naśladować Szatana? Tak samo podczas Ostatniej Próby ludzie będą doskonali, ale nie każdy z nich będzie doskonale dojrzałą duchowo osobą posiadającą silną więź ze swym duchowym Ojcem.

– Mam nadzieję, że mój przyjaciel przejdzie tę Próbę – powiedział Levi spoglądając jak Lee tańczy z dziećmi wkoło ogniska.

– Wszyscy musimy się upewniać, że jesteśmy na nią gotowi. To osobista decyzja, którą każdy z nas musi podjąć. Zrobiłeś dobrze zapoznając Jose z Lee. Jose to dojrzały Brat i będzie miał na niego dobry wpływ. A Lee ma dobre serce. Nie rezygnujmy z niego.

#

Następnego dnia Jose zabrał ich do miejsca, gdzie żółwie morskie składały jaja. To był idealny czas na wizytę. Tego dnia się wykluły i byli świadkami biegu setek maleńkich żółwi morskich z gniazda do oceanu. Po kolejnej sesji nurkowania, tym razem pływania z żółwiami, Lee też się w nich zakochał. Resztę popołudnia spędził u boku Josego. Nie opuszczał go ani na sekundę. W niektórych momentach wyglądali, jakby prowadzili głęboką rozmowę, innym razem wyłaniali się skądś śmiejąc się, jakby byli przyjaciółmi z dzieciństwa.

– Wiesz co, Lee? – powiedział Jose – Takie cieszenie się przyrodą jest niesamowite, prawda? Czy kiedykolwiek marzyłeś o tym, że pewnego dnia będziesz mógł mieć aż taką interakcję ze zwierzętami? Możliwość komunikowania się z nimi, rozumienia ich, odczuwania naszego połączenia z planetą i wszystkimi innymi formami życia na niej. Mówię ci. To jest prawdziwe życie. Życie warte życia wiecznego, nie sądzisz?

– Muszę się z tobą zgodzić – odpowiedział Lee patrząc z powagą na ocean. Potem wymusił uśmiech.

– O co chodzi? – spytał Jose.

– Jako dziecko marzyłem, żeby zostać weterynarzem. Chciałem im pomagać. Ale szybko zdałem sobie sprawę, że nie nadaję się do tej pracy. Nie mogę znieść widoku śmierci zwierzęcia. Znasz po imieniu niektóre delfiny i żółwie, z którymi dziś pływaliśmy. Nie przeszkadza ci świadomość, że one będą musiały umrzeć, a ty będziesz mógł żyć wiecznie?

– Tak jak powiedziałeś, dobrze znam wiele z tych zwierząt. Są dla mnie jak część rodziny. I na początku też musiałem zadać sobie te pytania. Ale odkąd sam posiadam dzieci, zrozumiałem coś na temat dzieła stwórczego.

– Co takiego? – spytał Lee odwracając się do Jose.

– Spójrz na nich – powiedział Jose spoglądając na swoich chłopców bawiących się na plaży – Czy jesteś w stanie rozpoznać, że są moimi dziećmi?

– Żartujesz? Podobieństwo jest niezaprzeczone. Ten starszy nawet chodzi w taki dziwny sposób jak ty.

– W sensie, że się przechyla na jedną stronę? – spytał Jose dla potwierdzenia a Lee odpowiedział uśmiechem – Ta. Mam to po tacie, to rodzinne – powiedział Jose rozśmieszając ich oboje – A więc jesteś w stanie powiedzieć, że to moje dzieci po tym jak wyglądają a nawet po sposobie w jaki chodzą. Można powiedzieć, że zostały uczynione takimi jak ja, na mój obraz, prawda? Dlatego tak mnie przypominają.

– No tak – niepewnie zgodził się Lee.

– My ludzie również jesteśmy twórcami. Budujemy domy, tworzymy zabawki dla dzieci, wytwarzamy różnego rodzaju narzędzia i maszyny. Na przykład w pracy mamy inteligentne maszyny do podnoszenia ciężarów i kopania tuneli. Niektóre maszyny są tak inteligentne, że same zbudują i złożą wszystkie rury Systemu Międzykontynentalnego Hyperloop. Pracowałem

z niektórymi z tych maszyn przez lata i muszę być z tobą szczerzy – przywiązujemy się do nich.

Ale czy myślisz, że mam taką samą więź z tymi maszynami jaką mam ze swoimi synami?

– Oczywiście, że nie. To byłoby niedorzeczne.

– Byłoby, prawda? – Jose kontynuował – Czemu budujemy domy, zabawki i maszyny? Nie dla samego budowania. Tworzymy je w jakimś celu. Wszystko co budujemy jest dla korzyści naszej, naszych dzieci i dzieci naszych dzieci.

– Nie mogę zaprzeczyć, ale wciąż nie rozumiem o co chodzi.

– Stwórca uczynił cię na swój obraz. To czyni cię Jego synem. Jeżeli wszystko co tworzymy jest dla dobra naszych dzieci, to w jakim celu stworzył wszystko wokół nas?

– Bóg to stworzył dla nas?

– Dla korzyści swoich dzieci i ich dzieci. Nie budujemy maszyn, aby trwały wiecznie. Ale czy nie dałbyś życia wiecznego swoim dzieciom gdybyś mógł? Cóż On mógł i tak zrobił.

– Okej – powiedział Lee wciąż nieprzekonany – Maszyny są zbudowane w konkretnym celu. Jaki jest więc cel zwierząt? Żeby jadły, wyglądały uroczo i łamały nam serca, kiedy umierają?

– Jako biolog dobrze rozumiesz jak niezbędne są zwierzęta do podtrzymywania życia na tej planecie. A więc tak, nasze przetrwanie jest ściśle związane z ich istnieniem. Ale myślę też, że są tutaj, aby uczyć nas czegoś.

– Czego?

– Sprawiają, że rozmyślam o miłości jaką Bóg mi okazuje.

– Jak to?

– Pomyśl o swojej miłości do zwierząt. Co w zamian za nią od nich oczekujesz?

– Co masz na myśli? Niczego nie mogę od nich oczekiwać.

– Czemu nie?

– Ponieważ w istocie nie pojmują ani nie potrafią konceptualizować, jaki byłby ekwiwalentny sposób zrekompensowania mi się? – Lee powiedział sarkastycznym tonem – Nie wiem, stary.

Przede wszystkim dlatego, że kocham je bezwarunkowo. Obserwowanie ich szczęścia sprawia, że jestem szczęśliwy i to mi chyba wystarcza.

– Jesteśmy tacy niepozorni i ograniczeni przed Bogiem. Nigdy nie bylibyśmy w stanie odwdziżyć Mu się za to co nam dał. Ale ten fakt nie powstrzymuje Go od kochania nas. Z miłości dołożył wszelkich starań, aby dać nam życie, jakie mamy dzisiaj. Taką miłością darzy nas nasz Stwórca.

– Hmm – zamyślił się Lee.

– A co, gdyby ktoś lub coś groziło istnieniu twoich ukochanych zwierząt? Jak byś się z tym czuł?

– Zrobiłbym wszystko co w mojej mocy, żeby je ochronić i ocalić.

– Masz takie uczucia wobec zwierząt. A jak byś się czuł, gdyby to twoje dzieci były zagrożone?

– Nie mam dzieci, ale potrafię sobie wyobrazić, że tym bardziej chciałbym wyeliminować zagrożenie.

– Jak zatem myślisz, czym była Ostateczna Wojna?

– Bóg eliminował zagrożenie? – Lee był niepewny swojej odpowiedzi.

– Cóż, pomyśl o tym... – powiedział Jose wstając – Jedną rzecz wiemy na pewno – kontynuował idąc w stronę wody – Stworzenie uczy nas wiele na temat swego Stwórcy. A zwierzęta są świetnymi nauczycielami.

– Ha! – wysapał Lee doceniając uwagę Josego.

Aby ten pamiętny dzień uczynić jeszcze bardziej niezapomnianym, Jose zabrał grupę nad jezioro, gdzie rzeka łączy się z morzem. Ze szczytu klifu obserwowali zachód słońca – arcydzieło światła i kolorów, jakiego nigdy wcześniej nie widzieli. Lee nie było z nimi na klifie. Był na plaży i podczas ostatniej kąpieli żegnał się ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

Po zachodzie słońca wrócili do domu rodziców Josego. Kolacja była prawie gotowa. Tego wieczoru jego matka podawała swoją specjalność. Przygotowała dla gości panierowanego

homara ze smażonym maniokiem, typowe danie z ich regionu. Wyjaśniła, że zazwyczaj stosują dietę roślinną. Ale ten dzień nie był zwyczajny, więc postanowiła przygotować coś wyjątkowego. Lee początkowo się wahał. Ale żeby być grzecznym, zgodził się spróbować homara. Potem nie mógł przestać jeść.

Sala Królestwa, miejsce wielbienia Stwórcy, znajdowała się w centrum wioski, trzydzieści minut spacerem od domu. Po zakończeniu zebrania cały zbór zebrał się w domu Josego, by cieszyć się dobrym jedzeniem i muzyką. Levi nigdy nie widział Lee tak szczęśliwego.

## Recepcjonista

W Centrach Łazarz codziennie przywracano do życia setki osób. Ludzie byli wskrzeszani zgodnie z okresem, w którym żyli. Prawi byli przebudzeni przed swoimi nieprawymi rówieśnikami. Prawymi byli ci, którzy przed śmiercią znali Stwórcę i mu służyli. Byli lojalni wobec Niego i jego ziemskiej organizacji, która głosiła nadejście panowania Jego Królestwa. Nieprawymi byli ci, którzy nie znali Stwórcy i dostawali szansę poznania Go.

Zakładano, że osoba, która żyła tysiące lat przed Ostateczną Wojną, byłaby w szoku, gdyby zmartwychwstała w tym nowym świecie. Aby uniknąć poczucia dezorientowania i zagubienia takiej osoby, zbudowano nowe Centra Łazarza wyposażone w „Środowiska Dostosowujące”. Środowiska te odzwierciedlały warunki życia danej osoby. Odzież, architektura, klimat, wszystko wyglądało i dawało takie samo wrażenie, jak jej poprzednia rzeczywistość. Zostałaby powitana w znajomym otoczeniu przez jednego ze swoich współczesnych i powoli wprowadzona w przyszłość. W tym momencie Centra Łazarza na całym świecie nadal pracowały nad Fazą I procesu zmartwychwstania, która obejmowała wskrzeszenie ludzi sprzed zaledwie kilku stuleci przed Ostateczną Wojną. Tego dnia ludzie już ustawiali się w kolejce do recepcji. Zapowiadał się kolejny pracowity dzień w Łazarzu I.

– Dzień dobry, witamy w Łazarzu I. Czy masz umówione spotkanie? – powiedział recepcjonista.

- Dzień dobry, Bracie – powiedziała kolejna osoba z kolejki – Nazywam się John Martin. Otrzymałem ten przydział – powiedział podając małą, szklaną kartę.
- Okej, John. Pozwól, że to sprawdzę – powiedział pracownik obsługi – Ah, tak. Witaj, Bracie Martin. Dziś pomagasz nam ze sprzątaniami, zgadza się? – spytał dla potwierdzenia informacji wyświetlanych na przezroczystym ekranie po zeskanowaniu karty.
- Tak – odpowiedział John z szerokim uśmiechem.
- Wspaniale! Proszę, Bracie, wjedź windą na pierwsze piętro. Gdy z niej wyjdiesz spójrz w lewo i od razu zobaczysz recepcję Departamentu Sprzątania. Zapytaj o Brata Paula Ivanova, poda ci dalsze instrukcje, okej?
- Pierwsze piętro, wysiąść, na lewo, Paul. Załapałem. Dzięki.
- To ja dziękuję tobie, Bracie. Miłej zabawy – powiedział pracownik – Następny, proszę – zawołał.
- Hej, Bracie, dzień dobry – powiedziała kobieta zbliżając się do recepcji.
- Hej. Witamy w Łazarzu I. Czy masz umówione spotkanie?
- Tak – powiedziała i zalała się łzami.
- Co się stało? – zapytał pracownik.
- Wybacz, Bracie – powiedział mężczyzna towarzyszący płaczącej kobiecie – Przyszliśmy powitać naszą córkę. Proszę, to nasza karta przydziału – kontynuował wręczając pracownikowi swoją kartę – Jej zmartwychwstanie zaplanowano na dzisiaj.
- Oh, wow! Gratulacje! – wykrzyknął recepcjonista, nadmiernie podekscytowany, przez co niektórzy odwrócili głowy – Oh, przepraszam – powiedział teraz niemal szeptem – To mój pierwszy dzień. Wciąż się zbyt emocjonuję.
- W porządku – powiedział mężczyzna – My też nie możemy tego ogarnąć.
- Tak. Wszystko się zgadza, widzę – powiedział recepcjonista otrzymując potwierdzenie na monitorze – Gratulacje, Bracie i Siostrze Lima. Wasza córeczka obudzi się dzisiaj.

– Oh, mój Bracie – powiedziała Siostra Lima pochylając się nad biurkiem i mocno ściskając pracownika – Nie masz pojęcia jak długo czekałam na ten moment.

– To szczególny dzień, prawda, Siostrze Lima? – odpowiedział odwzajemniając uścisk – Słuchajcie. Normalnie proszę kogoś o towarzyszenie rodzinom do Centrum Wskrzeszania, ale moja zmiana prawie się kończy i jeśli nie macie nic przeciwko, chciałbym sam zabrać was do waszej córeczki. Czy może tak być?

– Tak, oczywiście Bracie. Dziękuję.

– Okej, dajcie mi minutkę.

#

Recepcjonista zakończył swoją zmianę, a jego miejsce zajął ktoś inny. Bratu i Siostrze Lima towarzyszyły pozostałe dzieci i bliscy przyjaciele. Pracownik obsługi zaprowadził grupę do windy i nacisnął przycisk na panelu. Winda zamknęła swoje przezroczyste drzwi i zaczęła zjeżdżać. Dla większości z nich była to pierwsza wizyta w Centrum Zmartwychwstania Łazarza. Podróż w dół ujawniła kolosalną, zaawansowaną technologicznie białą konstrukcję. Wyglądało to jak zejście przez gigantyczny ul wykonany ze stali, szkła i światła. Rodzina Lima i ich przyjaciele byli zachwyceni widokiem. Za każdym razem recepcjoniście towarzyszył dreszcz emocji, gdy odwiedzał te piętra. Ta trasa zawsze przywoływała dobre wspomnienia, które wywoływały u niego uśmiech.

– Centrum Zmartwychwstania ma w sumie dziesięć poziomów – powiedział pracownik – Pozostałe Centra Łazarza mają inną konfigurację, ale tutaj piętra są podzielone na prawych i nieprawych. Jak możecie sobie wyobrazić, potrzebujemy więcej pięter poświęconych wskrzeszeniu nieprawych niż prawych. Na każdym piętrze znajdują się setki indywidualnych pokoi powitalnych. Przepraszam, ale nie potrafię podać dokładnych liczb. Zwykle nie

oprowadzam. Czy wspominałem już, że to mój pierwszy dzień? – grupa wpatrywała się w widok za oknem, nie okazując żadnej reakcji na pytanie recepcjonisty – A więc – uśmiechnął się do nich i kontynuował – W każdym pokoju powitalnym znajduje się „Pokój Przebudzenia”, w którym dana osoba się budzi, oraz poczekalnia, w której rodzina i przyjaciele zbierają się, aby poczekać i wreszcie powitać zmartwychwstałego. I oto jesteśmy. Poziom Żłobków – powiedział pracownik wychodząc z windy i idąc prosto.

– Żłobki. Oczywiście – powiedział Brat Lima.

– Tak. Wasza córeczka, Lidia, miała zaledwie cztery miesiące, kiedy zmarła, prawda?

– Skąd to wiedziałeś? – zapytała zaskoczona Siostra Lima.

– Pokazało w jej rejestrze – odpowiedział recepcjonista.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się dzieje – powiedział Brat Lima.

– Nigdy w to nie wątpiłam – powiedziała Siostra Lima – Zawsze wiedziałam, że mój Stwórca przywróci mi córeczkę do życia.

– Nasz Stwórca ma wspaniałą pamięć i jest zawsze chętny do uszczęśliwiania nas, prawda? – powiedział pomocnik prowadząc ich korytarzami. Mijali wiele okien a każde z nich ukazywało pokój powitalny udekorowany na przyjęcie dziecięce, pełen ludzi świętujących wraz z rodzicami wskrzeszenie ich dzieci. Grupa była zahipnotyzowana każdym oknem, przez co niektórym z nich trudno było dotrzymać kroku recepcjoniście – Proszę, witajcie w pokoju powitalnym Lidii – oznajmił. Rodzina Lima i ich przyjaciele byli wręcz przytłoczeni emocjami, kiedy zobaczyli pokój. Były tam balony, zabawki dla dziewczynek i tabliczki z napisem: „Witaj, Lidio”.

– To po prostu niesamowite – powiedział Brat Lima.

– Podoba wam się? – spytał pracownik – To nic nadzwyczajnego, takie tam. W ten sposób możemy dzielić waszą radość. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko.

– Coś przeciwko? – spytała Siostra Lima – Jest wspaniale! – wykrzyknęła i znowu go przytuliła.

Tym razem cała grupa złączyła się w tym wielkim, rodzinnym uścisku.

– Tak bardzo dziękujemy, synku. Przepraszam, mówiłeś, że jak się nazywasz? – zapytał Brat Lima.

– Mam na imię Levi – odpowiedział recepcjonista.

#

– Hej, Levi, tutaj! – powiedział Marcel czekając w ruchliwym lobby Łazarza. Levi mu pomachał, przedzierając się pomiędzy ludźmi – Jesteś spóźniony, człowieku. Coś się stało? – spytał zauważając, że Levi płakał.

– Idzie się do tego przyzwyczać? – spytał Levi.

– Wiele wskrzeszeń, co?

– Za każdym razem mnie chwyta – odpowiedział Levi.

– I kto tu jest teraz sentymentalny, co? – powiedział Marcel przedrzeźniając Leviego – To niesamowite, prawda? Trudno jest się nie emocjonować. Ale przyzwyczaisz się do tego – powiedział, obejmując go ramieniem i tak razem szli w kierunku wyjścia – Hej, brachu! Świętujmy twój pierwszy dzień w nowym przydziale.

– Ok, brzmi jak plan – odpowiedział z uśmiechem Levi.

– Zabiorę cię dzisiaj w specjalne miejsce. Pokochasz je. Znam takiego Brata, który uwielbia gotować i spraszać ludzi. Zbudował coś w rodzaju gospody, w której uwielbia rozpieszcać swoich gości. Spotkaliśmy go podczas naszej ostatniej rodzinnej wycieczki konnej po górach. To bardzo miły facet. A jego jedzenie jest... Jak mogę to opisać?

– Niech no zgadnę: doskonale?

– Haha, no tak. Oczywiście.

- Tylko dlatego, że otrzymałem nowy przydział?
- Nie byle jaki przydział. To Łazarz I. Całkiem niezłe jak na ‘młodziaka’. Czaisz? Bo jesteś znowu młody? – zażartował Marcel.
- Mało śmieszne – Levi zachował poker face w obliczu takiego suchara.
- Poza tym – Marcel kontynuował niezrażony – nie mieliśmy okazji by odpowiednio świętować twój chrzest. Tylko ty i ja. Nie mam racji, Bracie Adams?
- A no tak, to prawda.
- Nie wspominając już o tym, że zbliża się twój wielki dzień, co nie? Jak się czujesz? Tak samo zestresowany jak za pierwszym razem?
- Jeszcze nie, ale wkrótce pewnie tak – powiedział Levi.

## Nowy Przydział

Przedzierali się przez zarośla już długie godziny.

– Ruszajmy się, już prawie tam jesteśmy – powiedział ojciec, starając się panować nad swoimi emocjami. Wiedział, że żołnierze się zbliżają a Ostateczna Wojna jest blisko.

– Jesteś pewny, że to właściwa droga? – zapytała matka.

– Tak, spójrz – ojciec pokazał jej skrawek papieru – Właśnie minęliśmy te punkty kontrolne.

Zgodnie z instrukcją powinniśmy teraz kierować się dalej na północ i za niecałą godzinę będziemy na miejscu.

– Tato! Jestem głodna – powiedziała jedna z bliźniaczek.

– A ja zmęczona – dodała druga.

– Okej, dziewczynki. Zróbmy sobie przerwę – powiedziała matka.

Ojciec otworzył swój plecak, wyciągnął dwa batoniki muesli oraz butelkę wody i podał je swoim dzieciom.

– Trzymajcie, dziewczynki, zjedzcie coś – powiedział. Potem odwrócił się do żony i powiedział spokojnie, tak, by dziewczynki go nie dosłyszały – Przedzieramy się przez tę puszcę już od długich godzin. Kto wpadł na taki pomysł, by spotkać się w środku lasu? To nie ma żadnego sensu, nie sądzisz?

– Pamiętajsz, jak bracia ostrzegali nas, że instrukcje z początku mogą wydawać się nam bezsensowne? Tak jak wtedy, gdy Mojżesz uciekł z Egiptu z ludem bożym i...

– I obrał trasę, która uwięziła ich pomiędzy górami a armią Faraona. Morze się rozstąpiło i zostali uratowani. Tak, tak, pamiętam. Też kocham tę historię, ale...

– Uspokój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

– Okej, masz rację. Nie podoba mi się bycie w takim miejscu z tobą i dziewczynkami.

– Nie przejmuj się. Mamy wszystko czego potrzebujemy w naszych plecakach ewakuacyjnych. I jak sam powiedziałeś, jesteśmy blisko punktu spotkania. Będzie dobrze.

– W porządku. Idźmy dalej – powiedział ojciec, gdy nagle krzyk jakiegoś spłoszonego ptaka skupił jego uwagę w tamtym kierunku. Coś nadchodziło z krzaków – Cicho! – zażądał szeptem – Słyszycie to? – matka złapała dzieci i kazała im umilknąć. Dźwięk zbliżał się powoli i ostrożnie, dochodząc z tego samego kierunku, z którego przyszli.

– Szybko! Tutaj – powiedział ojciec, prowadząc ich do dziury w ziemi za krzakami.

Rozpląszczyli się w dole i ojciec spoglądał przez gęstą zasłonę liści. Dźwięk pochodził z buciorów miażdżących roślinność pod nimi. Żołnierze w czerni poruszali się po lesie jak zręczni myśliwi. Nie było sposobu, żeby dowiedzieć się, ilu ich było. Dzieci były przestraszone. Matka zakryła im usta, zamknęła oczy i zaczęła się cicho modlić. Jeden z żołnierzy stanął kilka metrów od miejsca, w którym ukrywała się rodzina. Zatrzymał się prawie stając na nich, opadł na kolana i przyjrzał się ziemi. Kilka razy potrząsnął głową, jakby był dezorientowany. Ojciec wstrzymał oddech. Oczy żołnierza skanowały ziemię i skupiły się w kierunku rodziny. Ale jego oczy, jedyne, czego nie zakrywała czarna maska, zatrzymały się, zanim ich odnalazły. Instykt ojca nakazywał mu wybiec i odciągnąć żołnierza od rodziny, ale nie musiał tego robić. W niewytłumaczalny sposób żołnierz odsunął się, nie dostrzegając żadnych wyraźnych śladów prowadzących do miejsca ich ukrycia. Odgłosy trzaskającego lasu pod jego butami cichły z każdym krokiem.

– Myślę, że sobie poszedł – powiedział ojciec.

– Ale co z innymi? – spytała matka.

- Jakim cudem nas przegapili?
- Właśnie cudem. Bóg ich oślepił.
- Okej, dziewczynki. Chyba możemy bezpiecznie wyjść. Ruszajmy dalej.

#

– Potem – kontynuował Marcel – dotarliśmy na miejsce spotkania, gdzie zebrali się bracia. Później tego samego dnia żołnierze, którzy nas szukali, w końcu odnaleźli nasz obóz, ale się spóźnili. Kiedy tam dotarli, niebo nagle się otworzyło i rozbłysło najjaśniejsze światło. Głośny dźwięk przypominający grzmot rozniósł się echem po lesie i niemal w mgnieniu oka zniknęli oni i wszystko, co złe na świecie. Mieliśmy siedmiodniową imprezę, świętowaliśmy i dziękowaliśmy Stwórcy za nasze nowe życie, za nowy początek. Początek Nowej Ziemi.

- Hurraaa! – wiwatowały Sarah i Naomi.
- Uwielbiam tę historię, tatusiu – powiedziała Sarah.
- Ja też! Ja też! Jeszcze raz! Tatusiu, jeszcze raz! – naciskała nieugięcie malutka Naomi.
- Na dziś już starczy historii. Czas do łóżek – powiedział Marcel przykrywając Sarah jej ulubionym kocikiem i niosąc Naomi do jej łóżka.
- Tatusiu? – spytała Sarah.
- Tak, kochanie?
- Kiedy znowu odwiedzimy Nathalie i Miszę?
- Wkrótce, skarbie, okej?
- Kiedy wkrótce?
- Może tego lata?
- Naprawdę? Obiecujesz? – spytała podekscytowana.
- Tak. Chciałabyś?

– Bardzo mocno.

– No to mamy umowę – zapewnił ją Marcel. Pocałował dziewczynki na dobranoc, wyłączył lampkę i wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi.

#

– Znowu ta sama historia? – spytała siedząca w łóżku June, kiedy Marcel wszedł do pokoju.

– Za każdym razem. Uwielbiają tę historię ze swoimi starszymi siostrami – odpowiedział kładąc się pod kołdrę obok June.

– Wyobraź sobie, jak wielką radość sprawi im poznanie wszystkich szczegółów, jak to naprawdę wyglądało – powiedziała June odkładając książkę i gasząc lampę.

– Niedługo Naomi będzie się uczyła tego w szkole, prawda? – powiedział Marcel wyłączając lampę po swojej stronie łóżka.

– Tak, skończy dziesięć lat w przyszłym roku, możesz w to uwierzyć?

– Będziemy na naszym nowym przydziale. Myślisz, że dziewczynkom się spodoba?

– Bycie w jednym z najlepszych regionów na planecie do obserwowania gwiazd, miejscu, gdzie akurat żyją ich starsze siostry, w tak zwanej *'ziemi mlekiem i miodem płynącej'*? Hmm... daj mi pomyśleć – June odpowiedziała z uśmiechem.

– Masz rację. Dziewczynki pokochają Izrael – zgodził się Marcel.

– Teraz jest tam zupełnie inaczej niż wtedy, gdy odwiedziliśmy ten region po raz pierwszy. Jeszcze w Starym Świecie, pamiętasz?

– Pamiętam. Ta noc, kiedy spoglądaliśmy na gwiazdy w Mitzpe Ramon była przepiękna.

– Poprosiłeś mnie wtedy o rękę pod tymi gwiazdami... To było cudowne... – powiedziała June całując delikatnie Marcela.

– Bardzo romantyczne, prawda? – Marcel oddał pocałunek.

June kiwnęła głową.

– Jesteś podekscytowana przeprowadzką?

– Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że otrzymaliśmy ten przydział – odpowiedziała June.

– Sarah znowu dziś pytała o Nathalie i Mishę – powiedział Marcel.

– Będzie przeszczęśliwa mogąc znowu być blisko swoich sióstr. Będzie to pomocne dla niej i Naomi podczas ich dorastania.

– Zdecydowanie. Ja też jestem podekscytowany. Widziałem projekt rozbudowy ich Łazarza. Szkice nowego sektora dla wskrzeszeń z pierwszego wieku wyglądają niesamowicie. Muszę ci je pokazać.

– Potrafisz to sobie wyobrazić? – powiedziała June – Poznać osobiście Jana Chrzciciela?

– Trochę to potrwa, oczywiście. Ale lepiej już zacznę pracować nad moją listą pytań jakie mam do niego – powiedział Marcel wywołując uśmiech June – Dawno nie czułem się tak zmęczony

– rozciągnął ramiona i nogi i głośno ziewnął – To była świetna imprezka, prawda? – mówiąc to już zakopywał się coraz głębiej pod kołdrę.

– O tak. To było przepiękne wesele. Levi i Anna są tacy szczęśliwi. Wyglądała olśniewająco, prawda? Przepiękna suknia, taka jasna i kolorowa.

– Zabawne, że Leviemu udało się być jeszcze bardziej zdenerwowanym niż za pierwszym razem.

– Wiem, że wskrzeszeni mogą poślubić kogo chcą, ale wprost uwielbiam, kiedy decydują się zostać razem i ponownie wziąć ślub, to takie piękne.

– Tak. Nigdy nie wątpiłem w to, że Levi i Anna znowu się pobiorą. Tak się cieszę jego szczęściem. Będę bardzo za nimi tęsknił, June.

– Ja też, kochanie. Ale to tylko kilka dekad. Miną w mgnieniu oka, zobaczysz – powiedziała June przytulając go pocieszająco.

- Będziemy musieli ich odwiedzać dość często w najbliższym czasie. Zwłaszcza, że wkrótce pojawi się dziecko i w ogóle – powiedział Marcel.
- Dziecko? Jakie dziecko? – spytała June siadając prosto.
- Aaa... – wymamrotał Marcel zdając sobie sprawę z tego, że wygadał za dużo – Nie wiedziałaś? – spytał ze sztucznym uśmiechem.
- Wiedziałam co? – spytała June nachylając się i patrząc migdałowymi oczami w groźny sposób.
- Okej. Powiem ci, ale obiecaj, że nie ześwirujesz, okej? – odpowiedział prostując się i łapiąc jej dłoń.
- Powiesz mi co, Marcel? – June była poważna tym razem.
- Okej. Będzie jazda – Marcel zamilkł nim obwieścił – Anna się spodziewa.
- Co?! – June krzyknęła.

## Spodziewać się

Żółta nowojorska taksówka zatrzymała się przed gigantyczną złotą bramą ozdobioną misternymi zwojami liści. Rodziny zamieszkujące kolosalne rezydencje były w Starym Świecie powszechną rzeczą.

– To ja – krzyknęła z tylnego siedzenia taksówki do ochroniarza w wartowni przy bramie.

– Oh, witamy w domu panno Castle – powiedział ochroniarz.

Złote bramy otwierały się powoli, gdy wjeżdżała na teren posesji. Krótki podjazd miał imponować odwiedzającym pięknymi ogrodami z krajobrazem w stylu imperialnym. Krzewy i żywopłoty były przycinane na kształt łabędzi, jeleni i innych dzikich zwierząt. Przy drodze stały marmurowe rzeźby greckich bogów. Gęsty las strzegł okolicy. Taksówka objechała fontannę i zatrzymała się przy schodach prowadzących do głównego wejścia do rezydencji. Widok był imponujący. Jej styl francuskiego klasycyzmu sprawiał, że czuło się jak w pałacu we Francji.

– Poczekaj tutaj – powiedziała do taksówkarza i z trudem wysiadła z taksówki, dźwigając jedynie swoją torebkę i płonąca wściekłość. Schody stanowiły jeszcze większe wyzwanie zanim mogła dotrzeć do masywnych drzwi frontowych.

– Dzień dobry, panno Castle. Cóż za miła niespodzianka – przywitał ją lokaj w drzwiach.

– No nie wytrzymam, James. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tak do mnie nie mówił? Gdzie jest mama? – dociekała.

– Wybacz, panno Castle. Już zapowiadam pani przybycie.

– Nie trzeba, James, sama to zrobię. Gdzie ona jest? – zażądała niecierpliwie.

– Wybacz, madame, pani Castle jest w gabinecie, madame.

Wdrapała się po schodach tak szybko na ile tylko jej ciśnienie krwi pozwalało. Dotarła na piętro i wpadła do gabinetu.

– Anno! – pani Castle wykrzyknęła zaskoczona nagłym najściem córki – Co się dzieje? Próbujesz mnie doprowadzić do zawału?

– Mamo, proszę, powiedz mi, że to nieprawda – zażądała Anna.

– Co ty tu robisz? Gdzie jest Levi? Przyjechałaś tu z Maryland sama? – spytała zaniepokojona pani Castle.

– Mamo, musisz obiecać, że powiesz mi prawdę, okej?

– O czym ty mówisz, skarbenku? Uspokój się. W twoim stanie nie powinnaś się tak wysilać. To nie jest dobre dla twojego dziecka.

– Nie jestem chora tylko w ciąży! – odpowiedziała Anna i nagle poczuła zawroty głowy i osłabienie.

– Oh wielkie nieba, Anno! – krzyknęła pani Castle biegnąc w kierunku Anny. Złapała ją przed upadkiem – James! James! *Pomocy!* – krzyczała.

– Co się stało, madame? – zapytał James wbiegając do pokoju.

– Dzwon po lekarza – powiedziała pani Castle.

– Nie, nie. Czuję się dobrze – powiedziała Anna próbując wstać.

– Lekarz jest już w drodze, madame – powiedział James.

– Proszę, James, zostaw nas same, muszę porozmawiać z mamą.

– Przestań, Anno. Skrzywdzisz swoje dziecko – skarciła ją pani Castle.

– Nie. Muszę, to dla mnie ważne. Nic mi nie jest – zapewniła Anna wstając z pomocą mamy i Jamesa i siadając w fotelu na wprost biurka – Dziękuję James, ale teraz proszę – zażądała.

Pani Castle skinęła głową i James wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Co jest na tyle ważnego, że ryzykujesz swoją ciążą w ten sposób, Anno? Oszalałaś? – spytała pani Castle.

– Tylko obiecaj mi, że powiesz prawdę, mamó.

– Prawdę o czym?

– Czy razem z tatą sprzedajecie broń terrorystom?

– Co? – pani Castle krzyknęła robiąc krok do tyłu – Co to za nonsens, Anno? Kto ci tak powiedział?

– FBI, mamó, FBI.

– Co masz na myśli mówiąc ‘FBI’?

– Jakiś agent skontaktował się ze mną wczoraj, przyszedł mi do domu i zadawał pytania. Powiedział, że jeśli nie będę z nimi współpracować, to zamkną mnie w więzieniu jako waszą współniczkę. Powiedz mi, mamó, czemu FBI prowadzi dochodzenie przeciwko nam? Co się dzieje?

– FBI? – wymamrotała pani Castle blednąc – Muszę zadzwonić do twojego taty.

– Oh nie! Czyli to prawda! – powiedziała przerażona Anna.

– Anno, co on mówił? – spytała pani Castle łapiąc ją za ramiona – Musisz mi dokładnie powiedzieć co on mówił.

– Mówił coś o międzynarodowej organizacji kryminalnej utworzonej przez bardzo wpływowych ludzi i że ty i tata jesteście w to zamieszani. Mówił, że ma dość dowodów by nas wszystkich zamknąć. Jeśli jednak zgłosimy się i przekażemy mu potrzebne informacje, może zawrzeć z nami ugodę i objąć nas ochroną świadków – kontynuowała Anna – Czyli to prawda, tak? Sprzedajecie broń na czarnym rynku?

– Tak, to prawda – powiedział pan Castle niespodziewanie wchodząc do pokoju.

– Tato? Nie! – krzyknęła Anna wybuchając płaczem – Dlaczego? Co wyście narobili?

- Nie rozumiesz. Tak trzeba było, mogę wyjaśnić – powiedział jej ojciec.
- Nie wierzę. To prawda i właśnie się przyznałeś.
- Anno, pozwól mi wyjaśnić.
- Nie, nie, nie! – krzyknęła i wypadła z pokoju jak burza – Nie chcę żadnych wyjaśnień. Jestem w ciąży. Wychodzę za mąż. Nie pójdę przez was do więzienia.
- Anno, uspokój się, proszę. Skrzywdzisz swoje dziecko – nalegała matka.
- Anno wracaj tutaj – zażądał ojciec – Nikt nie pójdzie do więzienia.
- Ja na pewno nie. Nie jestem taka pewna co do was – powiedziała Anna wyciągając dyktafon i odtwarzając nagranie.
- Anna: Czyli to prawda, tak? Sprzedajecie broń na czarnym rynku?*
- Pan Castle: Tak, to prawda.*
- Anna wstrzymała nagranie.
- Anno, proszę! – jej matka padła na kolana i błagała.
- Anno! – krzyknął jej ojciec podnosząc głos i tracąc panowanie nad sobą – Oddaj mi tę taśmę. Nikt nie pójdzie do więzienia, obiecuję.
- Nie. Zabieram to do federalnych! – powiedziała Anna zbiegając ze schodów. Ojciec biegł za nią i siłą próbował wyrwać jej z rąk dyktafon. Nastąpiła przepychanka. Walczyła nie puszczając dyktafonu.
- Zabieraj ode mnie swoje łapska! – krzyknęła, a ojciec ją puścił. Potknęła się, spadła ze schodów i uderzyła o podłogę tracąc przytomność.

#

- Następne, co pamiętam – kontynuowała Anna – to szpitalne łóżko i zapłakany Levi leżący obok mnie, trzymający moje dłonie. Tego dnia straciłam dziecko. I już nigdy nie spotkałam się z moimi rodzicami – powiedziała przesuwając po ścianie wałek z niebieską farbą.
- Tak mi przykro, Anno – powiedziała June.
- W porządku.
- A co z agentem FBI?
- Nigdy więcej o nim nie słyszałam – powiedziała Anna odkładając wałek i przysuwając sobie krzesło.
- To musiało być takie trudne dla ciebie, nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić – powiedziała June, znowu zabierając się za malowanie białej ściany po drugiej stronie pokoju.
- To wszystko przeszłość – powiedziała Anna – To co się liczy teraz, to to, że odzyskam moje dziecko – dodała siedząc na krześle i spoglądając przez okno na Leviego i Marcela pracujących razem na zewnątrz.
- To niesamowite. Jak się czujesz? – powiedziała June odkładając swój wałek i siadając obok Anny.
- No wiesz. Kiedy dowiedziałam się o Stwórcy i poznałam Go lepiej wiedziałam, że może mi przywrócić dziecko. Byłam dwadzieścia dwa tygodnie w ciąży, kiedy straciłam syna. Tak bardzo go kochałam i tak naprawdę nie przestałam o nim myśleć aż do dnia swojej śmierci. Ale Bóg jest tak miłosierny i dobry, że nie muszę już tęsknić za moim dzieciątkiem. Zaledwie kilka dni przed naszym drugim weselem otrzymałam potwierdzenie - odzyskam mego synka. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, June – powiedziała Anna wzruszając się.
- Wow. Tak bardzo się cieszę – powiedziała June zbliżając się i łapiąc ją za dłonie. Przez chwilę razem płakały ze szczęścia.
- Ciociu Aniu! – Sarah wpadła krzyżąc.
- Hej, słoneczko, chodź tutaj – powiedziała Anna przytulając Sarah.

- Tatuś mówił, że twój dzidzius zostanie wskrzeszony? – Sarah zapytała.
- Więc... – Anna zawahała się na chwilę szukając słów by wyjaśnić dziecku tę sytuację.
- Czyli będziesz musiała iść do Łazarza? Mogę iść z tobą?
- Nie, dziecinko, nie muszę iść do Łazarza – odpowiedziała Anna.
- Sarah, kochanie – powiedziała June – pamiętasz historię o Marii, matce Jezusa, gdy żył tu na Ziemi?
- Tak – odpowiedziała Sarah.
- Pamiętasz, jak Maria zaszła w ciążę?
- Tak! – Sarah była podekscytowana, ponieważ знаła odpowiedź – Bóg umieścił dziecko w jej brzuszku.
- Dokładnie. Dzidzius cioci Ani umarł zanim zdążył się urodzić. Bóg może umieścić maleńkie dziecko w brzuchu cioci i urosnie i tym razem się urodzi – wyjaśniła June.
- Naprawdę? – spytała zafascynowana Sarah – Skąd to wiesz? – kontynuowała zdziwiona – Czy anioł rozmawiał z tobą o dziecku? Bo Maria rozmawiała z aniołem, wiesz? – stwierdziła, a Anna i June wybuchnęły śmiechem.
- Tak, masz rację dziecinko, Maria rozmawiała z aniołem – powiedziała Anna.
- Czy ma już imię, Anno? – zapytała June.
- Zdecydowaliśmy się dać mu na imię Maciej.
- Piękne imię, ciociu! – wykrzyknęła Sarah – Co ono oznacza?
- Oznacza *'Dar Jehowy'*.

## Część druga

## Wszystko gra

– Ale niesamowity widok – powiedział Maciej.

Było to jedno z najpiękniejszych miejsc w Nowym Świecie. Charakteryzowało się oszałamiającymi górskimi krajobrazami, pionowymi ścianami, stromymi klifami oraz długimi i głębokimi dolinami. Błękitne niebo zapraszało do środka, a kojący wiatr nakłaniał do pozostania. Kolory i zapachy wiosny zalewały zmysły radością i zachwytem. Gdziekolwiek się nie spojrzało, naturalne piękno tego miejsca odznaczało się wspaniałą różnorodnością kształtów i form. Skaliste szczyty i wysokie wieże kontrastujące z graniami i gładkimi powierzchniami płaskowyżów, a wszystko to znakomicie wyrzeźbione przez czas. Na horyzoncie wznosiły się wysokie szczyty z przeplatającymi się kanionami. W niektórych miejscach wznosiły się samotnie, a w innych tworzyły rozległe i spektakularne fasady, których podnóża pokryte sosnami dotykały szmaragdowo-krystalicznych wód alpejskiego jeziora położonego głęboko w górach. Szczyt nazwano Castelletto Della Busazza – jeden z najwyższych szczytów w regionie Dolomitów. To był pierwszy raz, kiedy Maciej odwiedził ten obszar. Ale wydawało się, że Dolomity były ulubioną miejscówką Marka na świecie. I było w niej coś ewidentnie wyjątkowego.

– Dzięki, że przyjechałeś, brachu – odpowiedział Mark – Fajnie jest z kimś to dzielić.

- Brzmisz jakbyś nie miał innych przyjaciół oprócz mnie – powiedział Maciej.
- Mam przyjaciół, ale nie wszyscy lubią robić to, co ja lubię robić, kiedy tu jestem.
- Naprawdę? A co to takiego? Pieszce wycieczki?
- Nie, im nie przeszkadzają wycieczki – uśmiechnął się. Mark był maniakiem komputerowym albo kujonem, jeżeli użyć słów z XXI wieku. Nie był typem sportowca. Tak jak Maciej był zafascynowany wszystkim co starożytne. Był chodzącą encyklopedią, jeżeli chodzi o ciekawostki z XXI wieku. Zbierali artefakty i spędzali całe godziny badając najróżniejsze kwestie na temat Starego Świata.
- A więc co? – zapytał Maciej.
- To starożytny sport. Najbardziej pasjonujący ze wszystkich sportów – powiedział Mark podekscytowany – Nie dla osób o słabych nerwach, jak to mówili ludzie. Ale nie martw się. Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz – powiedział.
- Najbardziej pasjonujący ze wszystkich sportów? Co to może być?* – zastanawiał się Maciej.
- Poza okazjonalnymi pieszymi wycieczkami Mark właściwie nie opuszczał swojego laboratorium – Okej. Co to za sport w taki razie? – zapytał Maciej.
- Chodź ze mną – powiedział Mark zbliżając się do krawędzi klifu – Spójrz tam w dół – poinstruował.
- Wow! To naprawdę wysoko – Maciej stwierdził oczywisty fakt spoglądając w dół ze szczytu o wysokości 3000 metrów.
- Słyszałeś kiedyś o skokach BASE? – zapytał Mark.
- Skoki BASE?! – wykrzyknął Maciej wytrzeszczając w niedowierzaniu oczy na Marka – Nie, nie, nie. Co? To jest ten twój sport? – zapytał Maciej z niedowierzaniem.

Skoki BASE były sportem rekreacyjnym uprawianym przez niektórych poszukiwaczy przygód w Starym Świecie. Akronim oznaczał cztery kategorie stałych obiektów, z których można skakać: budynek, antenę, przesłó i ziemię. W tym „sporcie” ludzie po prostu skakali z

nieruchomego obiektu, takiego jak klif, a po chwili swobodnego spadania otwierali spadochron, aby spowolnić opadanie i lądowanie. Maciej po raz pierwszy słyszał, jak Mark o tym mówi.

– Sam zaprojektowałem te spadochrony przy pomocy sztucznej inteligencji – powiedział Mark odwracając się i podnosząc swój plecak kempingowy. Otworzył go i wyciągnął małą, czarną torebkę. Nacisnął guzik i torba się rozświetliła – Oblicza wszystko po drodze w dół; wysokość, wiatr, przeszkody, wszystko. Jedyne, co muszę zrobić, to skoczyć i cieszyć się przyjemnością – wyjaśnił entuzjastycznie – W idealnym momencie spadochron otwiera się sam i prowadzi mnie do bezpiecznego lądowania. Będzie to najbardziej ekscytująca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobisz w swoim życiu. Chcesz spróbować?

– Nie! Co? Nie! To nie jest sprzeczne z prawem czy coś? – Maciej spytał zszokowany na myśl o skoczeniu z klifu. Słyszał pogłoski o niektórych małolatach robiących ryzykowne rzeczy dla skoków adrenaliny, ale nie miał pojęcia, że Mark też zrobiłby coś takiego.

– Tak właściwie, to nie. Nie złamiemy żadnego prawa. Sprawdziłem to trzy razy.

– Ha – wydyszał Maciej zaskoczony tą informacją.

– Poza tym, masz już osiemnaście lat, prawda? – spytał Mark.

– Nie, mam już dziewiętnaście – poprawił go z dumą. Mark był kilka lat starszy od Macieja. Byli najlepszymi przyjaciółmi dorastając, ale Maciej nie zawsze był zapraszany w dorosłe życie Marka po tym jak ten skończył osiemnaście lat.

– Czyli jesteś już dorosły, co nie? – powiedział Mark czochrając mu czuprynkę, jak to miał w zwyczaju. Maciej odepchnął jego rękę i odpowiedział uśmiechem.

– A więc? Co myślisz? – spytał Mark.

*Mama by mnie zatkła jakbym zrobił cokolwiek w tym stylu* – Maciej powiedział w duchu.

– No dawaj, Maciej! Będzie zabawnie.

– Nie ma mowy, stary! Nie ma opcji żebyśmy przeżyli, jeżeli cokolwiek pójdzie nie tak.

– No mówię tobie! Spadochrony sztucznej inteligencji! Robiłem to już setki razy z chłopakami z Północy. To na sto procent bezpieczne, gwarantuję. Nigdy nie ryzykowałbym czyjś życiem, a szczególnie twoim. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

*Znowu ci goście z Północy?* – Maciej się zastanawiał. Słyszał o tym, że Mark zadawał się z młodymi z północnych dystryktów. Maciej nigdy ich nie poznał. Byli dość popularni wśród dzieciaków, ale niekoniecznie wśród dorosłych. Myślał, że Mark skończył z nimi. Mylił się.

– Słuchaj! – powiedział Mark – Spakowałem ten specjalnie dla ciebie. To mój najlepszy. Nie ma bezpieczniejszego.

– No nie wiem.

– Ty nic nie musisz robić, spadochron sam wszystko ogarnie. Po prostu masz skoczyć. Skakanie stąd jest dla początkujących, ale mówię ci, jak tylko spróbujesz, to w moment zaczniesz szukać wyższych miejsc do skoku. Jak na dużego chłopca przystało – zakpił.

– No nie wiem, stary. To nie brzmi jak dobry pomysł – powiedział Maciej. Słyszał historie o tym jak w Starym Świecie technologie ciągle szwankowały. Nie mieli tego problemu w Nowym Świecie, ale wciąż, skakanie z klifu o wysokości 3000 metrów było po prostu szalone.

– No dawaj, Maciej! Myślałem, że jesteś inny niż wszyscy.

– Inny? Jak inny?

– Nieważne. Słuchaj, zrobmy tak. Ja skoczę, a ty po prostu mnie stąd obserwuj, okej?

Udowodnię ci, że wszystko idzie gładko i bezpiecznie. Jak wyląduję, możesz wybierać.

Możesz też skoczyć albo poczekać tu na mnie. Wrócę i zabiorę cię do domu - żaden problem.

Żadnej presji, to zależy od ciebie, okej?

– To głupie, nie ma opcji, żeby skoczyć. Za żadne skarby.

#

– Ale po co robić z tego wielkie halo, wujku? Nie wiem w czym problem – powiedział Maciej. Koniec końców skoczył. Jego rodzice nie byli zadowoleni, kiedy się o tym dowiedzieli. Próbowali z nim porozmawiać, ale bezskutecznie. Nie wiedząc co dalej z tym począć, poprosili Marcela by przemówił mu do rozsądku. Maciej kochał Marcela, a ten zawsze wiedział jak do niego dotrzeć. Wyszli na długi spacer tego popołudnia.

– Okej – odpowiedział Marcel – ale czy pomyślałeś o konsekwencjach? – zapytał spokojnie.

– Po prostu dobrze się bawiliśmy, jaki w tym problem? – spytał Maciej.

– Rozumiem, synu, że chcesz się zabawić – powiedział Marcel – Ale skoki BASE?

Poważnie? – spytał sceptycznie.

*To była najbardziej ekscytująca rzecz jaką w życiu zrobiłem* – pomyślał Maciej. Razem z Markiem skoczyli tego dnia jeszcze kilka razy. To Mark mówił Maciejowi, żeby przystopował. Ten jednak potrzebował udowodnić Markowi, że mylił się uważając go za takiego samego jak wszyscy inni.

– Co sprawiło, że pomyślałeś, że skok z klifu może być okej? – zapytał Marcel.

*Cóż, jeśli podejmujesz niezbędne środki ostrożności, w czym problem, prawda?* – pomyślał Maciej, ale nie wypowiedział tego na głos. W końcu odpowiedział – Nie złamaliśmy żadnego prawa, wujku. Mark uprawiał ten sport już przez jakiś czas i nikomu nie stała się żadna krzywda.

– A więc jest więcej osób z wami?

*Ooops, chyba powiedziałem zbyt wiele* – pomyślał Maciej. Po jego debiucie na Dolomitach, Mark zabrał go na skoki razem z jego przyjaciółmi z Północnych Dystryktów.

– Taa. Pierwszy raz na Dolomitach byliśmy tylko Mark i ja. Ale od jakiegoś czasu skaczemy razem z gośćmi z Północy – odpowiedział. Marcel wyglądał na zaskoczonego.

– Aha. Ale myślałem, że twoi rodzice mówili...

– Oni wcale nie są tacy źli, wiesz? Naprawdę nie są. Wysiłają się na swoich przydziałach. A w swoim wolnym czasie lubią zabawić się tak intensywnie jak pracują.

– Hmm – Marcel przytaknął – Twój przyjaciel Mark, to on cię namawiał żebyś skoczył, zgadza się?

– Tak. No i?

– Nie chciałeś skakać, prawda?

– Po prostu się bałem. Ale potem Mark skoczył sam kilka razy i za każdym razem wracał bezpiecznie, więc uznałem, że ze mną też tak będzie – powiedział Maciej – Było miło poczuć szacunek innych chłopaków.

Po tych skokach Maciej i Mark zostali nawet zaproszeni na ekskluzywne spotkania młodych z Północnych Dystryktów i bardzo mu się to spodobało.

– Rozumiem – powiedział Marcel – A teraz? Jaki jest plan? Będziesz wracał na Dolomity, żeby skakać?

– Dolomity są dla początkujących. Teraz szukamy innych miejscówek do skoków – odpowiedział Maciej.

– Miejsc typu?

– A więc, w Himalajach znajduje się szczyt Meru. To spadek z ponad 6400 metrów od szczytu do dołu. Chłopaki rozważają też przeskoczenie takiego wulkanu. Ale wujku, zanim się zaczniesz martwić, pozwól, że ci powiem, ten wulkan nawet nie jest aktywny, ok? – *Tak mi się wydaje* – pomyślał.

– Hmm – Marcel jedynie przytaknął. Po długim spacerze dotarli do ławki na szczycie wzniesienia.

– Mój synu. Proszę, usiądź tu ze mną na chwilę. Pozwól, że opowiem ci pewną historię – spytał Marcel a Maciej się zgodził – Dzień po tym jak zmarł twój tata, wróciłem do tego baru, w którym piliśmy. Wracałem tam potem każdego jednego dnia. Na początku uważałem, że

chciałem zapisać swój ból, ale potem uświadomiłem sobie, że podświadomie chciałem by woda zrobiła ze mną to samo, co z moim przyjacielem. Pewnego dnia trafiłem na starego znajomego. Porozmawialiśmy przy kawce i zaprosił mnie do siebie na imprezę. Poznanie nowych ludzi wydawało się dobrym pomysłem. Na tym spotkaniu wszyscy wydawali się mili i sympatyczni i wkrótce stali się również moimi przyjaciółmi. Któregoś wieczoru wyszliśmy razem na drinka i znów wróciłem do tego niesławnego, starego baru. Dobrze się bawiłem, gdy nagle uderzyła mnie fala takiego smutku, jak nigdy dotąd. Mój stary znajomy zauważył, że coś jest nie tak. Słuchał uważnie. Dobrze było wyrzucić to wszystko z siebie. Powiedział, że czasami też jest mu smutno. Opowiedział swoją historię. Potem powiedział, że chce się czymś ze mną podzielić. Coś, co by mi też pomogło - tak powiedział. Po tym dniu nie minęło wiele czasu, zanim uzależniłem się od narkotyków. Od tego momentu staczałem się po równi pochyłej i wkrótce sięgnąłem dna. Aż do momentu, gdy z pomocą przyszedł mi dziadek Jacob. Pomógł mi poznać Jehowę. A Jehowa dał mi rodzinę i prawdziwych przyjaciół, którzy pomogli mi się podnieść. Wspierali mnie w najmroczniejszych chwilach i pomogli mi znaleźć prawdziwą radość i szczęście. Chodzi mi o to, synu: nasi przyjaciele mogą być naprawdę zainteresowani nami i szczerze mogą chcieć tylko tego, co dla nas najlepsze. Ale nawet jeśli wszyscy mają dobre intencje i dobre motywy, nie wszyscy mają to, czego naprawdę potrzebujemy. Będą starali się dzielić tym, co ich zdaniem jest dla nas dobre - zawsze wywierając pewien wpływ na to, jak myślimy i co robimy. To od nas zależy, w jaki sposób chcemy, aby na nas wpływali. Chcemy wybrać takich przyjaciół, którzy pomogą nam upodobnić się do naszego Stwórcy. Dzisiaj możesz myśleć, że powierzenie swojego życia maszynie, w celu dobrej zabawy nie jest wielkim problemem, ale wiesz, że sztuczna inteligencja wciąż ma swoje ograniczenia. Może ci się wydawać, że nie ryzykujesz życia, ale nie okazujesz mu należytego szacunku. Teraz skoki z klifów. A co będzie jutro? Do czego

może prowadzić takie myślenie i postawa? Czy zastanawiałeś się może, co o tym sądzi Jehowa? Czy On także nie jest twoim przyjacielem?

– Rozumiem, wujku. Masz rację. Ale wiesz, tak trudno jest powiedzieć ‘nie’ moim przyjaciołom. Chcę być częścią paczki, chcę, żeby mnie lubili no i fajnie jest być tak ‘cool’ jak Mark.

– Jesteś tak przejęty tym, żeby nie rozczarować Marka i być zaakceptowanym przez jego przyjaciół. A czy myślisz o tym, że rozczarowujesz Jehowę i zawodzisz swoich rodziców?

– Okej, wujku. Rozumiem, co masz na myśli. Po prostu... – zawahał się na chwilę – Uwielbiam spędzać czas ze zborem. To zawsze frajda brać z tobą udział w projektach budowlanych Łazarza. Ale – zamilkł znowu i spoglądał pod nogi – czasami po prostu chcę poczuć ekscytację i dreszczyk emocji w życiu. To wszystko. Chyba skakanie dawało mi to poczucie.

– Rozumiem. Też byłem w twoim wieku. Kilkaset lat temu, ale wciąż pamiętam – powiedział Marcel ze współczuciem – Powiem ci coś. Chcesz naprawdę doświadczyć prawdziwej zabawy i podekscytowania? Twój tata zna kilka osób, które chciałbym, żebyś poznał.

#

Kilka dni po rozmowie ze swoim wujkiem Maciej miał przeżyć jeden z najwspanialszych dni w swoim życiu.

– Ooo tak! Właśnie o to chodziło! – powiedział Maciej.

– Cała naprzód, szczury lądowe! – krzyknął kapitan – Zabierzmy naszą piękną balię w głębiny! – wrzeszczał z mostka, przyciskając guziki na ekranie i wpisując komendy w panel sterowniczy – Marcel! Checklist! – krzyczał dalej.

– Okej! Osprzęt klar! – odkrzyknął Marcel, przypięty do fotela i sprawdzający trójwymiarowe wskazania wszystkich przyrządów na desce rozdzielczej.

– Zanurzaj! Zanurzaj! Zanurzaj! – Brat Jacques Cousteau odpowiedział, również sprawdzając grafikę na ekranie i naciskając przyciski. Światła były włączone. Ściany i dach statku były przezroczyste. Mieszkańcy podwodnego świata zbliżali się i przepływali obok statku, jak gdyby byli tam, aby ich powitać.

– Wskaźnik ciśnienia na zielono – odpowiedział Brat Jonasz. Tak. Jonasz, którego połknęła wielka ryba. Również coś klikał na swojej własnej desce rozdzielczej przy okazji machając do płetwala błękitnego przepływającego tuż nad nimi.

– Sześć do pięciu stóp – potwierdził Brat Jacques z szerokim uśmiechem na twarzy. Wydawał się jako jedyny rozumieć co te wszystkie wykrzykiwane terminy morskie oznaczały. Dał znak i byli gotowi do startu podróży.

– Wymagana prędkość! – krzyknął Brat Juliusz Verne przyłączając się do zabawy. Mogli słyszeć ryk nagrzewających się silników i Brat Juliusz był gotów ‘wbić się’ w głębinę. Maciej spojrział na zewnątrz i zobaczył ławicę rybek przepływającą wokół nich. Za nimi podążały rozbrykane delfiny i inne morskie stworzenia jakich nigdy dotąd nie widział.

– Idziemy głębiej! – kapitan wydał komendę i gwałtownie nabierali przyspieszenia płynąc w dół.

– Oh ludzie, oh ludzie, oh ludzie! To dzieje się naprawdę! Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi, tak na serio? Nigdy nie byłem tak podekscytowany! – powiedział Maciej.

– Ja też nie – powiedział Mark lekko wystraszony. Musiał się wysilić, żeby się odprężyć i ze szczerym docenianiem dodał – Dzięki, że mnie zabrałeś, Maciej.

– Nie dziękuj mnie, to był pomysł mojego taty – Maciej odpowiedział a Mark uśmiechnął się, zadowolony.

- Szczury lądowe gotowe? – zapytał kapitan.
- Tak, panie Adams! Jesteśmy gotowi! – odkrzyknął Mark w odpowiedzi.
- Spokojnie, Levi – powiedział Marcel.
- Chcecie dreszczyku emocji? – zapytał retorycznie Levi – Już ja wam dam dreszczyk emocji! Na samo dno Ziemi! Zaczynamy!

## Kurs kolizyjny: część I

Po kliknięciu i odgłosie otwierania zamków słyhać było świst dekompresji kapsuły hibernacyjnej. Otworzyły się jej drzwi. *Cykl jeden-jeden-dziewięć-osiem zakończony* – powiedział Levi, siadając i sprawdzając monitor po prawej stronie. Odpiął się od rurek podłączonych do skafandra kosmicznego i wyszedł z kapsuły.

*No dobra, mała. Zobaczmy jak się dziś mamy* – Levi rozmawiał ze statkiem, wchodząc do kokpitu i siadając na fotelu pilota. Przyjrzał się grafikom na desce rozdzielczej i przejrzał zwykłą listę kontrolną. Wszystkie systemy były w pełni sprawne, a statek kosmiczny nadal znajdował się na kursie. *OK. Tutaj wszystko wygląda dobrze* – kontynuował – *Ukończono dziewięćdziesiąt dziewięć i osiem procent naszej podróży — szacowany czas dotarcia na miejsce; dwa miesiące i cztery dni do miejsca docelowego. Jeszcze dwa cykle i wylądujemy* – powiedział Levi, dotykając ekranu i naciskając przyciski na panelu.

Levi wstał i opuścił kokpit. Przeszedł przez pokój do hibernacji i wszedł na pokład medyczny. *OK. Sprawdźmy, jak sobie dotąd radzimy* – powiedział zakładając maskę tlenową, podłączając kombinezon do maszyn i wskakując na bieżnię. Zaczął chodzić, a potem biegać, kontrolując swoje parametry życiowe na monitorze.

Kilka minut później zakończył badanie i udał się do punktu obserwacyjnego statku. Był to mały, okrągły, przeszklony pokój z fotelem pośrodku. Patrząc przez okna, widział przestrzeń, ogromną i ciemną. Usiadł i wprowadził polecenia na panelu sterowania fotela. *W porządku! Co tym razem masz dla mnie?* – zapytał Levi. Ściany przed nim zamieniły się w duży ekran pokazujący dane i obrazy zebrane z kosmosu od jego ostatniego cyklu hibernacji. Znow przesunął palcami po panelu sterowania i ukazał się widok całego układu gwiazd Alfa Centauri wirującego po eliptycznej orbicie. Na zdjęciu wskazano także jego obecną lokalizację. Wstał i podszedł bliżej ekranu. Poruszając rękami w powietrzu, przybliżył zdjęcie, skupiając się na Alfa Centauri A i B, dwóch głównych gwiazdach tego układu. Zatrzymał się i przez chwilę kontemlował ich piękno. Potem ponownie poruszył ramionami. Klikając palcami w powietrzu, zlokalizował Proxima B, planetę krążącą wokół czerwonego karła Proxima Centauri. Zatrzymał się ponownie, zanim ponownie poruszył palcami – *Oto i ona. Moja mała Blue* – powiedział Levi.

BLU-E-2.0b była planetą, którą Levi odkrył i nazwał około sto pięćdziesiąt lat temu. Wcześniej nie udało mu się potwierdzić jej istnienia. Światło dwóch głównych gwiazd tego potrójnego układu miało tendencję do mieszania się, przesłaniając na Ziemi chwiejny sygnał planety. Ale teraz tu była i była naprawdę piękna. Levi stał nieruchomo, pełen podziwu, wpatrując się w tę małą niebieską skałę krążącą wokół gwiazdy Alpha Centauri A. *Po tych wszystkich latach w końcu mogę ci się dobrze przyjrzeć. Nikt nie wierzył, że zajdę tak daleko. Nawet ja sam* – powiedział.

#

– Że co chcesz zrobić? – zapytał Marcel nie wierząc w to co usłyszał.

– Chcę zbudować statek kosmiczny. Co w tym takiego szalonego? – zapytał Levi.

- Chcesz sam zbudować statek kosmiczny i wyruszyć w poszukiwaniu planety, o której istnieniu nawet nie masz pewności, w układzie gwiazd oddalonym o cztery lata świetlne stąd? Czy coś ominąłem? Wszystko w tym jest szalone, Levi – powiedział Marcel.
- Nie tak znowu zupełnie sam, miałbym pomoc. Ogarnąłem już matematykę i zmapowałem cały kurs. Teraz po prostu musimy zbudować statek.
- My? Jacy znowu ‘my’? – zapytał Marcel.
- No dawaj, stary! Potrzebuję cię. Będzie jak za dawnych czasów, pamiętasz?
- Oczywiście, że pamiętam, ale...
- Z natury jesteśmy odkrywcami – przerwał mu Levi – Jaki jest sens w posiadaniu doskonałych ciał, które nigdy nie chorują ani nie umierają, czy super mózgow które potrafią wszystko ogarnąć, jeśli nie możesz ich użyć do odkrywania, uczenia się i badania dzieł stwórczych? Czy to nie był w ogóle jeden z powodów, dla których otrzymaliśmy wieczność?
- No jasne, ale eksploracja kosmosu teraz? Czy już skończyłeś eksplorowanie Ziemi? Czemu nie skupisz się najpierw na swoim domu nim wyruszysz na poszukiwanie miejsca dla nowych światów?
- Podróże w kosmosie zawsze były moim marzeniem i dobrze o tym wiesz. A teraz mamy czas, umiejętności i zasoby by zrobić to bezpiecznie i znacznie bardziej efektywnie.
- Wiem, ale...
- Od Ostatecznej Wojny nie uczyniliśmy żadnego kroku w kierunku badania kosmosu. Nie wysłaliśmy w przestrzeń niczego innego niż Sprzątaczy. Oczyszciliśmy całą orbitę ziemską i wielką część naszego układu słonecznego z kosmicznych śmieci. To był fajny projekt, prawda?
- Tak, to było super.
- A więc czemu teraz nie pójść o krok dalej? Nie mówię o eksplorowaniu innej galaktyki. Mówię o odwiedzeniu sąsiadów. Alpha Centauri jest tuż za rogiem. A dzięki moim

udoskonaleniom w konstrukcji paliwa infuzyjnego podróżowalibyśmy ze średnią prędkością około 13 411 km/s. Co by oznaczało...

– Że zamiast w cztery lata świetlne dotarlibyśmy tam w około sto lat – dokończył Marcel – A co z komunikacją?

– Byłaby natychmiastowa. Próbuję wymyślić sposób na wykorzystanie fal grawitacyjnych. To wciąż tylko teoria, ale być może wkrótce uda mi się przeprowadzić pewne eksperymenty – odpowiedział Levi.

– Interesujące. A co z komunikatorem kwantowym? Nie moglibyśmy użyć po prostu tego?

– Nie na takich odległościach. Jak wiadomo, splątane cząstki łatwo ulegają zakłóceniom przez otoczenie. Najmniejsza z nim interakcja łatwo zmniejsza ich splątanie. Znalazłem sposób na jego wzmocnienie, aby przewyciężyć utratę cząstek na Ziemi, ale nie w kosmosie i...

– I z falami grawitacyjnymi – podjął wątek Marcel – Możesz przeprowadzić testy tutaj, na Ziemi, i jeśli to zadziała, nie będziesz miał problemów z zakłóceniami, ani tutaj, ani nigdzie indziej – powiedział, kończąc zdanie Leviego.

– Dokładnie! – potwierdził Levi.

– Pracowalibyśmy w naszym wolnym czasie?

– Zgadza się. Tak jak przy każdym innym hobby. Nie starzejemy się, nie spieszy nam się. Nie ma presji czasu ani terminów. Z samej miłości do nauki. Co powiesz? Wchodzisz w to?

#

*Cykl jeden jeden-dziewięć-dziewięć ukończony* – powiedział Levi, odłączając się od przewodów kapsuły hibernacyjnej i wychodząc z niej. Wykonał zwyczajową procedurę – tę

samą dla każdego zakończonego cyklu. Po pierwsze, pełne sprawdzenie głównych systemów statku kosmicznego, a następnie badanie całego ciała i analiza zebranych danych.

Levi był w pokoju obserwacyjnym, ponownie studiując plany lądowania. Musiał już je przejrzeć z tysiąc razy. Był w trakcie symulacji lądowania, kiedy ekran zaczął szwankować, światła migotać, a potem na chwilę wszystko pociemniało, zanim światła zmieniły się na czerwone i zaczął wyc alarm: „OSTRZEŻENIE! OSTRZEŻENIE!”

Levi zerwał się z krzesła i wybiegł na korytarz. Przybył do kokpitu i zobaczył, że na desce rozdzielczej migał sporadycznie napis „AWARIA ZASILANIA”. *Awaria zasilania? Co się stało, mała? Pokaż mi* – Levi przemówił do statku, przesuwając palcami po desce rozdzielczej. *Poziom baterii, wysoki?* – Levi powiedział czytając dane na ekranie – *Dlaczego nie mam zasilania głównych systemów? Chyba że...* – zrobił pauzę przed ponownym uruchomieniem systemu – *Żartujesz sobie ze mnie* – powiedział, gdy system znów był online. Nowe dane na ekranie brzmiały: „POZIOM BATERII: KRYTYCZNY” – *Nie mogę w to uwierzyć. Czy przez cały ten czas otrzymywałem błędne odczyty? Jak to się stało?* – zapytał sam siebie, zaczynając się denerwować. – *Poczekaj, poczekaj* – powiedział, biorąc głęboki wdech – *To nie ma teraz znaczenia. W tej chwili muszę się skupić na znalezieniu i naprawieniu tego problemu, zanim skończy mi się moc i wszystko pociemnieje.*

Levi dotknął ekranu jeszcze kilka razy i na desce rozdzielczej wyświetliła się pełna diagnoza agregatu prądotwórczego – *Receptory promieniowania kosmicznego działają prawidłowo* – powiedział – *Wytwarzają energię elektryczną tak, jak powinny, ale akumulatory nie są ładowane* – kontynuował, przeprowadzając teraz diagnostykę akumulatorów – *O nie. To niedobrze. Akumulatory nie tylko nie są ładowane, ale coś je wyczerpuje i...*

Wszystko ucichło, zanim Levi dokończył zdanie. Zgasły wszystkie światła i systemy. Statek zaczął oddalać się od kursu, silnik odśrodkowy ze sztuczną grawitacją zatrzymał się, a dopływ tlenu został odcięty – *Świetnie!* – wykrzyknął Levi, zaczynając unosić się w kabinie

kokpitu przy zerowej grawitacji. Włączył latarki w skafandrze i rozejrzał się za hełmem – *Mam przechłapanie* – jęknął, zakładając hełm – *Ach, Levi! Jak, na 'kosmos', zamierzasz się z tym uporać, kolego?*

#

– Chcesz, aby twój statek był w stanie generować własną moc – powiedział Marcel – Kiedyś do wytwarzania prądu używaliśmy paneli słonecznych. Ale w głębokim kosmosie nie zawsze będziesz mieć w pobliżu gwiazdę podobną do Słońca, prawda? – kontynuował schodząc do swojego laboratorium w piwnicy.

– Właśnie – odpowiedział Levi schodząc tuż za Marcelem.

– Jakich innych źródeł energii jest pod dostatkiem gdziekolwiek się nie udasz w przestrzeni kosmicznej? – spytał Marcel.

– Hmm... nie wiem. GCR? – zgadywał Levi.

– Dokładnie. Promieniowanie kosmiczne – powiedział Marcel włączając światła i podchodząc do stołu na środku pomieszczenia.

– Chcesz użyć promieniowania kosmicznego jako źródła energii? – spytał Levi przyglądając się różnym materiałom leżącym na stole.

– Tak. Możemy zamienić promieniowanie kosmiczne w energię elektryczną, która będzie napędzać statek kosmiczny. Z materiału, nad którym pracuję, moglibyśmy zbudować cały statek – podał Leviemu małą, kwadratową płytkę – Nie tylko zamieniłoby promieniowanie w energię elektryczną, ale także ochroniłoby przed nim wnętrze statku.

– Cool! Jakby to miało działać?

– Koncept jest dość prosty. Materiał składa się z nanorurek węglowych wypełnionych złotem i otoczonych wodorkiem litu. Radioaktywne cząsteczki uderzające w złoto wypychają

strumień wysokoenergetycznych elektronów. Te przechodzą przez nanorurki węglowe do wodorku litu, a stamtąd do elektrod, umożliwiając przepływ prądu. Ładujesz materiał promieniowaniem i otrzymujesz prąd elektryczny.

– Brzmi obiecująco – powiedział Levi – Jak możemy to przetestować? Dorwanie radioaktywnych materiałów nie jest teraz takie proste jak kiedyś.

– Nie potrzebujemy żadnych – odparł Marcel – Doskonałą materiał tak, by był ultraczuły. Na tyle czuły, żeby mógł działać z promieniowaniem słonecznym. Wtedy jedyne, czego będziemy potrzebować, to kilka ładnych dni.

– Wow. Byłoby niesamowicie.

– A co z silnikiem? Będziemy mogli go wkrótce przetestować?

– Hej, chłopcy, obiad gotowy! – krzyknęła z góry June.

– Dobrze skarbie, już idziemy – odpowiedział Marcel – Za każdym razem, gdy nas odwiedzacie moja żona gotuje coś naprawdę szczególnego. Powinniście częściej wpadać.

– Z przyjemnością, gdyby nie wiązało się to z podróżą przez połowę globu. Kiedy brachu wracacie do Nowego Jorku? – spytał Levi.

– Wciąż mamy mnóstwo pracy tu w Izraelu. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wrócimy do Nowego Jorku, mój przyjacielu.

– Marcel? – June znowu zawołała.

– Już idziemy – odpowiedział Marcel.

## Kurs kolizyjny: część II

*Ok, ok. Nie ma powodu do paniki. Ogarnę to – powiedział Levi, wchodząc do maszynowni. Dotarł do rozdzielni elektrycznej i poświecił latarką na złącza i kable w środku – Zbudowałem to, więc mogę to naprawić – powiedział, skanując instalacje i próbując spowolnić swoje tętno. Dotarł do akumulatorów – Baterie reagują normalnie. Co może je ograbiać z energii? – Levi zadał sobie pytanie – Wszystko wygląda dobrze. Nie rozumiem. Czeka! – Zatrzymał się i wyjrzał na zewnątrz przez okno – Tylko jedna rzecz może być przyczyną drenażu mocy... kosmiczny pył.*

Kosmiczny pył przemieszcza się w przestrzeni kosmicznej z dużą prędkością. Odparowuje i jonizuje po uderzeniu w statek. Generuje to chmurę jonów i elektronów poruszających się z różnymi prędkościami. Ruch elektronów wytwarza impuls promieniowania elektromagnetycznego, powodując uszkodzenie systemów elektrycznych statku. Statek Leviego miał własne pole elektromagnetyczne, które chroniło go przed większością kosmicznego pyłu i innych śmieci kosmicznych, które na niego wpadały. Jednak po stu latach podróży ze średnią prędkością 4,5% prędkości światła wydawało się, że część tego pyłu przedostała się przez jego tarczę. Teraz Levi musiał pozbyć się pyłu i poszukać innych możliwych uszkodzeń statku. Ubrany w kompletny skafander kosmiczny przygotowywał się do swojego pierwszego w życiu spaceru kosmicznego.

Levi czuł się jak dziecko, które po raz pierwszy odwiedziło park rozrywki. Przeskakiwał z jednej strony statku na drugą, przywiązany jedynie liną zabezpieczającą.

– *Juuuu! Ale super! Powinienem częściej wychodzić na spacer* – powiedział Levi.

Wpatrywał się w ciemność, przykucnął lekko ładując impuls i zanurkował w przestrzeń. Leciał swobodnie przez chwilę, aż lina asekuracyjna go zatrzymała. Przetawiał wizjer na tryb patrzenia w podczerwieni i nagle przestrzeń nie była już taka ciemna. Jego wizjer wykrył fale podczerwone i przekształcił je w piękne obrazy, odsłaniając zapierające dech w piersiach arcydzieło kolorów i form, których nie można było wcześniej zobaczyć. Stał tam z podziwem kontemplując wspaniały widok żywego i aktywnego wszechświata. Fale podczerwone ujawniły także położenie gwiazd Alpha Centauri A i B, pulsujących daleko na horyzoncie, prowadzących do ostatecznego celu Leviego.

Po chwili podziwiania dzieła stwórczego Levi wyłączył widzenie w podczerwieni i wrócił do pracy – *Już prawie skończyłem. Jeszcze tylko ostatnia nieszczelność do naprawienia i ruszamy w drogę* – powiedział, próbując chwycić narzędzia, ale jego ręka nie reagowała – *Ach! Co się dzieje?* – powiedział Levi, próbując poruszyć palcami – *Moja ręka! Jest sparaliżowana. Nie mogę nią ruszyć* – powiedział przestraszony – *Muszę wrócić do środka. Ach! Moja noga! Nie mogę ruszyć nogą! Co się dzieje?* – Levi wpadł w panikę, pociągając za linkę i poruszając się tak szybko, jak tylko mógł, aby wrócić do wnętrza statku. Walczył. Cała jego prawa strona była teraz sparaliżowana. Jedną ręką ciągnął dalej linę, zbliżając się do wjazdu. Kilka metrów od wjazdu jego wzrok stał się niewyraźny i nagle stracił przytomność. Unosił się w przestrzeni, nadal przywiązany do statku liną zabezpieczającą.

#

– No kochani – powiedziała Anna – tak miło jest mieć was tutaj.

– Już od dawna wyczekiwaliśmy tej wizyty – powiedziała June – Brakowało mi twoich talentów, Anno. Jedzenie było przepyszne, jak zawsze.

- O tak, było przepyszne – dodał Marcel.
- O, dziękuję, kochani. Cieszę się.
- I wspaniale jest znowu być w Nowym Jorku. Niekiedy tęsknię za starymi, dobrymi czasami, gdy razem służyliśmy w Łazarzu I – powiedział Marcel.
- Ja też – powiedział Levi – A mówiąc o starych czasach, czy widziałeś najnowsze dane z naszego starego, ale kochanego teleskopu?
- Nie. Co tym razem dostrzegł *James*?
- Zrobił nowe zdjęcia BLU-E-2.0b – odpowiedział Levi.
- Co za głupia nazwa dla planety, Levi – powiedział drocząc się Marcel.
- Marcel – powiedziała Anna – To jedyne o czym Levi teraz gada. A jedyną rzeczą, jaką robi w wolnym czasie, jest budowanie swojego niesławnego wielkiego statku kosmicznego. Czy możesz z nim o tym porozmawiać, proszę?
- Siedzę obok – przypomniał się Levi z miejsca obok Anny.
- Ile to już czasu? Jakies dziesięć lat, odkąd nad nim pracujecie? Nie możecie sobie zrobić przerwy na kilka lat lub coś w tym stylu?
- Ona ma rację, Levi – powiedział Marcel – Powinniśmy przystopować. Może nim wrócimy do tematu uda nam się ulepszyć jedną czy dwie rzeczy przed startem?
- Ale jesteśmy już tak blisko – zaprotestował Levi – Jeszcze tylko ze dwa lata i wszystko będzie gotowe.
- Dokładnie to samo powiedziałeś dwa lata temu – powiedziała Anna – A ja chcę wyjechać na siedmioletnie wakacje, odciąć się od wszystkiego i pojechać gdzieś, gdzie jeszcze nas nie było.
- Nie było cię jeszcze w kosmosie. Co ty na to? – zapytał Levi.
- Haha – Anna się sztucznie zaśmiała – mówię poważnie, Levi.

– Wybieramy się do Patagonii w przyszłym roku na dwa lata. Może zabierzecie się z nami? – zapytał Marcel.

– Poważnie, stary? – Levi się obruszył, niezadowolony.

– Oh tak, to super pomysł – powiedziała Anna – Jeszcze nigdy nie byłam w Patagonii. To takie piękne miejsce. Tyle do nauczenia się, tyle do odkrycia. Czyli wszystko to, co kochasz robić, bejbi – powiedziała spoglądając z szerokim uśmiechem na Leviego.

– Jacob i Rachel też planują dołączyć do nas na kilka miesięcy. Słyszałem, że służyli tam w ostatnim wieku. Wiedzą wszystko o tym miejscu – dodała June.

– Brzmi świetnie – powiedział Levi – Okej skarbie, dołączymy do nich.

– Naprawdę? – zapytała Anna z ekscytacją w głosie.

– Tak, naprawdę – potwierdził – wyruszają w przyszłym roku, tak? A my dołączymy do nich w kolejnym. Jak się zepnę, to ukończę statek w rok zamiast w dwa lata. I możemy wyjechać do Patagonii na tak długo jak będziesz chciała. Co myślisz?

Anna odpowiedziała spojrzeniem które Levi znał aż za dobrze.

– No co? – wzruszył ramionami.

– Kto chce deser? – zapytała uprzejmie, wstając.

– Z chęcią – odpowiedział Marcel.

– Pomogę ci – powiedziała June wstając i idąc z Anną do kuchni.

– Co ty wyprawiasz, stary? – zapytał Marcel, gdy zostali sami przy stole.

– Po prostu chcę już to skończyć, jesteśmy tak blisko – odpowiedział Levi.

– Po co się tak spieszyć? Czas ci się nie skończy. Poza tym nie jest dobrze, przyjacielu. Anna ma już tego dość.

– No wiem, wiem. Ale jesteśmy tak blisko.

– Nie, nie jesteśmy. Ja robię sobie przerwę od tego naszego małego projektu. I radzę ci to samo – powiedział Marcel.

#

Levi powoli otworzył oczy, rozejrzał się i zobaczył tylko przestrzeń kosmiczną. Spróbował poruszyć ramionami i palcami. Potrafił skutecznie zamykać i otwierać pięści. Następnie próbował poruszyć nogami i stopami. Odzyskał ruch. Chwycił linę przyczepioną do jego kombinezonu, odwrócił się i zaczął ją przyciągać, kierując się w stronę statku. Dotarł do swoich narzędzi zaczepionych do kolejnej linki – *Skończmy z tym. Muszę przeprowadzić kilka testów, aby zrozumieć rozmiar uszkodzeń* – powiedział, używając żywicy i taśmy do uszczelniania o wysokiej wytrzymałości do zatkania ostatniego wycieku.

Levi dotarł do wjazdu i wrócił do wnętrza statku. Poszedł do maszynowni i włączył generator prądu. Cała zewnętrzna część statku natychmiast się rozświetliła. Jego powierzchnia ponownie pochłaniała promieniowanie kosmiczne, przekształcając je w energię elektryczną, ładując akumulatory i zasilając wszystkie systemy – *O tak, bejbe!* – Levi świętował – *I właśnie tak wracamy do gry.*

Po przeprowadzeniu pełnej analizy systemów statku i upewnieniu się, że powrócił na właściwy kurs, Levi udał się na pokład medyczny, aby przeprowadzić na sobie kilka testów – *Jeśli jeszcze raz stracę w ten sposób całkowitą kontrolę, może to oznaczać koniec mojej misji* – powiedział, podłączając się do maszyn i inicjując skanowanie całego ciała w celu uzyskania pełnej analizy – *Sytuacja jest gorsza niż myślałem. Będę musiał wrócić do stanu hibernacji, aby móc przeprowadzić poważną odnowę. Żeby znowu być w pełni sprawnym, będę potrzebował pełnego cyklu miesięcznych napraw w stanie hibernacji. Ale wejdziemy na orbitę Blue za dwa tygodnie. No cóż. Dwa tygodnie odnowy będą musiały wystarczyć. Mogę zaplanować zakończenie hibernacji na dzień przed przybyciem. Będę manewrował tak, aby pozostać na orbicie na tyle długo, na ile będzie to konieczne do napraw przed wylądowaniem.*

*OK, właśnie tak zrobimy* – powiedział Levi, wchodząc do kapsuły hibernacyjnej i wprowadzając niezbędne zmiany – *Miejmy nadzieję, że obudzę się w jednym kawalku.*

#

– Hejka ludziska – powiedział Levi spoglądając na obraz 3D przed nim – Jak wam się podoba Patagonia?

– Hej, tato – powiedział Maciej – To miejsce jest niesamowite. Pokochasz je. Kiedy przyjeżdżasz?

– Za kilka tygodni, synku – odpowiedział Levi – Tak mi przykro, że nie ma mnie tam teraz z wami.

– W porządku. Powiem chłopakom, wypytują o ciebie – powiedział Maciej.

– O ja! Jak się czują moje wnuki? Mogę z nimi pogadać?

– Mają się super. Teraz nie ma ich tutaj. Wyruszyli na wycieczkę z mamą i dziadkiem Jacobem.

– Brzmi super. Okej, to ja zadzwonię później, żeby z nimi pogadać.

– A co u ciebie? – zapytał Maciej – Wciąż masz radochę z budowania statku? Jak ci idzie?

– Jakoś idzie. Mike i Lee wpadli kilka razy w ostatnich tygodniach, żeby mi pomóc.

Dostaliśmy pozwolenie na przetestowanie maszyny w zeszły weekend i wszystko poszło dobrze. Także no, idzie nieźle.

– Najs – powiedział Maciej – Wiedziałem, że wujek Lee stał się ekspertem od wszystkiego co naukowe, ale nie wiedziałem, że wujek Mike też jest maniakiem podróży kosmicznych.

– I to jak – powiedział Levi – Wujek Mike jest geniuszem. Pomógł mi stworzyć ludzki interfejs biomechaniczny. Jest niesamowity, musisz go wypróbować.

– Ludzki interfejs biomechaniczny? – spytał Maciej.

– Tak. Kojarzysz, jak na projektach budowlanych możemy sterować ciężkimi maszynami na odległość za pomocą wzmacniaczy fal mózgowych?

– Tak?

– To mniej więcej to samo. Tylko zamiast sterować gigantycznym mechanicznym ramieniem na placu budowy, ten interfejs pozwala sterować maszyną przypominającą człowieka, dzięki której możesz poczuć i doświadczyć dowolnego miejsca lub środowiska na świecie z zacisza swojego własnego domu.

– Rozumiem – powiedział Maciej – to rodzaj robotycznego przedłużacza samego siebie.

– Dokładnie – potwierdził Levi – Mike kocha też nurkować. Z tym interfejsem może nurkować tak głęboko jak mu się podoba, bez żadnych limitów i z uczuciem jakby tam był. A teraz pracujemy nad...

– Hej, tato – przerwał mu Maciej – brzmi fascynująco. Chciałbym o tym więcej posłuchać, ale niestety muszę już iść. Przygotowuję na wieczór kolację dla całej bandy a wciąż muszę zdobyć trochę składników od Brata mieszkającego w pobliżu. Rodzina, która nas gości w tym tygodniu nauczy mnie ich lokalnych specjałów. Będzie wyzerka.

– Serio? Brzmi super. Szkoda, że mnie tam nie ma. Tylko mnie ominie uczta. Ale żaden problem. Na pewno dołączę do was wkrótce, okej? – zapytał, ale obraz się zawiesił – Maciej? Jesteś tam? Słyszysz mnie?

#

Kapsuła hibernacyjna otworzyła się i Levi się obudził. Statek gwałtownie się trząsał, co bardzo utrudniało mu opuszczenie kapsuły – *Nie. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje* – powiedział tuż przed tym, jak turbulencje wyrzuciły go z kapsuły – *Muszę dostać się do sterów, zanim będzie za późno* – usiłował ruszyć w stronę kokpitu.

– *OK! Teraz to naprawdę koniec* – powiedział Levi, wchodząc do kokpitu i patrząc przez przednią szybę – *'Houston, mamy problem'. Spadamy* – usiadł w fotelu pilota i próbował zapanować nad pojazdem.

Grawitacja planety ciągnęła statek. Levi zbyt szybko wszedł w atmosferę planety. Nurkując w kierunku powierzchni w niekontrolowany sposób, statek znalazł się teraz na kursie kolizyjnym – *No dawaj, dziewczynko* – Levi rozmawiał ze swoim statkiem – *Damy radę. Po prostu muszę... och, nie. Nie znowu! Nie teraz!* – Levi krzyknął. Obie jego ręce nie reagowały, a nogi znów były sparaliżowane.

– *Chyba sobie żartujesz!* – statek nadal spadał, zyskując coraz większą prędkość, przebijając się przez gęstą atmosferę planety. Przez ułamek sekundy Levi był oszołomiony widokiem jej powierzchni, nim powiedział: *Iiiii... się rozbiliśmy. Świetnie!*

Kurs kolizyjny: część III

– Oh skarbie, tak mi przykro. Co poszło nie tak? – zapytała Anna wkładając swój strój do nurkowania.

– Wszystko – powiedział Levi. Siedział obok na kamieniu i zakładał płetwy.

– Niemożliwe. Powiedz mi co dokładnie się wydarzyło – powiedziała podając mu hełm do nurkowania.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że studiowałem fale grawitacyjne jako kanał komunikacji?

– Tak – odpowiedziała Anna – Powiedziałeś mi również, dlaczego to nie zadziałało i jak musiałeś dostosować swój komunikator kwantowy, żeby go w ten sposób używać.

– Zgadza się – powiedział Levi – Komunikator kwantowy działał okej do momentu, kiedy cząsteczki zaczęły tracić stan splątania. Wtedy zacząłem mieć problemy z kontrolowaniem mojej Technologii Humanoidalnej Prolongaty albo TeHPro, jak Mike lubi je nazywać.

– Taa, Mike może sobie tak gadać, ale mówiłam mu, że nazwiemy je *Simami* – powiedziała z uśmiechem Anna – Sorry, Mike, ale TeHPro po prostu nie brzmi.

– Haha, kocham to jak twoja fascynacja historią rozciąga się na stare, głupiutkie gry video – powiedział, wywołując jej uśmiech – A więc nazwijmy to *Simem*, czemu nie. Jestem pewien, że Mike się z tym pogodzi.

Anna wyszczerzyła zęby w uśmiechu, założyła swoje płetwy i usiadła obok Leviego.

– Więc – kontynuował – jak wiesz, użyłem mojego *Sima*, żeby pilotować statek z domu.

– Aha – przytaknęła – to szalone, jak udało się wam to ogarnąć.

– To było coś. Zupełnie jakbym tam był, jakbym sam pilotował statek. Kombinezon i hełm które używałem do połączenia się pozwalały mi widzieć i czuć wszystko to, co widział i czuł mój *Sim*.

– Niesamowite. Czujesz wszystko to, co *Sim*? Nawet ból?

– Tak, ale mogę kontrolować natężenie odczuć. Więc mogę ustawić tak, by w ogóle nie odczuwać bólu, jeśli chcę.

– Okej, sprytne. Kontynuuj.

– Właśnie. Wiedziałem, że będę miał problemy z komunikacją kwantową więc przez większość podróży *Sim* był w stanie hibernacji w kapsule, którą zaprojektowałem tak, by wzmacniała jego splątanie cząsteczek. Ale im bardziej zbliżałem się do Alpha Centauri tym większe szумы i interferencje odbierałem.

– Rozumiem. Te szумы sprawiały, że miałeś stąd złe połączenie i przez to słabą kontrolę nad *Simem* – powiedziała Anna.

– Dokładnie. Któregoś razu straciłem z nim całkowitą łączność w trakcie spaceru kosmicznego, kiedy naprawiałem utratę zasilania na statku.

– O nie. I co wtedy zrobiłeś?

– Wciąż miałem połączenie ze statkiem. Użyłem linki asekuracyjnej do której był przyczepiony *Sim* by przywrócić z nim komunikację. Udało mi się naprawić usterkę, sprowadzić *Sima* z powrotem do statku i wprowadzić go w stan hibernacji na kolejne naprawy.

– Wow, było blisko. Ale wtedy byłeś z powrotem na statku i miałeś znowu nad nim kontrolę, tak?

– Tak, ale mój *Sim* potrzebował wiele napraw a ja nie miałem wystarczająco wiele czasu by ich wszystkich dokonać przed dotarciem na orbitę Blue.

– A oczywiście *Sim* musiałby być w pełni sprawny by pilotować lądowanie.

– Tak.

– I co dalej?

– Wyliczyłem to tak, by przerwać hibernację nim zbliżymy się do planety. Miałem pomysł, by włączyć mojego *Sima* i użyć go do manewrowania statkiem i ustawienia go na orbicie. To dałoby mi czas do odnowy *Sima* i naprawienia statku przed lądowaniem.

– Uuu, ekscytujące. Ale zgaduję, że plan się powiódł?

– Niestety nie – odpowiedział Levi – Pamiętasz, jak nazywałem BLU-E-20b, moją małą Blue?

– Tak, uważałam, że to słodkie. A co?

– Cóż, jak się okazuje, mała Blue wcale nie jest taka mała. Jest znacznie większa niż uważałem. Kiedy dokonywałem obliczeń dotyczących czasu hibernacji, korzystałem ze starych danych, które nie pokazywały właściwej masy planety. Kiedy hibernacja się skończyła, znów miałem kontrolę nad moim *Simem*, ale statek był już ściągany w dół przez znacznie potężniejszą siłę grawitacji, której nie uwzględniłem.

– Niiiee! – krzyknęła Anna.

– Nom. Też nie mogłem w to uwierzyć. Nadal próbowałem przejąć kontrolę nad statkiem, ale nagle znów pojawiły się problemy z połączeniem. Moje ręce i nogi były sparaliżowane i nie mogłem zrobić nic, aby uratować statek. Potem się rozbił, a wraz z nim wszystkie moje marzenia o odkryciu nowej planety.

– Wow, skarbie, byłeś tak blisko. Nie mogę w to uwierzyć, że prawie ci się udało.

Levi przytaknął rozczarowany.

– Ale pomóż mi zrozumieć jedną rzecz – kontynuowała.

– Strzelaj – powiedział sprawdzając swój hełm do nurkowania.

– Skoro miałeś połączenie ze statkiem, czemu nie pilotowałeś całego lotu z Ziemi? Naprawdę potrzebowałeś *Sima*, żeby kontrolować statek?

- Tak, potrzebowałem. Po pierwsze, do komunikacji ze statkiem użyłem splątania kwantowego. Aby nie stracić splątania, musiałem je wzmocnić. Nie znalazłem sposobu, aby zrobić to dla systemu komunikacji statku, ale znalazłem sposób, aby zrobić to dla *Sima*, używając kapsuły hibernacyjnej.
- Okej, czaję. A jakie były inne powody?
- Chciałem też wiedzieć, czy nam też kiedyś uda się wybrać na taką wyprawę. Dlatego potrzebowałem *Sima* – wyjaśnił Levi – Symuluje ludzkie ciało. Na przykład potrzebuje tlenu by funkcjonować. Został zaprojektowany tak, aby symulować wiele innych naszych fizycznych ograniczeń, między innymi wrażliwość na promieniowanie, zmiany grawitacji i ciśnienia. Z ludzkiego punktu widzenia *Sim* jest doskonałą reprezentacją ludzkiego ciała jako fizycznej maszyny.
- No to wszystko wyjaśnia. Ale otrzymałeś pozwolenie na start statku jako rodzaju sondy, prawda?
- Tak – odpowiedział – misją właściwą było dowiedzenie się więcej na temat Blue i zmapowanie układu gwiazdowego Alpha Centauri.
- Dokładnie – kontynuowała Anna – jako część programu ‘Uczmy się z Dzieł Stwórczych’, zgadza się?
- Zgadza się.
- I tego dokonałeś, tak?
- Mamy więcej danych na temat Blue i Alpha Centauri, tak. Ale nie dość by zmapować cały system.
- To wspaniale! – wykrzyknęła Anna – Nie powinienes być zawiedziony swoją misją. Powinienes być dumny.
- Chyba masz rację.

– Nie rozumiem tylko czemu tak bardzo chciałeś symulować misję załogową, skoro nie ma takiej opcji w najbliższym czasie. W sensie, Nowe Niebiosa nie autoryzują obecnie żadnych takich misji, prawda?

– Nie, nie w tym momencie. Ale może kiedy Tysiącletnie Panowanie się zakończy i przejdziemy Ostatnią Próbę? Wierzę, że nasz Stwórca chciałby żebyśmy odkrywali więcej z Jego dzieła. Po prostu chciałem przeprowadzić eksperyment i zobaczyć czy to w ogóle byłoby możliwe.

– W pełni to rozumiem. Też uważam, że nasz Ojciec chciałby pokazać nam więcej ze swojego dzieła. Ale – zamilkła na chwilę – nie sądzisz, że kiedy ten czas nadejdzie, On nam w tym pomoże? Dokładnie tak jak dał nam Biblię by prowadziła nas przez Stary Świat i tak jak dał nam Nowe Zwoje by prowadziły nas przez Nowy Świat. Nie uważasz, że po Millenium i Ostatniej Próbie da nam coś nowego by wprowadziło nas w następną fazę ludzkiej egzystencji?

– Masz na myśl może nawet instrukcje jak eksplorować kosmos? – spytał Levi zaintrygowany.

– Nie wiem, może – odpowiedziała – Brzmi rozsądnie, co nie? Patrząc na wzorec i rozważając to co o Nim wiemy.

– Ha! – wydusił, rozbawiony.

– Chodzi mi o to, że jesteśmy prawie w połowie Tysiącletniego Panowania i jest wciąż tak wiele do zrobienia by przygotować wszystko na Ostatnią Próbę – Anna kontynuowała – Czy nie powinniśmy zaczekać z eksplorowaniem nowych planet i skupić się na pilniejszych sprawach?

– Masz rację. Zaczęło się jako miły projekt, ale pozwoliłem, by mnie poniosło. Może straciłem z oczu to, co jest teraz ważniejsze.

– W porządku, skarbie. W przeszłości nawet doskonałe, duchowe stworzenia straciły z oczu to, co najważniejsze. Ale to może stać się pułapką albo czymś, co Smok użyje przeciwko nam w Ostatniej Próbie.

– Zdecydowanie – zgodził się Levi – Życie w Raju jest tak doskonałe, czasem zapominam o tym, że kwestia Bożego zwierzchnictwa jeszcze nie jest rozstrzygnięta. A posiadanie doskonałego ciała nie oznacza posiadania doskonałego duchowego umysłu. Muszę nad tym dalej pracować.

– Wszyscy musimy.

– Dzięki, kochanie. Od teraz ogarnę swoje priorytety. Obiecuję ci to.

– Więcej czasu dla mnie? Juuhuu! – powiedziała żartobliwie rzucając mu się w ramiona – Ale oczywiście, to nie oznacza, że mamy przestać się uczyć od stworzenia, prawda? Czy kolejny statek może być trochę większy? Ja też chcę mieć swojego *Sima*, kiedy będziemy lądować na Blue naszą sondą kosmiczną po raz pierwszy.

– Haha – Levi się roześmiał – Jesteś wspaniała, wiesz o tym? – powiedział całując Annę.

– Też cię kocham, mój ty astronauto – odpowiedziała oddając pocałunek.

– Okej – zgodził się Levi – I tak będę musiał wysłać Sprzątacza, żeby zebrał szczątki mojego statku na Blue. Może więc uda nam się zbudować go tak dużego, żeby pomieścić *Simów* dla całej rodziny – powiedział Levi, trzymając Annę w ramionach – Ale teraz nie muszę odkrywać żadnej innej planety. Nie chcę mieć obsesji na punkcie rzeczy, których już nie mam. Chcę cieszyć się moją wspaniałą żoną, moją cudowną rodziną i życiem na tej pięknej planecie, którą nazywamy domem.

– Tak właściwie, to nazywamy ją Ziemią, ale podoba mi się cała reszta twojej przemowy – dokuczała mu Anna.

– Ha-ha – teraz to Levi udawał śmiech – Jesteś gotowa? – zapytał ustawiając swój skafander tak, aby automatycznie dostosowywał się do ciśnienia hydrostatycznego i włączając wodny ekstraktor tlenu w hełmie.

– Nie wierzę, że tak długo zwlekaliśmy z eksplorowaniem jaskini Abismo Anhumas – powiedziała włączając w swoim hełmie komunikację z Levim. Weszli do jaskini pełnej stalaktytów we wszelkich formach i kształtach zwisających ze stropu oraz najczystszej turkusowej wody.

– W pełni rozumiem, czemu to miejsce jest nazywane Bonito. To oznacza ‘piękne’ po portugalsku. Ale to niedopowiedzenie stulecia, jeśli mnie spytać.

– Zgadzam się. To miejsce jest nie tylko piękne. Budzi zachwyt – powiedziała Anna.

– Wyobraź sobie te wszystkie cudowne rzeczy jakie mamy do odkrycia w jej głębinach.

– Nie mogę się doczekać. Czas na eksplorację!

– Za tobą, miła pani.

#

Tymczasem, gdzieś na BLU-E-20b coś emitowało sygnał dźwiękowy.

‘Biip,... biip,... biip...’

## Wilki w owczej skórze

Tego dziwnego dnia, jednego z ostatnich Starego Świata, Marcel obudził się przywiązany do krzesła. Nadal miał zawroty głowy, po substancji której użyli, żeby go obezwładnić. Nie krwawił, ale był cały obolały. Oczy na próżno próbowały przyzwyczać się do ciemności panującej w pomieszczeniu. Usta miał zaklejone taśmą klejącą, a jedynym zmysłem, który dawał mu wskazówki co do jego lokalizacji, był węch. To miejsce śmierdziało mięsem. Nagle Marcel usłyszał kroki. Drzwi się otworzyły i wpadało przez nie intensywne, oślepiające światło.

– Witam, panie Williams – cień przed Marcelem go powitał – Tak mi przykro, panie Williams, pozwoli pan, że to zdejmę – powiedział głos ściągając mu ostrożnie taśmę z ust.

– Aaah! – Marcel krzyknął – Gdzie jestem? Czego ode mnie chcecie?

– Niech się pan uspokoi, panie Williams. Nikt pana nie skrzywdzi. Jeżeli będzie pan współpracował, oczywiście – powiedział cień. Zbliżył się do Marcela i usiadł na krześle ustawionym przed nim. Reflektor za nim uniemożliwiał Marcelowi dostrzeżenie jego twarzy

– Jesteś członkiem tego ‘ludu Jehowy’, prawda? Może porozmawiajmy o tym chwilę, dobrze?

#

W domu Marcela jego żona wpadała w panikę.

- Zabrali go, Jacob – zdołała wykrztusić przez łzy mówiąc do słuchawki.
- June, co się stało? – odpowiedział zmartwiony.
- Włamali się do naszego domu. Wszystko jest poprzewracane a Marcela nie ma.
- Nie! – wykrzyknął w szoku – Czy coś ci się stało?
- Ze mną wszystko w porządku – odpowiedziała – Dali mi coś do wdychania i zemdlałam. Kiedy się obudziłam, Marcela nie było i nigdzie nie mogłam go znaleźć. Zabrali go –  
powtarzała – Zabrali go, Jacob.
- Co masz na myśli, moje dziecko? Kto zabrałby Marcela?
- Nie wiem. Kojarzysz, jak upierał się, że ktoś go śledzi? Może wcale nie był paranoikiem. Może naprawdę ktoś go śledził a teraz go nie ma i to wszystko moja wina – powiedziała w rozpacz – Powinnam była go słuchać.
- June! Posłuchaj. Nic z tego nie jest twoją winą, rozumiesz? Jesteś pewna, że Marcel został porwany? Próboweś już dozwonić się do Saula?
- Tak, oczywiście, że to zrobiłam – odpowiedziała głośno – Saul również zniknął.
- Zniknął? – Jacob zapytał niedowierzając.
- Tak. Byłam u niego. Nikt go nie widział a jego telefon jest wyłączony.
- Naprawdę? To nie jest w jego stylu.
- Jacob, a co, jeśli Marcel miał co do niego rację?
- Co masz na myśli?
- Marcel i Saul nie byli zawsze najlepszymi przyjaciółmi, wiesz o tym. Kiedy Saul przybył do naszego zboru Marcel był bardzo podejrzliwy wobec niego.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Marcel uważał, że Saul nie jest tym za kogo się podaje. Co, jeśli miał rację? Co, jeśli Saul jest w jakiś sposób odpowiedzialny za porwanie Marcela?

– Na pewno nie – Jacob odpowiedział stanowczo – To było wiele lat temu. Kiedy Marcel jeszcze zmagał się ze swoją depresją i odwykiem, zgadza się? – nie było odpowiedzi –  
Słuchaj, przyjadę z Rachel. Razem go znajdziemy, okej? Nie martw się. Nigdzie nie idź, zaczekaj na nas, okej? Okej, June? Jesteś tam?

#

Tymczasem, w pobliżu swojego domu Marcel był nadal przesłuchiwany.

– Porozmawiajmy o pańskim przyjacielu, Saulu, panie Williams – zapytał cień.

– Saul? Nie mam pojęcia, gdzie jest – odpowiedział Marcel.

– Proszę przestać udawać, panie Williams. Obaj wiemy, że to nieprawda.

– O czym ty mówisz?

– Wiemy, że odkrył pan prawdziwą tożsamość Saula, panie Williams. Chcemy się dowiedzieć, gdzie się obecnie znajduje i chcemy się dowiedzieć tego teraz.

– Jego prawdziwą tożsamość? Co masz na myśli?

– Panie Williams, proszę – głos odpowiedział spokojnie – Powiedziałem, że nie chcemy pana skrzywdzić, ale pan nie współpracuje. Czy nie tak, panie Williams?

– Jaka prawdziwa tożsamość? O czym ty mówisz?

– Dalej bawi się pan ze mną, panie Williams. Przykro mi, ale myślę, że będziemy musieli być bardziej przekonujący – cień dał sygnał i wszedł inny mężczyzna, pchając stolik na kółkach. Stukot metalu wypełnił pomieszczenie, wywołując dreszcze na plecach Marcela.

– Co to jest? – spytał przerażony.

– Oto, panie Williams, zaledwie kilka narzędzi, które mój kolega uważa za przydatne do wydobywania prawdy z ludzi takich jak pan. Jednak nie musi ich używać... Jeśli powiesz mi teraz to, co chcę wiedzieć!

– Wiedzieć co? – Marcel odkrzyknął.

– Gdzie jest Serg... – głośnie bum! zagłuszyło krzyczący głos. Eksplozja wstrząsnęła całym budynkiem. Oślepiający reflektor upadł na ziemię i rozbił się na kawałki. Wybuch rzucił Marcela na podłogę. Podobnie było z dwoma pozostałymi mężczyznami, którzy byli z nim w pokoju. Upadli tracąc przytomność. Marcel zobaczył sylwetkę mężczyzny idącego przez drzwi w jego stronę.

– Saul? Czy to ty? – zapytał, zanim zemdlał.

#

Po kilku godzinach Marcel odzyskiwał przytomność.

– Hej, jak się czujesz? – spytał Saul.

– Saul? – Marcel zapytał zaskoczony i próbował usiąść.

– Spokojnie, Bracie – Saul delikatnie popchnął Marcela z powrotem na łóżko.

– Gdzie jestem? Co się stało?

– Jesteś w szpitalu. Nie martw się. Teraz już wszystko będzie w porządku. June i Jacob są w drodze.

– Kim byli ci ludzie? Czego od ciebie chcieli?

– Nie musisz się nimi martwić, już nie będą się tobie naprzykrzać.

– Mówili coś o tym, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz. Czy to prawda?

– Niestety tak, mój przyjacielu. Nie byłem z tobą zupełnie szczery.

– Co? – spytał zdezorientowany Marcel.

– Nie mam na imię Saul tylko Sergiej. Sergiej Iwanow – kontynuował – Przez wiele lat służyłem mojemu kraju jako szpieg – odwrócił się i odsunął od łóżka – Moją misją było zinfiltrowanie ludu Jehowy. Zostałem ochrzczony i robiłem postępy w organizacji –

powiedział siadając z pochyloną głową na krześle przy drzwiach, skupiając swój wzrok na podłodze – Ale kiedy nadszedł czas by zdradzić moich Braci, zmieniłem zdanie. Opuściłem kraj. Zniknąłem. Po kilku latach ukrywania się, zdecydowałem się przenieść tutaj. Przybrałem nową tożsamość, mając nadzieję, że mój rząd mnie nie znajdzie. Ale tak się stało i teraz próbują mnie zabić.

– Przepraszam – mężczyzna pokazał odznakę i wszedł do pokoju – Pan Iwanow? Jestem agent Jones. Rozmawialiśmy wcześniej przez telefon.

– Co się dzieje? – spytał Marcel

– Oddaję się w ręce policji – powiedział Siergiej wstając i kładąc ręce za plecami – Tak mi przykro, że cię okłamałem. Mam nadzieję, że któregoś dnia mi wybaczysz – potem spojrzął Marcelowi w oczy i powiedział – Proszę, wiedz o tym, że nieważne co się wydarzy, ja zawsze pozostanę twoim przyjacielem – agenci zakuli go w kajdanki i wyprowadzili z pokoju.

– Nie! Czeka! Czeka! – krzyczał Marcel.

#

Marcel przez wiele miesięcy co tydzień odwiedzał Siergieja Iwanowa w więzieniu. Razem studiowali Biblię. Pomagali innym więźniom wspólnie poznawać Boga. Spędzali ze sobą tyle samo czasu, co wcześniej, gdy Siergiej nadal nazywał się Saul. Na początku Marcel czuł się zraniony i zdradzony kłamstwami Siergieja. Ale mu wybaczył i znów byli bliskimi przyjaciółmi. Poświęcenie życia Bogu i przyjęcie chrztu nie zajęło Siergiejowi dużo czasu, ale tym razem nie było to częścią oszustwa. Siergiej naprawdę się zmienił. Dzień po jego chrzcie Marcel przyjechał z wizytą, aby wspólnie z przyjacielem świętować. Ale otrzymał

smutną wiadomość. Siergiej został otruty. Zabrali go do szpitala, ale nie wrócił. Wśród jego rzeczy znaleziono list.

*„Drogi Marcelu,*

*na zawsze będę wdzięczny za miłosierdzie i niezasłużoną życzliwość naszego Niebiańskiego Ojca, Jehowy. Umieścił Cię w moim życiu, a Twoja przyjaźń mnie uratowała. Dziękuję za Twoją miłość i przebaczenie. Mam nadzieję, że zobaczymy się wkrótce w Raju.*

*Twój brat, Saul”*

Marcel zalał się łzami. Z daleka pewien mężczyzna patrzył, jak na więziennym parkingu Marcel płacze w swoim samochodzie. Agent federalny podszedł do mężczyzny i nalegał:

– Nie możemy cię tutaj chronić, Siergiej. Musimy jechać.

Mężczyzna otarł łzy i odpowiedział.

– Nie mów do mnie Siergiej ani Saul. Od teraz – przerwał, spojrzał na agenta i zażądał – mów mi Paweł.

#

– Dziękujemy, za opowiedzenie nam swojej historii, Pawle, doceniamy to – powiedział Levi – jakies pytania do Brata Iwanow? – rozejrzał się po klasie. Wszyscy uczniowie podnieśli dłonie – Jakiegokolwiek pytania inne niż ‘jak to jest być szpiegiem’? – kontynuował. Połowa rąk poszła w dół, więc dodał – Albo jak to było żyć w programie ochrony świadków? –

praktycznie druga połowa poszła w dół, zostawiając jedynie kilka – Tak, proszę, John, pytaj śmiało.

– Hej, Bracie Iwanow. Jestem John, mam 16 lat.

– Hej, John, miło cię poznać.

– Moje pytanie do ciebie brzmi: czy myślisz, że będą wśród nas szpiedzy podczas Ostatniego Testu?

– Serio, John? – spytał Levi – Serio?

#

Po zakończeniu klasy Levi i Paweł poszli na spacer wokół Łazarza I. Paul odwiedził swoich starych przyjaciół w dziale sprzątnia, a Levi pokazał mu nowe pokoje dekompresyjne w Centrum Zmartwychwstania. Kiedy ich mała wycieczka dobiegła końca wybrali się do stołówki by nadrobić zaległości nad ciachem i herbatką.

– Dzięki jeszcze raz za dziś, Paweł – powiedział Levi.

– Do usług, cieszę się, że mogłem pomóc. Przy okazji, masz bardzo miłą klasę.

– Tak, dziękuję.

– Widziałeś w ostatnim czasie Marcela?

– Właściwie, to nie. Minęło już trochę czasu. A ty?

– Kilka miesięcy temu odwiedziłem go w Jerozolimie.

– To fajnie. Niedawno z nim gadałem, idzie im tam całkiem nieźle, nie?

– Naprawdę nieźle – potwierdził Paweł – Właśnie ukończyli nowego Łazarza w Izraelu. Jest niesamowity, musisz go zobaczyć.

– Tak słyszałem, nie mogę się doczekać. Planujemy odwiedzić ich w przyszłym roku podczas Świąt.

- To dobrze. Będziesz pod wrażeniem.
- A co z tobą? Odwiedzasz obwód w Północnym Dystrykcie, zgadza się? Jak tam się mają sprawy?
- Zgadza się. Idzie nam nieźle, właśnie budujemy nową Salę Zgromadzeń. W końcu miałem możliwość poznać Brata Dawida przy tym projekcie. Brat Dawid w sensie król Dawid.
- No co ty! Jaki on jest?
- Niesamowity. Opowiedział moim dzieciom historię o Dawidzie i Goliacie podczas naszego ostatniego wielbienia rodzinnego. To było surrealistyczne.
- Wow. To musiało być coś.
- No jasne.
- Mogę cię o coś zapytać?
- Oczywiście – odpowiedział Paweł.
- Słyszałem, że niektórzy młodzi z Północnego Dystryktu wzbudzają niepokój. Moje wnuki mają tam przyjaciół. Powinienem się martwić?
- Niektórzy rzeczywiście przekraczają granice.
- Tak właśnie słyszałem.
- A to nie wszystko.
- Co masz na myśli?
- Mamy informacje na temat sekretnych spotkań.
- Sekretne spotkania?
- Tak. Wygląda na to, że mała grupa spotyka się, żeby omawiać swoje niezadowolenie z Raju.
- Naprawdę? Kim oni są?
- Grupę tworzą głównie młodzi urodzeni tutaj, na Nowej Ziemi oraz niektórzy wskrzeszeni, którzy byli potężni i prominentni w Starym Świecie. Wydaje się, że wierzą, że Ostatnia Próba może być dla nich szansą, a nie sprawdzianem.

- Poważnie? A więc już się zaczęło, co?
- Cóż, Ostatnia Próba zbliża się wielkimi krokami.
- Mamy już jakieś instrukcje jak sobie z tym radzić?
- Jeszcze nie. Słyszałem o nowym programie edukacyjnym.
- Ale prorocstwo mówi, że *'liczba ich jak piasek morza'*. Nic co zrobimy tego nie zmieni – powiedział Levi.
- Tak. Ale wciąż możemy pomóc i ochronić chociaż niektórych. Doszły do mnie słuchy, że ta grupa skontaktowała się z kimś, kogo znasz. Może nie być dla niego za późno, jeśli się pospieszymy – powiedział Paweł.
- Ktoś, kogo znam? – Levi zareagował zdumieniem – Kto to taki?

## O Książętach i Królach

Spokojny dźwięk dochodzący z pobliskiej rzeki i dotyk świeżej bryzy na skórze działały na niego kojąco i przywoływały dobre wspomnienia. Widok z balkonu na szczyt górski otaczający rozległy zielony dywan pokrywający całą dolinę Shushan sprawił, że Artakserkses, niegdyś król Persji, poczuł się jak w domu. Przez chwilę był spokojny, zanim znów się rozzłościł.

– Nehemiaszu, co próbujesz powiedzieć? – zapytał Artakserkses. Wciąż wpatrywał się w krajobraz. Okolica wyglądała znajomo, ale dom, w którym się właśnie obudził, nie był jego. Przypominał bardziej dom niewolnika lub służącej. Nie chciał uwierzyć, że jego pałac i imperium przepadły.

– Wiem, że trudno to zaakceptować – powiedział Nehemiasz, jeden z wielu sług jakich miał Artakserkses – Proszę, napij się wody.

– Nie zapomniełeś o czymś, podczaszy? – zażądał Artakserkses.

– Nie martw się, woda jest w porządku – Artakserkses wziął kielich i usiadł. Byli tam od wielu godzin. Kiedy Nehemiasz wspomniął o tym, że Artakserkses nie jest już królem, ten nie był w stanie tego przetrwać. Był tak zaabsorbowany swoimi uczuciami, że nie zauważył, jak młodo Nehemiasz wyglądał. Co gorsza, nawet nie zdawał sobie sprawy, jak sam stał się

młodym, silnym mężczyzną. W roku 424 p.n.e., kiedy zmarł, w perskich domach nie było luster, a on wciąż nie zauważał wypolerowanego miedzianego dysku na ścianie przy łóżku.

– To wszystko wina Temistoklesa – wymamrotał wstając i podchodząc do parapetu

zewnątrznego. Wciąż spoglądał na horyzont.

– Temistokles? – spytał Nehemiasz – Ten ateński generał?

– Tak, a któżby inny? – wykrzyknął.

– Rozumiem, czemu możesz tak myśleć, ale zapewniam cię, że Temistokles nie ma nic wspólnego z twoją obecną sytuacją.

– ‘Ciebie’? Za kogo ty się uważasz? – zaprotestował Artakserkses – Okaż mi trochę szacunku, Nehemiaszu, proszę.

– Wybacz, ale tak jak powiedziałem...

– Nie masz pojęcia o czym mówisz, Nehemiaszu. To wszystko sprawka Temistoklesa, jestem tego pewny – zapewnił Artakserkses.

Nehemiasz przytaknął i słuchał cierpliwie.

– Mieliśmy w planach powstrzymanie Aten. Plan był prosty. Sparta nienawidziła Ateńczyków. Finansowalibyśmy rozbudowę militarną Sparty, jednocześnie składając propozycje pokojowe i dary w złocie dla Aten. Spartanie w końcu zmęcziliby się ateńską arogancją i byłiby gotowi do wypowiedzenia im wojny.

– Rozumiem, ale... – Nehemiasz próbował dojść do słowa.

– Kiedy nadszedł czas – Artakserkses mu przerwał i kontynuował – Temistokles miał pomóc Spartanom w pokonaniu Ateńczyków. Taka była umowa. Udzieliłem mu azylu w Persji, gdy Ateńczycy chcieli go zabić, a on miał mi się odwdzięczyć, pomagając nam zdobyć Ateny – wyjaśnił.

– Aha – Nehemiasz przytaknął.

– A co robi Temistokles? Skoro już pytasz, to powiem ci – zamilkł i wziął głęboki wdech nim wykrzyknął zdenerwowany – Zabił się! Możesz w to uwierzyć? I to był początek końca, Nehemiaszu. Była to jedynie kwestia czasu nim na nas najechali.

– Rozumiem – powiedział spokojnie Nehemiasz.

– Upadliśmy przed Grekami, prawda? Powiedz mi, że się mylę – zażądał. Przez jakiś czas panowała cisza. Artakserkses ponownie wpatrywał się w horyzont, podczas gdy Nehemiasz czekał. Nehemiasz miał już coś powiedzieć, gdy Artakserkses podjął dalej – Chyba masz rację. To nie była wina Temistoklesa – powiedział ponuro – Tylko mnie można za to winić. Powinienem był wiedzieć, że nigdy nie będzie walczył ze swoimi rodakami – Artakserkses ponownie przerwał, zwrócił się do Nehemiasza i zapytał retorycznie – Może rządzenie nad królami lekką i życzliwą ręką wcale nie było takim dobrym pomysłem, co? To tyle, jeśli chodzi o bycie Królem Królów, prawda? – Nehemiasz podszedł i stanął obok niego na balkonie.

– Co się ze mną stało, Nehemiaszu? – Artakserkses kontynuował – Kim teraz jestem? Niewolnikiem? – zapytał, wciąż wzburzony – Spójrz na mnie – prosił, wskazując na swoje proste białe szaty – Niewolnikiem Greków?

– Nie jesteś niewolnikiem Greków – odpowiedział Nehemiasz – jesteś...

– Oczywiście, że nie – Artakserkses znowu mu przerwał kręcąc głową – Grecy by mnie zabili – głośno myślał – Czyim zatem? Egipcjan? Ale nie jesteśmy w Egipcie – zauważył, spoglądając na scenerię, która przypominała mu dorzecze Shushanu, choć nie do końca – Gdzie tak właściwie jesteśmy, Nehemiaszu? Co to za miejsce?

– Artakserksesie, proszę, uspokój się – powiedział Nehemiasz, ze współczuciem dotykając jego ramienia i pomagając mu usiąść. *Czy on nie widzi, że nie jest już schorowanym osiemdziesięcioletkiem?* pomyślał Nehemiasz. Dał mu chwilę i zapytał – Pamiętasz, jak Grecy nazywali cię *Longimanus*?

– Czy teraz dworujesz sobie ze mnie? – Artakserkses wstał i odsunął się od niego – Czy nie dość, że straciłem wszystko? Jeszcze ze mnie kpisz? – spytał odwracając się do niego plecami.

– Wybacz. Nie miałem zamiaru cię obrazić – Nehemiasz odpowiedział. Mówił wprost, ale musiał czegoś spróbować, aby zwrócić na siebie uwagę Artakserksesa i pomóc mu przestać mieć obsesję na punkcie utraconego imperium – Chcę ci tylko coś pokazać. Nazywali cię *Longimanus*, ponieważ twoja prawa ręka była dłuższa od lewej. Spójrz teraz na swoje ramiona – poprosił.

– Cóż to za niemądre gierki, Nehemiaszu? Ty... Ha! Co? – wykrzyknął zdumiony patrząc na swoje ręce – Moja ręka! – wykrzyknął patrząc na swoje wcześniej różnej długości a teraz doskonale równe ramiona – Jak to możliwe? – zapytał zdeorientowany.

– Wejdz do środka, chcę ci pokazać coś jeszcze – Nehemiasz zabrał ze sobą Artakserksesa do sypialni – Spójrz – powiedział wskazując na wypolerowany dysk z miedzi wiszący na ścianie – Czy rozpoznajesz tego młodzieńca?

– Nehemiaszu? Czy to? To ja? Jak? – spytał zszokowany swoim odbiciem.

– Chodź ze mną – Nehemiasz wiedział, co musiał teraz zrobić. Może trochę wcześniej niż zwyczajowo podczas witania kogoś z roku 400 p.n.e., ale czuł, że Artakserkses sam go do tego zmusił. Wyszli z domu. Nehemiasz wyjął urządzenie ze swojej wewnętrznej szaty i nacisnął przycisk. Dom, góry, rzeka, wiatr, wszystko zniknęło. Perski krajobraz ustąpił miejsca wnętrzu dużej białej konstrukcji przypominającej kopułę. Pokój kopuły miał tylko jedno drzwi i nie miał okien. Nehemiasz ruszył w stronę tych drzwi, lecz Artakserkses pozostał nieporuszony, oszołomiony tym, co widziały jego oczy.

– Artakserksesie! – zawołał Nehemiasz. Ten podskoczył, wystraszony i tak błydy, jakby cała krew odpłynęła z jego zszokowanej twarzy.

– Nie martw się, mój przyjacielu. Chodź ze mną, wszystko w porządku – zapewnił go.

– Cóż to za magia, Nehemiaszu? Czy to wizja od twojego Boga?

– Próbowałem ci wyjaśnić, że umarłeś, a dziś zostałeś przywrócony do życia – zamilkł na chwilę nim orzekł podekscytowany – witaj w Raju, mój przyjacielu – Nehemiasz odwrócił się i ruszył w stronę drzwi – Chodź! Pokażę ci wszystko.

– Nehemiaszu, zaczekaj! – zażądał Artakserkses próbując go dogonić – Raj? – spytał zaintrygowany – Co masz na myśli?

#

– Raj? – zapytał Artakserkses – Miałem zupełnie inną wizję Raju.

To był śliczny, słoneczny dzień w Izraelu. Ogrody kompleksu Łazarza wyglądały szczególnie ślicznie o tej porze roku. Nehemiasz i Artakserkses napawali się spacerem podczas ich przerwy.

– Co masz na myśli? – zapytał Nehemiasz.

– Cóż – Artakserkses odpowiedział czując się trochę zawstydzony – Myślę, że nienawidzę sprzątać.

– Hahaha – Nehemiasz śmiał się do momentu, kiedy zorientował się, że Artakserkses milczy

– Oh. Na poważnie? No tak, oczywiście, że mówisz na poważnie, przepraszam. Co ci w tym tak bardzo przeszkadza?

– No wiesz. Wcześniej miałem służących do tego. A teraz muszę sam dla siebie gotować, myć naczynia, oporządzać swoje mieszkanie, prać swoje ubrania. A kiedy już to skończę robić, wtedy muszę przyjść tu do pracy i... sprzątać. Moje życie stało się jednym wielkim obowiązkiem. Obowiązkiem, którego nie lubię spełniać.

– Okej. Wiem, że nie lubisz gotować, ale nie gotujesz znowu aż tak często, prawda? Przez większość dni jadasz u członków zboru albo ze mną?

- To prawda, ale...
- A jeśli chodzi o zmywanie naczyń, możemy tobie dostarczyć jeden z tych nowych koszy na śmieci, który jest jednocześnie drukarką obiektową. Widziałeś je? Rozdzielają i rozkładają dowolny materiał na atomowe elementy składowe, które następnie wykorzystuje się do drukowania wszelkiego rodzaju nowych obiektów, nawet ubrań. To niesamowite.
- No, wiem. Jeden Brat z mojego działu wczoraj mi taką zainstalował.
- Naprawdę? Jakie to miłe z jego strony. I masz automatyczną czyszczarkę powierzchni w swoim mieszkaniu, prawda? Wszystkie akademiki Łazarza są w nie wyposażone, zgadza się?
- Tak, są. Po naciśnięciu przycisku ściany i podłogi wchodzi w reakcję chemiczną z kurzem i brudem, rozkładając je i pochłaniając. To niewiarygodne.
- Co nie? A jeżeli chodzi o twój przydział w sprzątaniu, w Łazarzu mają nawet jeszcze lepsze systemy czyszczenia, prawda? A poza tym, ile dni w tygodniu masz przydział pracy? Trzy dni?
- Dwa.
- Dwa dni – powtórzył Nehemiasz – Powiedz mi, przyjacielu. Czy to sprzątanie jest tak naprawdę problemem?
- Chyba nie.
- Wciąż tęsknisz za przywilejami życia królewskiego?
- Tak, tęsknie. Brakuje mi sprawowanie władzy. Jest mi bardzo trudno przyjmować polecenia od kogoś innego i nie posiadać służących do wykonywania moich rozkazów.
- A co z wadami życia królewskiego? Za czym nie tęsknisz?
- Ah. Za konfliktami, zdradami, kłamstwami, intrygami, morderstwami, walką o władzę. Jest wiele królewskich rzeczy, za którymi nie tęsknie.

– Jesteś dobrze znany z tego, że byłeś niezwykle litościwym i życzliwym królem. Pomyśl o tym, co mamy dzisiaj. Czy nie tak wyobrażałeś sobie idealne królestwo? Jakie rzeczy tu kochasz których wcześniej nie miałeś?

– Ponowna młodość – odpowiedział Artakserkses – Jestem też pełen pokory wobec postępu dokonanego przez ludzkość. Ale myślę, że to miłość, pokój i jedność między ludźmi naprawdę sprawiają, że Kocham to miejsce.

– Czy zamieniłbyś to co masz teraz na swoje poprzednie życie?

#

Kilka dni później Nehemiasz razem z Marcelem dołączyli do innych książąt by omówić potrzeby na ich terenie. Książętami nazywani byli ludzie wyznaczeni przez Nowe Niebiosa do przewodzenia na Ziemi. Nehemiasz podzielił się z gronem tym, jak Artakserkses reagował na szkolenie. Właśnie ukończył Szkołę dla Zmartwychwstałych w Łazarzu XII i otrzymał przydział do sprzątania. W międzyczasie kontynuował osobiste szkolenie zarówno na poziomie duchowym jak i praktycznym.

– Mój drogi przyjaciel wciąż zмага się z przystosowaniem. Przejście z bycia królem do usługiwania w tak krótkim czasie nie jest dla niego łatwe.

– To zrozumiałe – powiedział Marcel – mogę sobie jedynie wyobrażać, jak musi się czuć. Nie on jeden zмага się z przejściem przez ten proces. Pamiętacie jak Dawid, król Dawid też na początku miał problemy?

– Marcel! Jesteś geniuszem!

– Czy nie wszyscy nimi jesteśmy? – zażartował, ale nikt się nie zaśmiał – No bo już jesteśmy doskonali i mamy idealne mózgi, czaicie? – wciąż próbował, ale bez skutku.

– Ta, dalej nieśmieszne – powiedział Nehemiasz rozśmieszając wszystkich – Dawid buduje Salę Zgromadzeń na naszym terenie, prawda? – kontynuował.

– Tak, dokładnie – potwierdził Ezdrasz – Rozpoczynają prace budowlane za kilka tygodni. Roznosi go ze szczęścia, że w końcu ma przywilej budowania domów dla Jehowy. Mówi, że jego marzenia się ziściły.

– Może zechce poświęcić mi kilka minut. Bardzo bym chciał, by porozmawiał z Artakserksesem – powiedział Nehemiasz.

– O tak, to świetny pomysł. Dawid na pewno zrobi to z przyjemnością – kontynuował Marcel

– Ezdrasz, będziesz się widział z Komitetem Budowlanym, prawda? Czy mógłbyś po spotkaniu zagadać z Dawidem?

– Robi się – powiedział Ezdrasz.

#

Podczas spotkania omawiali też fakt, że ogromna większość zmartwychwstałych nieprawych na ich terenie zaakceptowała, przystosowała się i bardzo dobrze zintegrowała z nowym społeczeństwem. Jednocześnie niektóre osoby urodzone na Nowej Ziemi wykazywały brak zainteresowania sprawami duchowymi. Młodzi byli bardziej zainteresowani cieszeniem się życiem. Wielu uzależniło się od adrenaliny, narażając własne życie i maksymalnie wykorzystując swoje udoskonalone umiejętności. Niektórzy uważali, że powinni móc robić to, co im się podoba. Grono dyskutowało, w jaki sposób program Nowych Niebios *‘Ucz się z przeszłości’* mógłby pomóc tym młodym ludziom dowiedzieć się więcej o mrocznej przeszłości ludzkości i być może pomóc im docenić to, czego dokonało Królestwo Boże.

### Ucz się z przeszłości

Stoczyłem bitwy, wygrywałem wojny. Pokonałem generałów i ich armie. Wiele razy spotkałem się ze śmiercią. Za każdym razem patrzyłem jej prosto w oczy, nieporuszony i nieustraszony. Nigdy wcześniej nie wycofałem się ani nie miałem ochoty uciekać. Ale tego dnia? To była armia zupełnie innego rodzaju i po raz pierwszy w życiu poczułem strach.

– Dziękujemy Bracie da Vinci – powiedział moderator – To było bardzo wnikliwe. Kto ma jeszcze pytania do naszych specjalnych gości?

Nastolatki. Tak ich wiele. Setki. Siedzieli tam gapiąc się na mnie. Cóż, na szczęście nie tylko na mnie. Wydaje się, że moi koledzy robili to już wcześniej. Brzymieli na pewnych siebie i elokwentnych. W ogóle nie zestresowani.

– Młody mężczyzna w trzecim rzędzie – powiedział moderator – Proszę, powiedz nam jak masz na imię i jakie jest twoje pytanie.

*No i kolejny*, pomyślałem, mając nadzieję, że mnie ominie.

– Mam na imię Carl i mam pytanie do Brata Einsteina – powiedział młody chłopiec.

Dzieciaki wydawały się bardziej zainteresowane moim nowym kolegą Albertem niż mną. Ku mojej uciechu.

– Okej, dawaj, Carl – powiedział moderator.

– Dlaczego nie słyszymy więcej o panu? Nie publikuje pan swoich badań ani odkryć tak często jak kiedyś. Co się stało? Znudziło się panu?

– Hej, Carl. Proszę, mów mi Albert – powiedział. Widziałem jego stare zdjęcia i muszę przyznać, że Raj dobrze mu zrobił. Na szczęście nie pałętały się tutaj żadne moje zdjęcia.

– To świetne pytanie – kontynuował Albert – Oczywiście, że się nie znudziłem. Nigdy się nie nudzę, tak naprawdę. Ale masz rację. Publikuję mniej niż kiedyś. Pytasz, co się stało? – spojrzałem na chłopca, gdy Albert mówił. Wyglądał na zafascynowanego i podekscytowanego rozmową z nim. Myślę, że ja też bym się tak czuł, gdybym rozumiał chociaż połowę rzeczy, o których pisał. Wydawał się być poważanym gościem w jego czasach – No cóż, po prostu zdecydowałem, że nie chcę nigdy stracić tego, co mam – kontynuował Albert – Ale dla mnie nie jest wystarczające tylko żyć wiecznie i ciągle się uczyć. Zdałem sobie sprawę, że najlepszą częścią tworzenia i odkrywania jest dzielenie się z kimś tym, co stworzyłem lub czego się nauczyłem. Uwielbiam także dzielić się twórczością i odkryciami innych z tak wieloma różnymi osobami, jak tylko mogę. Jednak koniec Tysiącletniego Panowania zbliża się i wszyscy wiemy, co nadchodzi. Dlatego teraz jestem zdecydowany poświęcić więcej czasu, pomagając jak największej liczbie osób przygotować się na przetrwanie Ostatniej Próby – przerwał dla efektu i zrobił kilka kroków do przodu w kierunku chłopca – Kiedyś popełniłem błąd, gdy przedłożyłem swoją ciekawość i osobiste osiągnięcia ponad potrzeby innych i większe dobro. Musiałem żyć z bólem, wiedząc, że moja praca przyczyniła się do śmierci tysięcy ludzi. Wszyscy wiecie, o czym mówię. Dzięki naszemu Stwórcy wielu z nich zostało przywróconych do życia i są tu dzisiaj. Obiecałem sobie jednak, że nie popełnię

więcej tego samego błędu. Jasne, że nadal rozwijam swoją pracę. Ale nie jest już ona moim życiowym priorytetem.

Jest niezły, co nie? Teraz nawet ja byłem nim zafascynowany.

– Bardzo ci dziękujemy, Bracie Albercie – powiedział moderator – czy ktoś jeszcze chce zadać jakieś pytanie? Tak, tutaj. Młoda dama z przodu. Powiedz nam swoje imię oraz pytanie.

– Mam na imię Ana i również mam pytanie do Brata Alberta – uwielbiali go. Mogłem tylko liczyć na to, że dalej to jego będą ostrzeliwać pytaniami.

– Czy to prawda, że kiedyś powiedziałeś, że chcesz poznać myśli Boga? Powiedziałeś tak w Starym Świecie, przed zmartwychwstaniem, tak? A jak jest teraz? Czy wciąż próbujesz poznać Jego myśli?

– Dobre pytanie, Ana – powiedział Albert – Teraz lubię sobie wyobrażać, że mam całkiem niezłe pojęcie o tym jak Bóg myśli. Nie ma to nic wspólnego z tym jak wiele więcej wiem o widocznym wszechświecie. Raczej, ma to duży związek z tym jak czuję się duchowo z Nim związany, znając Go jako realną osobę. Wciąż chciałbym dokładnie poznać Jego myśli a w szczególności te o wszechświecie. I jestem w pełni przekonany, że kiedy nasz Król odda swe Królestwo w ręce naszego Ojca zaznamy zupełnie innej więzi z Jehową Bogiem. A ta zażyła więź pozwoli nam mieć jeszcze większy wgląd w Jego sposób myślenia. Nie mogę się tego doczekać.

Bardzo inspirujące, nie można zaprzeczyć. Ale na moje nieszczęście pytania jeszcze się nie skończyły.

– No dobra, chłopcy i dziewczęta. Jeszcze jedno pytanie zanim zakończymy. Tak, proszę.

Młody człowiek z tyłu – powiedział moderator.

– Mam na imię Alex. Kocham historię i moje pytanie jest do Artakserksesa – *Do mnie? Jesteś pewien?* pomyślałem.

– Prosimy, Alex – powiedział moderator.

– Byłeś jednym z najpotężniejszych królów w dziejach ludzkości. A teraz twoim przydziałem jest pomoc w sprzątanii w Centrum Łazarza. Jak się z tym czujesz? Nie tęsknisz za byciem potężnym i bogatym?

Teraz rozumiesz, dlaczego byłem tak zestresowany?

– Cześć, Alex – powiedziałem – Muszę przyznać, że na początku było mi ciężko. Wcześniej, odkąd byłem dzieckiem, ludzie traktowali mnie jak jakiegoś boga. Nigdy nie nauczyłem się wykonywać prostych, podstawowych czynności, takich jak sprzątanii czy gotowanie, bo nigdy nie było mi to potrzebne. Ale teraz, jak można się domyślić, wiem wszystko o sprzątanii. I nigdy nie byłem szczęśliwszy. Jedną z rzeczy związanych z byciem potężnym jest to, że możesz rządzić innymi ludźmi. Bez przewodnictwa Jehowy spisywaliśmy się przy tym dość kiepsko. Byliśmy w tym okropni, szczerze mówiąc. Kiedy byłem władcą, zginęło wielu ludzi. Zabiłem wielu, bo chciałem nadal sprawować władzę. Dziś nie muszę decydować, kto przeżyje, a kto umrze, aby chronić mój lud i styl życia mojej rodziny. Nigdy nie zamieniłbym pokoju i jedności, które mamy dzisiaj, na bogactwa i władzę, które miałem w Starym Świecie. Większość z was tutaj nie ma pojęcia, jak smakuje prawdziwe cierpienie. Dla większości z was ludzka śmierć to tylko koncept. Ucz się na błędach tych, którzy przeżyli historię ludzkości i pielęgnuj to, co masz. Jesteś naprawdę uprzywilejowany. Masz wszystko. I nigdy nie pozwól, żeby ktoś cię oszukał, byś myślał inaczej – powiedziałem, czując się przy tym całkiem nieźle. Ostatecznie nie było najgorzej.

– To było piękne, Artakserksesie, dziękujemy ci za to – powiedział moderator – Również wam, Bracia Einstein i da Vinci dziękujemy za bycie częścią tej wspaniałej serii wywiadów ‘Ucz się z przeszłości’. Bardzo doceniamy fakt, że poświęciliście dziś swój czas na podzielenie się z nami swoimi myślami i doświadczeniami.

– Dziękujemy, Levi – odpowiedzieliśmy.

Moderator odwrócił się do widowni i kontynuował.

– A co do was, studenci, nie zapomnijcie. W następnym tygodniu czeka nas wycieczka do dawnego Rzymu i Brat da Vinci będzie naszym przewodnikiem. To wszystko na dziś, możecie się rozejść – podsumował.

## Święto Wybawienia

- Hej, Lee! Dzięki za pomoc, stary! Doceniam. Okej, muszę lecieć. Tak, rozumiem.
- Aha...ehe... Okej! Bez obaw. Też cię kocham. Paa! – powiedział Levi, wyłączając swój komunikator wzmacniający fale mózgowie – No dobra, ludziska, wszyscy gotowi? Następna kapsuła do Izraela odjeżdża za czterdzieści pięć minut – zapytał stojąc w korytarzu i po raz kolejny sprawdzając swoje kieszenie czy na pewno ma Kartę Przydziału.
- Jestem gotowy – głos Jacoba dotarł z salonu, gdzie cierpliwie czekał na sofie powtarzając swoje kwestie.
- Już idę! – krzyknęła Anna schodząc ze schodów.
- Wow! Anna będzie najpiękniejszą kobietą podczas Święta w tym roku – powiedziała Rachel. Anna odpowiedziała szczerząc się od ucha do ucha.
- Tak, jeżeli wyruszymy TERAZ – powiedział Levi, włączając lewitujące walizki i otwierając drzwi. Wszedł ostatni zostawiając je otwarte.

Ogromna, wielkości miasta Stacja Centralna Brooklynu zawsze o tej porze roku stawała się mała i ciasna. Tysiące ludzi ze wszystkich zakątków świata podróżowało, aby wziąć udział w pięciodniowych Świętach Wybawienia. To ogólnoswiatowe wydarzenie upamiętniało koniec Starego Świata i Boże akty wybawienia na przestrzeni wieków. Co roku różne regiony ze wszystkich kontynentów organizowały i były gospodarzami Świąt Wybawienia. Ludzie mogli ubiegać się o udział w święcie w innych częściach świata. Po

zaakceptowaniu ich wniosków mogli podróżować i cieszyć się uroczystościami na różnych kontynentach jako delegaci reprezentujący region, z którego pochodzili. W tym roku Levi i jego rodzina zgłosili chęć udziału w Świącie organizowanym w Izraelu. Setki osób przybyło tam na Stację, aby powitać swoich gości muzyką, tańcem i wieloma prezentami. Wszystkich ściskano i całowano, a przebicie się przez tłumy i dotarcie do głównej sali przybyć, gdzie czekał Marcel, zajęło Leviemu i jego rodzinie całe wieki.

– Levi! Anna! Tutaj! – Marcel zaczął krzyczeć i wymachiwać rękoma, kiedy w końcu dostrzegł Leviego z rodziną w tłumie.

– Skarbie, spójrz, to Marcel – powiedziała Anna.

– Widzisz go? – spytał Levi. Sam wciąż nie mógł zlokalizować Marcela w tłumie.

– Tak. Widzisz wielki transparent ‘KOCHAMY WAS’?

– Tak?

– Tuż pod nim.

– Ah, tu jest – powiedział Levi, uśmiechając się na widok Marcela skaczącego i machającego gorączkowo pośród tłumu. Przedarli się przez rzesze ludzi i w końcu do niego dotarli.

– Hej! Tak miło cię widzieć, przyjacielu! – powiedział Marcel przytulając Leviego.

– Ciebie również. Gdzie dziewczyny? – spytał Levi.

– Czekają w domu. Nie mogą się doczekać aż was zobaczą – powiedział Marcel całując i ściskając Annę, Jacoba i Rachel.

– Tak się cieszę, że już tu jesteście, nie macie pojęcia.

– Bracie, tak się cieszymy, że tu dotarliśmy – powiedział Levi.

– Dawajcie! Jedziemy do domu.

#

Zostawili hałę przybyć z lewitującymi obok walizkami i udali się do jednej z wielu dużych szklanych wind na środku holu. Poruszając się powoli, wyłonili się na powierzchnię w środku Jerozolimy. Szklane drzwi otworzyły się i Adamsowie wyszli z windy z otwartymi ustami i bijącym sercem. Gdy słońce zachodziło nad horyzontem, różne żółte i fioletowe odcienie sprawiały, że imponujący widok murów Jerozolimy był jeszcze bardziej oszałamiający. Zielony dywan drzew zajmował tereny niegdyś przeludnionego, ruchliwego miasta, wypełnionego szeregami stłoczonych budynków w kolorze złamanej bieli i beżu. Duże i wysokie budynki były teraz rzadkością. Nieliczne budowle wtapiały się w lokalną florę w sposób, który czynił je niemal niewidocznymi. Mury miejskie i inne zabytki historyczne wyróżniały się i zadziwiałały odwiedzających. Tego wieczoru nie było ani jednej chmurki na niebie. Było ono pokryte miliardami migoczących świateł. Marcel i Levi postanowili nadrobić zaległości podczas spaceru pod gwiazdami.

– Słyszałem, że zostałeś zaproszony jako nauczyciel do Szkoły dla Instruktorów w Łazarzu.

Gratulacje, mój przyjacielu! Jestem z ciebie taki dumny – powiedział Marcel.

– To było wielkim zaskoczeniem.

– W ogóle jak długo już usługujesz w Łazarzu?

– Zacząłem nim urodził się Maciej, więc już jakieś kilkaset lat.

– Co? Wow. Poważnie? Naprawdę już nie odczuwamy upływu czasu, prawda?

– Tak. Wciąż pamiętam mój pierwszy dzień, jak gdyby to było wczoraj.

– Ja też. Beczałeś jak dziecko przy każdym wskrzeszeniu – zażartował Marcel.

– Tak. Trochę mi to zajęło nim się przyzwyczailem – Levi odpowiedział i obaj się zaśmiali.

– A myśleliśmy, że wieczne życie i doskonałość będą nudne, pamiętasz to?

- Nawet mi nie przypominaj.
- Dość o mnie – powiedział Marcel – Jak się wam powodzi? Czy Maciej wciąż służy w Patagonii?

#

W domu June upewniła się, żeby jej goście mieli ręce pełne roboty.

- Dziękuję, że pomagacie mi z tymi małymi prezencikami na Święto – powiedziała.
- Oczywiście! Jest super – powiedziała Anna.
- Te małe torebeczki na wynos z suszonymi owocami to najlepszy pomysł na świecie, June – zażartowała Rachel i w trójkę się roześmiały.
- No cóż, były integralną częścią naszego życia w ostatnich dniach Starego Świata, czyż nie? Pomyślałam, że byłoby śmiesznie przypomnieć to sobie na tegorocznym Święcie.
- Genialne! – powiedziała Anna – Pomagasz w Komitecie Gościnności, projektujesz kostiumy do przedstawień i... co tam jeszcze robisz? Jak ty na to wszystko znajdujesz czas?
- Ah, no wiesz. Głównie z pomocą dziewczynek. I mówiąc szczerze, no wiecie, po prostu kocham być częścią tego wszystkiego. Tak jak Zgromadzenia w przeszłości, nasze obecne Święta są dla mnie najważniejszym wydarzeniem roku.
- Organizowanie globalnych wydarzeń w Starym Świecie? Nie potrafię sobie wyobrazić, jak byliście w stanie to ogarnąć w tym starym systemie, gdzie *niespodziewane sytuacje* mogły się wydarzyć w każdej chwili – powiedziała Anna.
- W porównaniu z dzisiaj, jasne, masz rację. Dziś nawet pogoda jest pod kontrolą. Nie ma złych niespodzianek, tylko te dobre – odpowiedziała June.

– Wszystko było znacznie większym wyzwaniem, zdecydowanie – powiedziała Rachel – Ale te dni Zgromadzenia były dla nas najszcześniejszymi dniami w roku. Miłość i jedność naszej więzi braterskiej były prawdziwym cudem w tamtym bezbożnym świecie.

– Dokładnie – zgodziła się June.

– Nie zaznałam życia prawdą w Starym Świecie, ale mogę sobie wyobrazić jak wzmacniające wiarę musiało być obserwowanie działania Bożego w ten sposób – powiedziała Anna.

– Masz zupełną rację, Anno – powiedziała June – Nie było to łatwe, ale te przeżycia dały nam niepowtarzalną szansę poznania Boga w sposób w jaki dzieci Nowego Świata nigdy nie zrozumieją.

– To jedyne co mnie martwi, jeżeli chodzi o moje dzieci i wnuki – kontynuowała Anna – Ja żyłam w tym okropnym i okrutnym świecie. Potrafię docenić to, co dał mi Jehowa. One znają jedynie pokój, bezpieczeństwo i doskonałość. Martwię się jak poradzą sobie w Ostatniej Próbie.

– To jeden z powodów, dla których mamy nasze Święta, prawda? – zapytała Rachel – Pomagają nam pamiętać dni wybawienia, ale pomagają nam także utrwalić w umysłach tych, którzy urodzili się na Nowej Ziemi, że życie bez Boga prowadzi do katastrofy. Nie chcemy już nigdy popełniać tych samych błędów, jakie popełnili nasi prarodzice.

#

Co roku Święto odbywało się na dużym, otwartym terenie w środku lasu. Wielka okrągła platforma w centrum obozowiska miała być sceną przedstawień, dramatów i wykładów przygotowanych ku uciesze uczestników. Każdy dzień Święta upamiętniał inny akt

wybawienia od Boga. Ludzie nosili kostiumy i jedli potrawy z okresu, w którym miały miejsce wydarzenia. Program każdego dnia zawsze kończył się przemową końcową przedstawiciela Królestwa Bożego. Uroczystości kończyły wieczorne spotkania z dużą ilością jedzenia i dobrej muzyki. Pierwszego dnia Święta ludzie wspominali dni Noego i to, jak Bóg zniszczył wszystkich niegodziwych ludzi w Potopie, ale samego Noego i jego rodzinę ocalił w Arce. Tego dnia rodzice wraz z dziećmi budowali modele Arki, a na głównej scenie odgrywano tę historię. Tematem drugiego dnia było wyjście ludu Bożego z Egiptu. Dramat Dziesięciu Plag był jednym z najbardziej oczekiwanych, a efekty wizualne rozstępującego się Morza Martwego były z roku na rok coraz bardziej realistyczne. Trzeciego dnia nadszedł czas, aby przypomnieć sobie, jak Bóg uwolnił swój lud z niewoli babilońskiej. Czwartego ponownie przypomniano sobie dni przed zniszczeniem Jerozolimy przez Cesarstwo Rzymskie i przedstawiono sposób, w jaki lud Boży został ocalony. A piątego i ostatniego dnia wszyscy obecni przypomnieli sobie, jak Bóg ocalił swój lud podczas Ostatecznej Wojny i świętowali koniec Starego Świata.

W ostatnim dniu Marcel wraz z rodziną wziął udział w superprodukcji końcowych chwil ostatniego dnia Starego Świata. W przerwie za sceną aktorzy, aktorki, muzycy i cała ekipa produkcyjna świętowali wielki sukces dramatu. To był pierwszy raz, kiedy Marcel i Jacob wzięli udział w przedstawieniu teatralnym ostatniego dnia Święta i byli przeszczęśliwi.

– Co za wspaniały dzień – powiedział Marcel ściskając Jacoba.

– Byłem taki zestresowany. Było wspaniale, ale cieszę się, że już po wszystkim – odpowiedział Jacob z szerokim uśmiechem.

– Ty jako narrator - szok! Czuję jakbym na nowo przeżywał te chwile. Dziękuję, Jacob. Zachwycająca robota.

– Dziękuję, synu. Ale to twoja rodzina przeniosła nas wszystkich do tamtych czasów dzięki wybitnemu aktorstwu. Jestem bardzo wdzięczny za całą ciężką pracę jaką włożyliście w tegoroczne Święto.

– Dziękuję, Jacob. To wiele dla mnie znaczy, słyszeć takie słowa od ciebie.

– June to prawdziwy żywioł, prawda? Męczę się na sam widok tego, ile ona pracuje.

Niesamowite.

– Jest wyjątkowa – potwierdził dumnie Marcel – I zawsze kochała być zajęta Świętami, nawet w Starym Świecie, pamiętasz?

– Pamiętam. June była zawsze taka gorliwa. Jehowa był dla ciebie naprawdę dobry.

– W rzeczy samej. Ty i Rachel mieliście na nas ogromny wpływ. Jestem naprawdę wdzięczny mój przyjacielu za to, kim pomogliście nam się stać.

#

W międzyczasie przed sceną Rachel, Anna i June świętowały po swojemu.

– June! Byłaś niesamowita – powiedziała Anna.

– Jesteś pewna? Było okej? – spytała June przytulając Annę.

– Pewna? Scena, w której graliście samych siebie... jak przedzieraliście się przez las ścigani przez żołnierzy i w końcu docieracie do obozu pod ochroną aniołów... Do tej pory mam gęsią skórkę.

– Tak! To było niesamowite! – powiedziała Rachel podchodząc od tyłu.

– Rachel! – wykrzyknęła zaskoczona Anna – A ty? Nie miałam pojęcia, że jesteś tak dobra – mocno się uściskały.

– Tak, Rachel – powiedziała June – muzyka była po prostu idealna. Jesteś wspaniałym kompozytorem. I dziękuję, że zgodziłaś się dyrygować orkiestrą.

– I że naprawdę napisałaś tę muzykę! – kontynuowała zdumiona Anna – Rachel? Czemu o tym nie wiedziałam?

– To miała być niespodzianka – powiedziała Rachel skromnie, jak zawsze, gdy chodziło o jej wiele talentów – Nic takiego. To muzycy tak naprawdę się spisali. A dziewczynki były oszałamiające, June. Musisz być z nich dumna.

– Oh tak! – zgodziła się Anna – Nathalie i Misja zagrały przepięknie. A tak w ogóle to gdzie one są?

– Były tu przed chwilą i robiły sobie zdjęcia z chłopakami – odpowiedziała June.

– A mówiąc o chłopakach, widziałyście może dziewczyny Leviego? – spytała Anna – Program ma się zaraz zacząć.

– *Bracia i Siostry!* – powiedział z głośników znajomy głos.

– Anno, nie wiedziałaś? – spytała Rachel.

– Czego nie wiedziałam?

– *Chwila, na którą z niecierpliwością czekaliście właśnie nadeszła* – kontynuował głos.

– Och, myślę, że czeka cię wielka niespodzianka, moja droga. Spójrz na scenę – powiedziała podekscytowana Rachel. Anna odwróciła się i spojrzała na scenę.

– Nie! – wykrzyknęła oszołomiona, gdy rozpoznała, kto jest przewodniczącym – Czy to?

– *Proszę, skupcie swoją uwagę na wysłuchaniu oznajmień Słowa...* – powiedział, podczas gdy w lesie rozległ się głośny dźwięk przypominający grzmot – ...*Wielkiego Nauczyciela...* –

Nagle niebo się otworzyło – ...*Księcia Pokoju...* – potem najjaśniejsze, najpiękniejsze światło rozbłysło z niebios, kiedy Levi w końcu oznajmił – ...*nasz Pan i Król, Jezus*

*Chrystus!*

#

*'A gdy tylko się skończy 1000 lat, Szatan zostanie wypuszczony ze swojego więzienia. I wyjdzie, żeby zwieść narody na czterech krańcach ziemi - Goga i Magoga - żeby je zgromadzić na wojnę.'*

– Tak mówi starożytna księga, prawda? Jezus Chrystus panuje teraz przez tysiąc lat w imieniu swego Ojca, Jehowy Boga, a Szatan, jego zły brat, zostanie potem wypuszczony z więzienia, zgadza się?

– Tak. Nazywamy to Ostatnią Próbą, kiedy to Szatan przetestuje lojalność ludzi wobec Jehowy. Przekona wtedy wielu by przeszli na jego stronę i walczyli przeciw niebiańskiemu rządowi jego Ojca.

– Ten cały Szatan. To on był u władzy przed Ostateczną Wojną, zgadza się?

– Tak mówią. Nie każdy był tego świadom, ale wydaje się, że to on manipulował innymi zza sceny.

– Nieźle mu szło, prawda? Trwało to dłużej niż tysiąc lat?

– Tak. Kilka tysięcy lat, tak właściwie.

– Księga nie wyjawia na jak długo zostanie wypuszczony. A co, jeśli zajmie to kolejne kilka tysięcy lat?

– Księga mówi, że *na krótki czas*. Więc nie sędzę, żeby to miało tyle trwać.

– Okej. Nawet jeśli tylko na kilkaset lat, nie wolałbyś być znowu wolny i robić na cokolwiek masz ochotę?

– A potem co? Umrzeć?

– No i co z tego, jeśli potem umrzesz? Ludzie kiedyś cały czas umierali. Woleli umrzeć, próbując żyć pełnią życia niż je zmarnować, kiwając głową na „tak” i *pokornie* słuchając. Czy

nie chcesz mieć szansy na kilka lat przyjemności i dogadzania sobie, jak to miało miejsce w przeszłości? Ale teraz robiąc to z doskonałym ciałem i umysłem? Nawet jeśli potrwa to tylko krótki czas?

– Cóż...

– Słuchaj. Ten bunt nastąpi, gdy tylko Szatan zostanie uwolniony, prawda? W Księdze czytamy, że *‘wyjdzie, żeby zwieść narody na czterech krańcach ziemi’*. Wiemy, że Księga nie kłamie. To się stanie na pewno. Więc... Te narody będą potrzebować przywódców, prawda? I możemy skorzystać z pomocy kogoś z doświadczeniem ze Starego Świata. Kogoś takiego jak ty.

– Ja?

– Tak, Lee. Ty. Pomyśl o tym.

### Ten Ostatni Raz

– Cóż to była za podróż – powiedział Levi, zwracając się do setek braci i sióstr zgromadzonych w jadalni Łazarza. Wspomnienia z chwili, gdy po raz pierwszy postawił stopę w tej sali, napłynęły mu do głowy – Będzie mi brakowało tego miejsca. Przez ostatnie setki lat Łazarz był najważniejszym budynkiem w moim życiu – kontynuował, patrząc na wszystkie znajome twarze na widowni. Marcel i June nie mogli ukryć, jak bardzo byli dumni ze swojego przyjaciela. Byli tam także Maciej i jego żona, niedawno przydzieleni do pracy w obwodzie – Tutaj narodziłem się na nowo. A potem wracałem niemal każdego dnia mojego życia. Na początku miałem tu wracać, aby dowiedzieć się więcej o tym fantastycznym nowym świecie – powiedział mrugając do swojego przyjaciela Mike'a, byłego nadzorcy Łazarza, który wciąż był zdumiony tym, jak Levi sam stał się nadzorcą Łazarza – Jednak nie byłem najłatwiejszym uczniem. Nawet po codziennym doświadczaniu prawdziwych cudów wciąż miałem wiele pytań. Wiele wątpliwości. Szczerze mówiąc, byłem trochę buntownikiem – powiedział, patrząc na Jacoba i Rachel, którzy uśmiechali się przez łzy – Ale nasz Ojciec był wobec mnie taki cierpliwy i kochający. Trochę to trwało, ale z czasem, jak u motyla, moja

przemiana dobiegła końca i stałem się kimś innym. Kimś zupełnie innym. Kimś doskonałym i kocham naszego Ojca za ukształtowanie mnie takim jakim jestem dzisiaj, oczywiście z wielką pomocą mojej drogiej żony Anny – Anne czule uścisnęła dłoń Leviego w geście aprobaty, stojąc tuż obok niego, jak zawsze inspirująca i wspierająca – Moja przemiana dobiegła końca, ale nie byłem jeszcze gotowy. I wciąż wracałam, dzień po dniu - tym razem, aby powitać w Raju innych, takich samych jak ja. Miałem wyjątkową okazję pomóc wielu z was tutaj docenić ich „drugą szansę” i kochać za to swojego Dawcę – powiedział, patrząc na Brata Adamsa, swojego tatę, siedzącego tuż przed nim w pierwszym rzędzie – Uwielbiam to miejsce – rozejrzał się po pomieszczeniu. – Bycie częścią jego rozwoju na przestrzeni lat było wspaniałym doświadczeniem. Pomyśleć, że na początku, kiedy zostałem przywrócony do życia był to tylko budynek przypominający szpital. Teraz stał się cudem ludzkiej pomysłowości oraz wspaniałym przykładem współczucia i delikatności Jehowy, symulującym całe ekosystemy, aby po przebudzeniu zmartwychwstali czuli się jak w domu – usłyszawszy to, Artakserkses i Nehemiasz spojrzeli na siebie i śmiali się z własnych wspomnień – Będę miłował to miejsce przez wszystkie dni mojego wiecznego życia. Łazarz. Centrum Zmartwychwstania. Szkoła dla Zmartwychwstałych. Osiągnęły swój cel. Nie będą już potrzebne i wkrótce zostaną przemienione w coś innego na chwałę Bożą – powiedział Levi ze wzruszeniem. Zrobił pauzę, wziął głęboki oddech i kontynuował – Mam nadzieję, że zobaczę was wszystkich wkrótce, gdy nasze ścieżki ponownie się skrzyżują w przyszłych zadaniach. Służba z wami przez te wszystkie lata była ogromnym przywilejem. Dziękuję – powiedział Levi, podczas gdy setki osób w jadalni wstały i gorąco klaskały. Klaskali, dopóki Levi nie poprosił ich, żeby przestali i w jadalni powoli znów zapadła cisza – Zmartwychwstali wszyscy prawi i nieprawi, z wyjątkiem jednego. Dziś odbędzie się ostatnie i ostateczne zmartwychwstanie - historyczne. Chodźmy wszyscy. Wracajmy do pracy. Już czas.

#

*Co ja robię, leżąc pośrodku pól?* pomyślał młody człowiek, budząc się. Czekał, ostrożnie dotknął tyłu głowy. Nie ma guza, nie ma krwi. *To prawdopodobnie był tylko zły sen,* stwierdził. Usiadł, rozejrzał się i w oddali zauważył stado owiec, które spokojnie pasły się na zboczu wzgórza. Słońce było już wysoko na niebie. *Dlaczego śpię na polach w środku dnia? Lepiej wstanę. Mama prawdopodobnie się martwi,* powiedział sobie.

*Gdzie są wszyscy?* Pomyślał docierając do swojego obozu – Mamo? Tato? – zawołał. *Namioty są puste, to dziwne. O tej porze dnia powinni już wrócić z pracy w polu,* rozmyślał. Szedł dalej, gdy zauważył kogoś zbliżającego się z dala w jego kierunku.

– Witaj – powiedział, zbliżając się do nieznajomego.

– Witaj. Jak się masz? Dobrze cię znowu widzieć – odpowiedział nieznajomy.

– Wszystko dobrze, dziękuję. Czy my się znamy? Nie spotkałem tu nigdy nikogo innego oprócz mojej rodziny.

– Poznaliśmy się wcześniej – powiedział nieznajomy.

– Nie przypominam sobie tego – odpowiedział młody mężczyzna.

– Jaki ostatni moment pamiętasz?

– Pamiętam wyjście na pola z moim bratem. Nie pamiętam co się potem wydarzyło. Właśnie obudziłem się wśród pól i teraz szukam mojej rodziny, ale nie mogę nigdzie ich znaleźć.

Widziałeś kogoś?

– Pamiętam twojego brata. *Zajmował się uprawą roli, prawda?*

– Tak. W sensie, zajmuje się. Czy go widziałeś?

– Nie. Od dawna go nie widziałem.

– Moich rodziców? Kogokolwiek?

- Nie, ich również nie.
- Naprawdę? Nie rozumiem. Kim w ogóle jesteś? Skąd przybyłeś?
- Chodźmy razem, pokażę tobie.
- Gdzie idziemy? – zapytał młodzieniec.

#

Po długim spacerze dotarli do przepięknego miejsca, otoczonego wysokimi drzewami.

- Przypominasz sobie to miejsce? – zapytał nieznajomy.
- Tak, oczywiście. Ale było zamknięte. Wstęp był zabroniony a wejście strzeżone. Teraz nikt nie pilnuje wejścia.
- Dokładnie. Pamiętam, jak przychodziłeś popatrzeć na nas z odległości. Najpierw jako mały chłopiec. Potem wciąż przychodziłeś jako dorosły mężczyzna. Ale pewnego dnia przestałeś przychodzić.
- Co masz na myśli mówiąc, że przestałem przychodzić? Byłem tu zaledwie wczoraj. Czekaj. Czyżbyś mówił, że jesteś jednym z aniołów strzeżących *Ogrodu Eden*?
- Miło cię znowu widzieć po tak długim czasie.
- Długim czasie? Co masz na myśli? I czemu dalej nie strzeżesz Ogrodu? Co się stało?
- Oh, tak wiele się wydarzyło, mój drogi Ablu. Pójdź ze mną. Pozwól, że przedstawię ci *Nową Ziemię*.